NR 6 (1776) 7 LUTEGO 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

MASZ PRAWO
do godnej emerytury

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 06
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- R. CZARNECKI: UNIA SZARPANA AFERAMI
- 7 MLN BEZROBOTNYCH BEZ PRAWA DO ZASIŁKU

Poranny program informacyjno-publicystyczny na żywo.
Najważniejsze wydarzenia dnia, analizy gospodarcze,
prognoza pogody, przegląd prasy.

Zacznij dzień z Telewizją Republika.

REPUBLIKA

Polska
NA DZIEŃ DOBRY

od poniedziałku
do soboty

7:35

Zapraszają:

Ilona Januszewska, Aleksander Wierzejski i Emilia Wierzbicki

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 306f4501b7

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Bardzo często w ostatnich latach, szczególnie odnośnie do prowadzonej przez Zjednoczoną Prawicę polityki socjalnej, słyszymy głosy, że państwo nic nam nie może dać, bo samo przecież nic nie ma poza pieniędzmi od nas – obywateli. I chociaż nie jest to określenie bardzo precyzyjne, to w dużym uogólnieniu taka opinia zasługuje na uznanie. Rolą państwa jest zapewnienie sprawnego i bezpiecznego funkcjonowania obywateli. Nie żadne zwiększenie, jak często się podaje, efektywności ekonomicznej systemu rynkowego, które może być co najwyżej środkiem do zapewnienia celu podstawowego i fundamentalnego, czyli właśnie zapewnienia sprawnego i bezpiecznego funkcjonowania obywateli. Wynika z tego dość logiczny wniosek: im sprawniej państwo będzie zabezpieczało funkcjonowanie obywateli, tym bardziej będzie im potrzebne. Konkludując: im lepiej będą czuli się obywatele w danym państwie, tym będzie ono silniejsze. Aby móc realizować swoje podstawowe zadania, państwo potrzebuje – a jakże – pieniędzy. Te pozyskuje w ogromnej mierze od swoich obywateli w postaci różnego rodzaju danin, redystrybuując je następnie z powrotem do swoich obywateli w postaci różnego rodzaju zorganizowanych świadczeń, takich jak m.in. opieka zdrowotna, służby porządkowe, wojsko, a także system zabezpieczenia emerytalnego. Ponieważ – co nie ulega wątpliwości – za to wszystko płacimy my, obywatele, oczywiste jest, że w naszym najlepiej pojętym interesie jest jak najbardziej efektywne zarządzanie tymi środkami. Tymczasem przez wiele lat na naszych oczach dokonywał się demontaż jednego z najbardziej newralgicznych obszarów działalności państwa, jakim jest system zabezpieczenia emerytalnego. Szerzej o tym na łamach najnowszego „TS" pisze Rafał Woś. Warto jednak dodać, że oprócz eksperymentów na polskim systemie świadczeń emerytalnych dominująca przez dekady liberalna retoryka walnie przyczyniła się do katastrofalnego zmniejszenia jego efektywności. Wprowadzane na masową skalę nieoskładkowane umowy śmieciowe, lansowanie modelu jednoosobowych działalności gospodarczych, ze znacząco niższymi wobec umów o pracę składkami, nie mogło wróżyć nic dobrego. Remedium liberałów? Musimy dłużej pracować, bo nie będzie emerytur. Można by powiedzieć: w porządku, ale przecież obywatele płacący mniejsze składki mogą sobie sami odłożyć pieniądze na emeryturę. W teorii oczywiście tak, w praktyce jednak tę patologiczną sytuację wykorzystywali pracodawcy, którzy zasłaniając się żelazną zasadą „niewidzialnej ręki rynku", proponowali pracownikom podział niezapłaconych państwu składek w celu wspólnego osiągania korzyści. W efekcie pracownicy zamiast całej składki, którą powinni odkładać na emeryturę, oddawali jej część pracodawcy, który obniżał sobie w ten sposób koszty funkcjonowania przedsiębiorstwa. Solidarność widząca skalę tej patologii od lat postulowała o pełne oskładkowanie tzw. umów śmieciowych, jako remedium na konieczność podniesienia wieku emerytalnego. Z całą pewnością także dzięki tym zmianom możemy dzisiaj nie tylko cieszyć się z niższego wieku emerytalnego, ale i z rosnących z roku na rok emerytur. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza w sytuacji, gdy kolejne tuzy ekonomii zaczną nas przekonywać do nowych, niezbędnych wyrzeczeń w imię dobra gospodarki i wartości wskaźników.

Przez wiele lat na naszych oczach dokonywał się demontaż jednego z najbardziej newralgicznych obszarów działalności państwa, jakim jest system zabezpieczenia emerytalnego.

NA DOBRY POCZĄTEK **KRYSZTOPA**

eprasa.pl 306f42b1b7

07.02.2023
WYDANIE Nr
06

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Godna emerytura

8 Najważniejsza ze społecznych umów

14 Chcemy mieć wybór

KRAJ

Z polskimi lasami UE łatwo nie pójdzie. Rozmowa z M. Gzowskim 18

Unia szarpana aferami. Rozmowa z R. Czarneckim 22

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: „Jak żyć w obliczu upadku?” 24

GOSPODARKA

Nie będzie ataku wiatraków? 26

Kup firmę na kryzys 30

ZAGRANICA

Rosyjska dusza jest schizofreniczna. Rozmowa z P. Skwiecińskim 32

Turcja – z NATO do Rosji? 36

7 mln bezrobotnych bez prawa do zasiłku 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

SPOŁECZEŃSTWO

Edukacja włączająca – niebezpieczna utopia? 44

KULTURA

O każdym aktorze decyduje los. Rozmowa z S. Staniszewską 48

Sztuka i zabawa. Recenzja filmu „Fabelmanowie 52

ZWIĄZEK

Co w związku 54

Jak stworzyć przestrzeń do awansu zawodowego? 57

Znamy laureatów XV edycji Konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” 58

Chcemy być zauważalni. Rozmowa z M. Kędziorą 60

FELIETONY:

GAC 5

LEWANDOWSKI 13

TERLIKOWSKI 17

PŁUŻAŃSKI 21

BINIECKI 29

KRYSZTOPA 66

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska, tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 306f42b1b7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Uparta Polska

Oddając się lekturze opozycyjnych mediów, można odnieść wrażenie, że Polska lada moment się zawali. A ona, jakby na przekór temu, nie tylko tego nie robi, ale się wręcz rozwija. I tak już od siedmiu lat.

Ta zima miała być „przełomowa". Nic dziwnego. Wojna na Ukrainie, kryzys energetyczny, wysoka inflacja, embargo na rosyjski węgiel, napływ uchodźców, boje z Komisją Europejską o KPO – kumulacja problemów, które spadły na partię rządzącą (albo zostały przez nią sprokurowane), była całkiem duża. W efekcie opozycja wieszczyła katastrofę gospodarczą oraz tryumfalnie ogłaszała „koniec PiS" (który to już raz?). Tym razem przecież już musiało się udać. Węgla nie będzie, wzrośnie bezrobocie i ubóstwo, obligacje będą horrendalnie drogie, a kurs złotego się załamie. Nic, tylko patrzeć, jak świat płonie, zacierać ręce i czekać na wybory.

Tymczasem zaskoczenie. Węgiel nie dość, że jest, to jeszcze w stosunkowo przystępnej cenie. Bezrobocie cały czas na niskim poziomie, obligacje staniały, a złoty się umocnił. Do tego okazało się, że wbrew wielu proroctwom polska gospodarka nie tylko się nie załamała, ale solidnie się rozwija (4,9 proc. w ub. roku). A miał być przecież scenariusz grecki, turecki, węgierski i Bóg jeden raczy wiedzieć, jaki jeszcze. Tak wszak wieszczył guru liberałów i ojciec sukcesu transformacji, prof. Leszek Balcerowicz. Cóż, najwidoczniej rzeczywistość poszła własną ścieżką. Nie pierwszy już raz.

Końca świata (znów) udało się uniknąć. Ale proszę się nie obawiać. Niezrażone antypisowskie media zaczną go niedługo ponownie wieszczyć. Większość z nich zresztą tak desperacko próbuje dowieźć tej tezy, że fakty nie mają tu żadnego znaczenia. Zresztą nigdy nie miały. Chodzi wyłącznie o zbudowanie odpowiedniej narracji, którą można byłoby wpłynąć na Polaków. Problem w tym, że im bardziej opozycja i sprzyjające jej media straszą, tym mocniej rozmijają się z rzeczywistością. Miało być ciemno i zimno? Miało. Jest? Nie. Jedziemy więc dalej.

Wszystko to jednak na nic. Polska gospodarka, wbrew zaklęciom i przekleństwom, nie znajduje się wcale na skraju upadku. Wręcz przeciwnie, ma całkiem solidne fundamenty, co pokazują dane makroekonomiczne. Wystarczy spojrzeć, jak unijne gospodarki spustoszyła pandemia. Nasza nie dość, że ją przetrwała, to jeszcze błyskawicznie się odbiła. Owszem, mierzymy się obecnie z wieloma problemami, jak choćby wysoką inflacją. Tyle tylko, że to nie polska bolączka, ale dużo szerszy problem. Miała upaść, a ciągle trwa. Uparta ta Polska, nie ma co.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl

eprasa.pl 306f42b1b7

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Magdalena Sroka

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Tej siły już nic nie powstrzyma... Porozumienie i Agrounia rejestrują nową partię i planują wystartować pod wspólnym szyldem w nadchodzących wyborach parlamentarnych. „Nazwa nowej partii nie została jeszcze ujawniona, wiadomo jednak, że ugrupowanie będzie miało dwóch liderów: Magdalenę Srokę (dotychczas Porozumienie) i Michała Kołodziejczaka (Agrounia)" – poinformował portal Wirtualna Polska. Informacje o powstaniu wspólnego ugrupowania potwierdzają rozmówcy WP z obydwu partii. Przekazano, że o zawiązaniu sojuszu zadecydował „brak jasnej deklaracji głównych partii opozycyjnych ws. formuły startu w wyborach oraz brak satysfakcjonującego dla Porozumienia i Agrounii miejsca przy negocjacyjnym stole". Partia planuje wystartować w jesiennych wyborach z listami zbudowanymi tylko na bazie własnych środowisk. – Prowadzimy rozmowy z Michałem Kołodziejczakiem na temat zbudowania wspólnego projektu. Czas, żeby po stronie opozycji zabrać się do konkretnej pracy, bo tego oczekują od nas ludzie – przekazała Magdalena Sroka, która dwa miesiące temu przejęła partię po dotychczasowym liderze Jarosławie Gowinie. – Opozycja jest sparaliżowana, jeśli chodzi o podejmowanie decyzji, stąd nasz szybki ruch. Wysyłamy jasny sygnał, że łączymy środowiska, które są na dwóch biegunach: miasto i wieś. Tworzymy

eprasa.pl 306f42b1b7

projekt dla tych, którzy zawiedli się na PiS – komentuje Michał Kołodziejczak. Warto w tym miejscu przypomnieć i podkreślić, że poparcie Porozumienia aktualnie waha się w granicach błędu statystycznego, z kolei o Agrounii słychać jedynie podczas kolejnych akcji ulicznych. O nowej partii usłyszymy po raz kolejny zapewne podczas informowania o jej rozwiązaniu.

Patrycja Anna Tepper, analityk w Instytucie Zachodnim, zwróciła uwagę na publikację niemieckiego wydawnictwa, które ma być związane z AfD. Artykułem okładkowym gazety sprzyjającej AfD „COMPACT-Geschichte" jest artykuł na temat „polskiego szowinizmu", który miał się przyczynić do wybuchu II wojny światowej. Tytuł ma mieć nawet 40 tys. nakładu. W artykule czytamy, że: „polski szowinizm, skierowany nie tylko przeciwko Niemcom, ale i przeciwko Związkowi Sowieckiemu, szybko się rozwijał i odegrał niemałą rolę w wybuchu II wojny światowej". „To tak w związku z żądaniami reparacyjnymi. Przypominam, że AfD w sąsiadującej z nami np. Meklemburgii to główna siła polityczna w sondażach!" – pisze analityk Instytutu Zachodniego. Na YouTubie można również obejrzeć film, który jest uzupełnieniem artykułu. „Polska UKRADŁA niemieckie ziemie i wymordowała 2 mln Niemców, a 10 mln przepędziła. Do dziś nie przepracowała tych zbrodni. Polacy dokonywali polonizacji na tych ziemiach, czyli odniemczenia. Pokazywana jest mapa wizualizująca ten niecny proceder przywłaszczania ziem. Nie brak było oczywiście obozów koncentracyjnych dla Niemców i terroru na Niemcach" – pisze Anna Tepper.

***

Właśnie minął 31. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. „Jak co roku do orkiestrowych aukcji internetowych zaprosiliśmy znane osoby. Zwróciliśmy się ze specjalną prośbą do ludzi z życia publicznego, muzyków, aktorów, sportowców, a także tych, którzy dali się poznać dzięki swojej pracy na rzecz innych, o przekazanie jakiegoś przedmiotu na rzecz 31. Finału WOŚP" – napisali organizatorzy akcji.

Na apel odpowiedział Donald Tusk, który zaoferował „wspólny spacer i obiad" w kultowej restauracji w Gdańsku. Szczęśliwiec wylicytował tę przyjemność za 301 100 zł. Siema!

***

Na aukcję WOŚP wystawione zostały też bombki, te, które się uratowały po interwencji poselskiej Grzegorza Brauna. W krakowskim sądzie wziął on po prostu choinkę do ręki, wyniósł z sądu, tłukąc po drodze mnóstwo bombek, i wsadził ją do kosza. Fakt, że bombki były specyficzne i raczej nie apolityczne, bo np. z napisem „LGBT", „Konstytucja", ze skrzyżowanymi flagami Polski i Ukrainy. Słowem – najczarniejszy sen posła Brauna.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 306f42b1b7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 306f42b1b7

NAJWAŻNIEJSZA ze społecznych umów

Nie ma jednego podręcznikowego systemu emerytalnego, który wystarczy sobie skopiować. Każdy naród musi sobie tę najważniejszą umowę społeczną wynegocjować. Te negocjacje trzeba oprzeć na takich wartościach jak **solidarność**, a nie na społecznym darwinizmie.

Rafał Woś

Miałem sen. Śniło mi się, że jestem nauczycielem. A polscy komentatorzy ekonomiczni są moimi uczniami. Mówię więc do nich: „Za te wszystkie bzdury, które wypisujecie, zostaniecie dziś po lekcjach. I będziecie pisać na tablicy: «Emerytura to umowa społeczna, Emerytura to umowa społeczna, Emerytura to umowa społeczna...» I tak sto razy". I wtedy się obudziłem. I znowu byłem w świecie, w którym komentariat wypisuje o emeryturach największe bzdury. Piszą, że „ZUS zbankrutuje, a emerytur nie będzie", że „wiek emerytalny musi zostać podniesiony, bo to nieuchronne niczym prawa fizyki", albo że „politycy nie powinni majstrować przy systemie emerytalnym, bo wszystko należy zostawić ekonomistom, którzy się na tym znają". Wszystkie te błędne (ale niestety rozpowszechnione) przeświadczenia zaciemniają nam rozmowę o emeryturach. To zaś sprawia, że jesteśmy w tej ważnej (kto wie, czy nie najważniejszej) społecznej debacie tam, gdzie jesteśmy. To znaczy w głębokich mrokach myślenia magicznego.

eprasa.pl 306f42b1b7

Krótka historia emerytury

Tymczasem emerytura to jest umowa społeczna. Znaczy to w praktyce tyle, że te wszystkie szczegółowe parametry systemu (wysokość emerytury, wiek emerytalny, poziom oskładkowania, branżowe wyjątki) powinny być wyznaczane poprzez własne rozeznanie aktualnych potrzeb Polek i Polaków, a nie przez żadne mody czy wzorce z „cywilizowanego świata", ani nie przez jakieś – rzekomo obiektywne – „prawa rynku", które nie są zazwyczaj niczym innym jak interesem tego czy innego bogatego lobby zawiniętym w dobry retoryczny kamuflaż. Przykładów na takie psucie debaty o emeryturach mamy przecież w najnowszej polskiej historii aż nazbyt wiele.

Oczywiście, że emerytura to umowa dość skomplikowana i bardzo kosztowna. Na dodatek zwyczajnie trudna do ogarnięcia ludzkim rozumem. Mamy tu przecież nic innego jak próbę społecznego poradzenia sobie z problemem ludzkiego przemijania. Czyli jednym z najtrudniejszych wyzwań egzystencjalnych w ogóle. Myślenie o emeryturze wymaga dużej dyscypliny intelektualnej oraz niemałej empatii. Trzeba ważyć jednocześnie interesy młodych i starych. Pamiętając przy tym, że dzisiejsi młodzi jutro będą starzy, po których przyjdą kolejni młodzi. I tak w kółko.

Być może z powodu tych wszystkich komplikacji wielu zapomina, że emerytura jest –koniec końców – właśnie umową społeczną. I – jak każdej takiej umowy – także państwowej emerytury mogłoby po prostu… nie być. Nie było jej zresztą przez większą część istnienia ludzkiej rasy. Za pomysłodawcę nowoczesnego systemu emerytalnego uchodzi oczywiście (skądinąd niezbyt u nas lubiany) Otto von Bismarck. Po raz pierwszy o uniwersalnym państwowym wsparciu finansowym dla obywateli Rzeszy Niemieckiej, którzy dożyli 70 lat, żelazny kanclerz powiedział w Reichstagu w roku 1881. Przygotowanie odpowiedniej legislacji zajęło mu dekadę. Skończył więc dzieło akurat w sam raz na pożegnanie ze swoimi długimi rządami u progu ostatniej dekady XIX wieku. Bismarck uruchomił przy okazji pewną polityczną zasadę, która pchała ustawodawstwo społeczne w Europie i Ameryce przez następne pół wieku. W tym okresie to ekonomiczni i społeczni konserwatyści wprowadzali w życie najbardziej prospołeczne zmiany, czując cały czas na karku oddech rosnącego w siłę ruchu robotniczego. Bismarck i inni wiedzieli, że lepiej oddać trochę teraz, niż stracić wszystko jutro.

> WIELU MYŚLI O EMERYTURZE JAKO O MECHANIZMIE OD WOLI SPOŁECZNEJ CZY NAWET LUDZKIEJ NIEZALEŻNYM. TU – POWIADA SIĘ – MAJĄ RZĄDZIĆ JAKIEŚ OBIEKTYWNE „PRAWA RYNKU". CZYŻBY?

Bismarck nie wymyślił koła

Oczywiście to nie jest tak, że Bismarck wymyślił koło. Także przed jego pionierskimi ustawami emerytalnymi istniały inne umowy społeczne, które próbowały wychodzić naprzeciw temu samemu problemowi. To znaczy, jak zorganizować system społecznej troski o utrzymanie seniorów, którzy nie mogą już na siebie zarobić. Na przestrzeni dziejów radzono sobie z tym – fundamentalnym przecież – wyzwaniem na wiele sposobów. Tak działa przecież już sama instytucja rodziny i pokrewieństwa, a także – tak z naszej dzisiejszej perspektywy niedzisiejsza – koncepcja małżeństwa, którego fundamentem jest nie romantyczne uczucie, lecz zabezpieczenie ekonomiczne. Niezamężne damy lub ubogie wdowy chroniły się z kolei w (dlatego tak kiedyś licznych) klasztorach. Z czasem zaczęły działać podobne świeckie instytucje będące pierwszymi poważnymi przykładami dobroczynności. Nawet prawo dziedziczenia – nie pozwalające w wielu krajach na dzielenie majątków ziemskich – miało zabezpieczyć przed starczą biedą. Najstarszy dziedzic brał więc wszystko. Reszta zaś musiała sobie jakoś radzić, idąc na służbę do jeszcze możniejszych albo wstępując do stanu duchownego. Dopiero w XIX wieku – gdy rewolucja przemysłowa i wyzysk kolonialny pozwolił Zachodowi na akumulację historycznych nadwyżek finansowych – zaczęły się mnożyć także inne umowy o szerszym zakresie. Na początek były one branżowe. Do żołnierzy czy marynarzy, którzy już wcześniej mieli własne schematy emerytalne, dołączali nowi: policjanci albo strażacy (ci ostatni byli z początku finansowani przez towarzystwa ubezpieczeniowe, którym bardziej opłacało się zgasić pożar w zarodku, niż wypłacać potem wysokie odszkodowania). Potem tą samą drogą poszli pracownicy umysłowi: nauczyciele albo urzędnicy. Idąc za tym przykładem, wiele firm wprowadzało własne pracownicze kasy emerytalne. Ale dopiero wiek XX pospinał to wszystko systemami pretendującymi

eprasa.pl 306f42b1b7

do powszechności. Oczywiście – jak to w życiu – pełnych wyłączeń, przywilejów i specjalnych uregulowań. A i to oczywiście nie od razu i nie prosto jak po sznurku. Na przykład II RP zdołała uchwalić tzw. Ustawę Scaleniową (łączącą wszystkie trzy systemy emerytalne odziedziczone po zaborcach) dopiero w roku 1933. A było co scalać, bo mieliśmy trzy bardzo różne reżimy. W Rzeszy (Górny Śląsk, Wielkopolska) obowiązywało powszechne (bismarckowskie) ubezpieczenie robotników. Za to w Galicji najlepiej mieli pracownicy umysłowi, bo w roku 1906 Austria była pierwszym krajem w Europie, który wprowadził taki system (notabene chętnie korzystali z niego pisarze – choćby Robert Musil czy Franz Kafka – którzy nie bardzo potrafili zmieścić się na ówczesnym rynku pracy). Z kolei w zaborze rosyjskim ubezpieczeniem emerytalnym objęci byli tylko górnicy w Zagłębiu Dąbrowskim, co oczywiście zmieniło się o 180 stopni, gdy zwyciężyła rewolucja bolszewicka. Ale ziem polskich to już nie objęło.

Polska jako królik doświadczalny

Taka jest – z grubsza – krótka historia emerytury. Tej kluczowej – powtórzmy to – umowy społecznej, która pozwalała państwom i narodom na przestrzeni minionych 150 lat rozwiązywać napięcia związane z rozwojem kapitalizmu i nastaniem nowych czasów. Przypominam o aspekcie umowności uparcie i nieprzypadkowo. W naszych czasach bardzo często się od tym bowiem zapomina. Dominuje zaś myślenie – można by rzec – magiczne. Spora część opinii publicznej myśli o emeryturze jako o mechanizmie od woli społecznej czy nawet ludzkiej niezależnym. Tu – powiada się – mają rządzić jakieś obiektywne „prawa rynku", jak gdyby nadane przez kogoś z góry, nie negocjowalne ze społeczeństwem i podlegające jakiejś innej tajemniczej logice. Przez kogo nadane? Dlaczego nienegocjowane? Jakiej logice podlegające? Tych pytań zazwyczaj się w rozmowie o emeryturach nie stawia, czyniąc je rodzajem fundamentalnych założeń, których nie wolno podawać w wątpliwość.

To szkodliwe i niszczące myślenie jest spadkiem po ostatnich 30 latach rozwoju zachodniego kapitalizmu, a więc po czasach, które zwykło się opisywać jako epoka neoliberalna. Jednym z najważniejszych i najbardziej symptomatycznych pomników tego właśnie magicznego myślenia o emeryturach był dokument pt. „Averting the Old Age Crisis" z roku 1994. Jego konstrukcja zasadzała się na obiektywnych – z pozoru – faktach. A mianowicie na tym, że z każdą kolejną dekadą coraz mniej młodych będzie zrzucało się na emerytury dla coraz większej liczby seniorów. Wszystko dlatego, że odwracają się proporcje rozwoju cywilizacyjnego. Młodych rodzi się coraz mniej, a starzy żyją dłużej. Efekt? Z pięciu młodych na jednego emeryta w 1960 r. – wyliczał Bank Światowy – zrobi się dwóch na jednego w 2030 r.

Wszystko prawda. Problem zaczynał się jednak już w następnym kroku. Polegał on na tym, że zagrożenia dla stabilności systemu emerytalnego zostały tu zarysowane w formie ultimatum. Aby uniknąć scenariusza zapaści, Bank Światowy rekomendował tylko jedną drogę. To znaczy częściową prywatyzację systemu emerytalnego. Prywatyzacja ta miała polegać na dopuszczeniu prywatnych podmiotów z sektora finansowo-ubezpieczeniowego do zarządzania miliardami gromadzonymi przez państwa na potrzeby emerytalne swoich obywateli. To właśnie była stawka, która sprawiła, że w promowanie „nadchodzącej emerytalnej katastrofy" tak bardzo zaangażowały się prywatne podmioty, widząc w tym nadzieję na wielkie zyski. W interesie tych ostatnich nie była wcale żadna „renegocjacja społecznej umowy". Przeciwnie. Zmiany miały nastąpić według (doskonale znanej i stosowanej do dziś) zasady „terapii szokowej", która polegała na tym, że trzeba zrobić prywatyzację szybko i bez zbędnej dyskusji. Najlepiej tak, by w ogóle nie dało się sformułować argumentu przeciw. Zgodnie z wygodną zasadą, że „prawa ekonomii są nienegocjowalne".

NIESTETY WŚRÓD KRAJÓW, KTÓRE WYSTĄPIŁY W ROLI KRÓLIKA DOŚWIADCZALNEGO SUFLOWANEJ PRZEZ BANK ŚWIATOWY W LATACH 90. FALI PRYWATYZACJI EMERYTUR, ZNALAZŁA SIĘ TAKŻE POLSKA.

Niestety wśród krajów, które wystąpiły w roli królika doświadczalnego tamtych „reform", znalazła się także Polska. Co znamienne, wyłącznie w gronie innych państw rozwijających się – spośród których najbardziej znane było oczywiście Chile (tam prywatyzacja emerytur była najdalej posunięta i wydarzyła się najwcześniej). Próżno zaś pośród nich szukać Niemiec, Francji, Holandii albo Austrii – bo Zachód na sobie nie eksperymen-

eprasa.pl 306f42b1b7

tował. Tamta polska reforma (choć bardziej adekwatne byłoby powiedzenie „deforma") emerytalna z lat 90. to rozdział naszej historii dość dobrze opisany. Choćby w książkach takich jak „OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce" Leokadii Oręziak (2014) czy „Prywatyzacja emerytur" Mitchella Orensteina. Przypomnijmy tylko krótko, że tzw. reforma emerytalna była jedną z czterech tzw. wielkich reform podjętych przez rząd Jerzego Buzka (AWS – UW). Polityczna odpowiedzialność za zmiany obciąża jednak również do pewnego stopnia poprzedników z SLD, który rozpoczął przygotowania do emerytalnej rewolucji. Cały proces to niemal podręcznikowy przykład, jak przy pomocy intensywnego lobbingu prowadzonego przez międzynarodowe instytucje finansowe wytworzyć wśród elit politycznych formalnie niezależnego kraju przekonanie, że musi podjąć szereg działań godzących w interesy własnych obywateli. Proces przebiegał dwuetapowo. Najpierw wykreowano (w znacznym stopniu nieprawdziwe) przekonanie, że dotychczasowy system emerytalny rychło się zawali. Potem podsuflowano polskim elitom rozwiązania polegające na dopuszczeniu do publicznego dotąd systemu emerytalnego międzynarodowego prywatnego kapitału. Tak powstały słynne otwarte fundusze emerytalne (OFE) przez całą następną dekadę w majestacie prawa czerpiące ogromne zyski z podpięcia pod polski budżet, nie dając w zasadzie niczego w zamian. Nie to było najgorsze. Jeszcze ważniejszym wymiarem tej samej reformy była zmiana logiki działania systemu emerytalnego. Z opartego na solidarności międzypokoleniowej mechanizmu obecnego w większości bogatych krajów zachodnich (mechanizm zdefiniowanego świadczenia) na egoistyczny i rozbijający społeczne więzi mechanizm „każdy sobie rzepkę skrobie" (mechanizm zdefiniowanej składki).

Solidarność zamiast darwinizmu

Reforma była jak bomba z opóźnionym zapłonem. Przez długi czas frustracje z nią związane (chroniczny deficyt środków gromadzonych w ZUS) opinia publiczna wyładowywała w hejcie – choć trudno chyba o bardziej magiczne i ignoranckie myślenie niż oskarżenia, że coraz niższa stopa zastąpienia emerytur to wina ZUS-u, który jest przecież – co najwyżej – tylko wykonawcą politycznych decyzji, które zapadły wiele lat wcześniej. W pewnym momencie sytuacja stała się jednak niebezpieczna dla stabilności całych finansów publicznych. Do tego stopnia, że rząd Donalda Tuska wziął się – z konieczności – za rozbrajanie bomby. Miało w sobie coś symbolicznego, że to właśnie liberałowie musieli sprzątać po arcyliberalnej reformie, do której sami przyłożyli niegdyś rękę. To nie było nawet takie złe. Gorzej, że ten sam rząd PO – PSL nie zrozumiał nic z szerszego obrazka, jedną ręką „sprzątając po OFE", ale drugą podwyższając wiek emerytalny. I – co jeszcze gorsze – forsując jego wprowadzenie jako „obiektywną konieczność".

Po zmianie władzy PiS – pod presją Solidarności – zrealizowało obietnicę odwrotu od tamtych zmian. Jednak cała reszta emerytalnych korekt minionych ośmiu lat to były – no właśnie – ledwie korekty. Bez żadnego czytelnego pomysłu na nowe podejście do całości. Obiecujące inicjatywy – choćby pomysł jednolitej daniny albo odpięcia kwestii składek od wysokości emerytury – został odłożony do szuflady.

To, czego brakuje najbardziej, to nowe podejście całościowe. Kluczem powinno być właśnie przypominanie, że emerytury to kluczowa umowa społeczna. Treści tej umowy nie podyktuje nam żaden Bank Światowy ani żadna firma doradcza. Przy jej tworzeniu musimy uwzględniać interesy polskich pracowników oraz podatników. To nie może się odbywać wbrew ich interesowi ani ponad ich głowami. To społeczeństwo musi decydować, jaką wysokość emerytury uważa za godziwą i jaki poziom opodatkowania jest gotowe zaakceptować w celu jej sfinansowania. Ważne również, by te decyzje opierać na wartościach społecznej solidarności i międzypokoleniowej odpowiedzialności, a nie społecznego darwinizmu i przekonania, że każdy jest samotną wyspą.

PO ZMIANIE WŁADZY PiS – POD PRESJĄ SOLIDARNOŚCI – ZREALIZOWAŁO OBIETNICĘ ODWROTU OD TAMTYCH ZMIAN. JEDNAK CAŁA RESZTA EMERYTALNYCH KOREKT MINIONYCH OŚMIU LAT TO BYŁY – NO WŁAŚNIE – LEDWIE KOREKTY.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

eprasa.pl 306f42b1b7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Marek Lewandowski

Emerytalna przepaść

Przez 6 lat Donalda Tuska i Ewy Kopacz najniższa emerytura wzrosła o 25 proc. W analogicznym okresie 6 lat Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego wzrost ten wyniósł 52 proc. Ale już w przeliczeniu na dochód rozporządzalny z dodatkiem 13. i 14. emerytury w kieszeni to blisko 100 proc. więcej. To efekt nie tylko wyższej waloryzacji, ale też niższych podatków, wyższej kwoty wolnej i dodatkowych plusów, jak choćby Program Senior+. To sprawia, że sytuację emeryckiego małżeństwa na najniższych świadczeniach z roku 2016 i tej z roku 2022 dzieli przepaść.

Procenty niewiele mówią, warto pokazać to na realnych pieniądzach. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni i wiedzy, aby policzyć, ile więcej w rocznym portfelu emeryta było w 2022 r, a ile w 2016 r.

W końcówce rządów PO – PSL minimalna emerytura wynosiła 882 zł brutto, co oznacza roczny przychód 10 584 zł. Uwzględniając kwotę wolną od podatku w wysokości 3091 zł, emeryt zapłacił z tego 18-procentowy podatek, czyli 1349 zł. W jego portfelu zostało na czysto nieco ponad 9300 zł! Na konto tego samego emeryta w roku 2022 wpłynęło 16 056 zł. Ale tu uwaga, nie tylko obniżono podatki, ale po wprowadzeniu 30 tys. kwoty wolnej od podatku emeryt ten nie zapłacił ani złotówki podatku i kwota brutto de facto jest kwotą netto. Co już daje ponad 6700 zł więcej dochodu rozporządzalnego.

Ale to nie wszystko. Emeryt otrzymał jeszcze w ramach 13. i 14. emerytury dodatkowe 2676 zł, co daje kwotę 9432 zł więcej w ciągu roku. A więc blisko dwukrotnie!!! W przypadku małżeństwa dwojga emerytów to blisko 19 tys. więcej w ciągu roku.

Jeśli skorygujemy to inflacją, która średniorocznie w 2022 r. wyniosła aż 14,4 proc. w zestawieniu z deflacją roku 2016 na poziomie 0,6 proc., to i tak pozostaje ponad 8 tys. więcej i 16 tys. w przypadku – nazwijmy to – małżeństwa na minimalnym świadczeniu emerytalnym. Pamiętajmy też, że średnia inflacja za rządów Zjednoczonej Prawicy wyniosła 4,8 proc. wobec nieco ponad 1 proc. za PO – PSL.

Można różne rzeczy opowiadać o rządach Zjednoczonej Prawicy. W wielu aspektach można mieć do rządu Mateusza Morawieckiego pretensje i roszczenia. Solidarność wielokrotnie wchodziła w konfrontacje z rządem w różnych kwestiach. Nawet wychodząc na ulicę, przywołując choćby wielotysięczny protest w czerwcu 2019 r. w sprawie energetyki czy zawieszony „Marsz Godności" w listopadzie ub. r. Jednak trudno nie zauważyć, że w wielu aspektach życia, o poprawę których od lat zabiega Solidarność, sytuacja radykalnie się poprawiła. A te wyliczenia, uwzględniając emerytów i rencistów z ZUS, emerytów i rencistów z KRUS oraz innych pobierających najniższe świadczenia, dotyczą od 1,5 do 2 mln osób.

Można postawić tezę. Może trochę intuicyjnie, ale opartą na solidnych podstawach. Gdyby po 2015 r. nadal rządziło PO – PSL, zakładając jednocześnie, że nie zmieniłoby znacząco swojej polityki – co jest uzasadnionym przewidywaniem – obecna minimalna emerytura wynosiłaby 1102 zł brutto. Przy zachowaniu tej samej polityki podatkowej i podobnego modelu gospodarczego (niski rozwój przy niskiej inflacji) dzisiejszy emeryt na minimalnym świadczeniu otrzymałby w roku 2022 o blisko 7300 zł mniej czystego dochodu rozporządzalnego. I to jest ta różnica!

eprasa.pl 306f42b1b7

Chcemy mieć wybór

Polacy mają świadomość, że wcześniejsze przejście na emeryturę to **niższe świadczenie**. Dlatego ci, którzy mogą i chcą, pracują dłużej niż do ustawowego wieku emerytalnego. Dla niektórych jednak ważniejsza jest możliwość odpoczynku po kilkudziesięciu latach ciężkiej pracy. Oni muszą mieć świadomość, że ich wybór nie spowoduje w następnych latach załamania systemu emerytalnego w Polsce.

Barbara Michałowska

To, że przywrócenie niższego wieku emerytalnego w Polsce nie spowodowało katastrofy systemu ubezpieczeń społecznych, dowodzili ostatnio rządowi analitycy. W raporcie rządowym informującym o skutkach obowiązywania ustawy przywracającej wiek emerytalny opublikowanym pod koniec ubiegłego roku napisano, że przywrócenie wieku emerytalnego do 60 i 65 lat nie pogorszyło sytuacji finansowej FUS.

System się trzyma

„Przywrócenie wieku emerytalnego, a także spowolnienie gospodarcze związane z pandemią COVID-19 nie spowodowały załamania FUS (wskaźnik pokrycia wydatków wpływami ze składek przekroczył 80,0 proc. w latach 2019 i 2021). Zmniejsza się również zapotrzebowanie na dotacje budżetowe" – napisano w raporcie.

Jak przekazuje PAP, rząd przekonuje, że Polacy, mimo osiągnięcia ustawowego wieku emerytalnego i przejścia na emeryturę, kontynu-

eprasa.pl 306f42b1b7

ują aktywność zawodową w coraz większym zakresie. Liczba pracujących emerytów wzrosła z 545,4 tys. w grudniu 2012 r. do 812,9 tys. w grudniu 2021 r., czyli o 49,0 proc. Średni wiek pracujących emerytów wyniósł 66,9 roku, dla mężczyzn było to 68,3 roku, dla kobiet – 65,8 roku.

„Przywrócenie wielu emerytalnego nie miało zatem negatywnego wpływu na wskaźniki zatrudnienia, które z roku na rok wzrastają, także wśród osób, które przekroczyły ustawowy wiek emerytalny (kryzys gospodarczy wywołany pandemią COVID-19 nie powstrzymał tego wzrostu)" – napisano w raporcie rządu.

W dokumencie przytoczono także odpowiednie dane. W 2019 r. przeciętny wiek osób, którym przyznano emeryturę, wynosił 62,1 lat, w przypadku mężczyzn 64,6 lat, a w przypadku kobiet 60,7 lat. W 2020 r. było to odpowiednio 62,3 lat, przy czym 64,8 lat dla mężczyzn i 60,6 lat dla kobiet. W 2021 r. przeciętny wiek przejścia na emeryturę wynosił 62,4 lat (64,8 dla mężczyzn, 60,6 dla kobiet).

POLACY MIMO OSIĄGNIĘCIA USTAWOWEGO WIEKU EMERYTALNEGO I PRZEJŚCIA NA EMERYTURĘ KONTYNUUJĄ AKTYWNOŚĆ ZAWODOWĄ W CORAZ WIĘKSZYM ZAKRESIE.

Fot. Adobe Stock

Aktywizować, ale nie na siłę

O tym, że rząd stara się aktywizować seniorów, pisała już w ubiegłym roku Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej. „Porozumienie z Komisją Europejską w sprawie Krajowego Planu Odbudowy nie zakłada podwyższenia wieku emerytalnego. Chodzi o dłuższą aktywność zawodową seniorów. Od lat rząd promuje i wprowadza zachęty w tym obszarze. W tym celu wprowadzono m.in. PIT 0 proc. dla osób pracujących po osiągnięciu wieku emerytalnego" – napisała na Twitterze minister Maląg.

Takie rozwiązanie stwarza możliwość wyboru, a to, zdaje się, jest najwygodniejsze rozwiązanie dla samych pracowników.

Grażyna Sikora osiągnie wiek emerytalny w marcu tego roku. Jeśli przejdzie na emeryturę w dniu urodzin, jej emerytura będzie wynosiła ponad 60 proc. pensji. – To, kiedy ktoś przechodzi na emeryturę, to indywidualna sprawa każdego z nas. Ja czuję się na siłach, by pracować dłużej. Dzięki kilku miesiącom dodatkowej pracy zyskam ok. 200 zł brutto emerytury więcej. Ale wiem, że są osoby, które są zmęczone, którym zdrowie nie pozwala na dłuższą pracę i chętnie przejdą na emeryturę tuż po osiągnięciu wieku emerytalnego. Im trudno byłoby pracować przez następne pięć czy siedem lat – mówi.

Inni pracownicy mają świadomość, że najważniejsze jest regularne odkładanie składek. – Od wielu lat pracuję na umowie o pracę, między innymi dlatego, że istotna jest dla mnie stabilność zatrudnienia i bezpieczeństwo, jakie się z tym

eprasa.pl 306f42b1b7

wiąże. Odkładam składki na emeryturę i wiem, że dzięki temu za kilkadziesiąt lat, gdy sił do pracy zabraknie i przejdę na emeryturę, dostanę świadczenie. Odkładając samemu, nie miałbym pewności, że środków, które gromadzę, nie potrzebowałbym wcześniej, czy że nie stracę na lokacie. Z ZUS-u moje środki nie uciekną – mówi Jan Majewski, który po przepracowaniu około dziesięciu lat ma przed sobą jeszcze co najmniej trzydzieści następnych.

To tylko przykłady. Statystyki dowodzą jednak, że większość Polaków nie chce wyższego wieku emerytalnego.

Z opublikowanego w styczniu tego roku sondażu IBRiS dla Radia ZET wynika, że 44,8 proc. ankietowanych uważa, że wiek emerytalny należałoby w Polsce obniżyć, 20,4 popiera pozostawienie go na obecnym poziomie, a jedynie 32,4 proc. jest za tym, żeby wiek emerytalny został podniesiony.

To, że pracownicy chcą mieć wybór, pokazują wydarzenia z Francji z ostatnich dni. Pomysł tamtejszego rządu, by wydłużyć wiek emerytalny o dwa lata (z 62 do 64 lat), wywołał protesty, w których wzięło udział ponad 1,2 mln osób. Dwie trzecie Francuzów zaś deklaruje, że jest tej reformie przeciwna.

Będzie gorzej czy lepiej?

Czy pozostawienie wieku emerytalnego na obecnym poziomie sprawi, że za kilka lat dojdzie do załamania systemu emerytalnego? Raczej nie i to mimo niekorzystnych zmian demograficznych.

Prof. Gertruda Uścińska, prezes ZUS, przekazała w styczniu PAP, że prognoza Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (FUS) do 2080 roku pokazuje znaczną odporność systemu emerytalnego na finansowe skutki zmian demograficznych.

„W wariancie podstawowym deficyt roczny funduszu emerytalnego wyrażony w procencie PKB rośnie z poziomu 2,2 proc. w 2023 roku do 2,9 proc. w latach 2025-2030, po czym maleje do poziomu 0,7 proc. w 2080 roku. Również wydolność funduszu, czyli stopień pokrycia wydatków ze składek, spadnie z 71 proc. w 2023 r. do 65 proc. w latach 2026-2029, a następnie wzrośnie do 88 proc. w 2080 r. Pogłębianie się deficytu w pierwszych latach prognozy wynika z pobierania emerytur przez osoby z wyżu demograficznego lat powojennych” – wyjaśniła PAP szefowa ZUS.

O odporności funduszu emerytalnego na demografię świadczy zdaniem prezes ZUS to, że jego saldo w 2080 roku jest wyższe niż w 2023 roku mimo prognozowanych niekorzystnych zmian w strukturze ludności, tzn. spadku liczby osób w wieku produkcyjnym i wzrostu liczby osób w wieku poprodukcyjnym, które będą skutkować wzrostem współczynnika obciążenia demograficznego – przekazuje PAP.

Na wysokość naszej emerytury duży wpływ ma wysokość zarobków. Oczywiście znaczenie ma też liczba składek, a więc przede wszystkim liczba przepracowanych lat. Może to być argument, by pracować dłużej, ale przede wszystkim o emeryturze warto pomyśleć wcześniej. Jako seniorzy możemy po prostu już nie być w stanie przedłużać aktywności zawodowej. I choć media straszą, że za kilkadziesiąt lat nasze emerytury będą niewielkim ułamkiem wcześniejszej pensji, te ekonomiczne czynniki nie są jedynymi, które liczą się dla osób, które przechodzą na emeryturę. Przy obecnym systemie ten, kto chce dorobić się wyższej emerytury, pracuje dalej. Ten, kto nie czuje się na siłach, przechodzi na emeryturę, mając świadomość, że jest ona niższa. Każda z tych możliwości sprawia, że system ubezpieczeń społecznych nadal jest wydolny, a pracownicy zostają z poczuciem, że mają wpływ na swoją przyszłość.

Imiona i nazwiska niektórych rozmówców zostały zmienione.

MOŻLIWOŚĆ WYBORU, ZDAJE SIĘ, JEST NAJWYGODNIEJSZYM ROZWIĄZANIEM DLA SAMYCH PRACOWNIKÓW.

„SĄ OSOBY, KTÓRE SĄ ZMĘCZONE, KTÓRYM ZDROWIE NIE POZWALA NA DŁUŻSZĄ PRACĘ I CHĘTNIE PRZEJDĄ NA EMERYTURĘ TUŻ PO OSIĄGNIĘCIU WIEKU EMERYTALNEGO”.

eprasa.pl 306f42b1b7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Haniebny list metropolity Sawy

List metropolity Sawy do patriarchy Cyryla jest nie tylko haniebny, ale także teologicznie absurdalny. A jego tekst powinien nie tylko zainteresować polskie służby, ale także wykluczyć Sawę z sensownego dialogu ekumenicznego.

Wiem, że to bardzo mocna opinia, ale trudno wyrazić inną, gdy przeczyta się ten krótki tekst, będący w istocie gratulacyjnym z okazji 14-lecia intronizacji Cyryla. Dlaczego? Zacznijmy od treści. Otóż metropolita Sawa w liście tym przekonuje: „w okresie Waszej Patriarszej służby Rosyjska Cerkiew Prawosławna, dzięki trudom Waszej Świątobliwości, lśniła duchowym odrodzeniem i służy przykładem dla innych". Warto więc zadać pytanie, w czym owo „lśnienie" się objawiało? We wsparciu wojny? W teologii prawosławnego dżihadu, którą głosił wprost Cyryl? W przekonywaniu, że żołnierze, którzy stracą życie na wojnie, idą do nieba, niemal jak jacyś prawosławni szahidzi? To ma być owo duchowe odrodzenie? A może odrodzeniem jest fakt, że Cerkiew stała się przybudówką zbrodniczego systemu, nie jest zdolna do ewangelicznej oceny wojny, a jedyne, co robi, to błogosławi broń?

Ale w tym liście jest i ciąg dalszy. Otóż uznanie ukraińskiej autokefalii przez Konstantynopol (oczywiście wprost nie jest to powiedziane, ale tak to właśnie brzmi) jest działaniem „złego". „wrogowi wiary nie podoba się stabilność Cerkwi i stara się ją zniszczyć. Naocznie świadczy o tym to, co stało się w Ukrainie" – wskazuje Sawa. W liście gratulacyjnym metropolita zaznacza, że jednak „siła Boża jest wielka i niezwyciężona", wyrażając wiarę, że „zło, niszczące boski cerkiewny organizm, zostanie zniszczone przez zwycięzcę śmierci i piekła".

Jednym słowem Bartłomiej jest sługą zła, a Cyryl dobra. Chrystus pomoże Rosji pokonać Ukrainę, a Patriarchatowi Moskiewskiemu spacyfikować ukraińską autokefalię. Taki jest w istocie wyraz tego listu. Czy to absurd? Pewnie! Żenada? Jasne, że tak! Ale przede wszystkim jasny sygnał, że Sawa jest w Polsce siłą prorosyjską, że nie liczy się on z interesem Ukrainy (a także, co niemniej istotne, Polski), że w istocie liczy się dla niego interes Rosji. I polskie służby nie powinny tego lekceważyć. Metropolita Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wykonuje działania jawnie sprzeczne z polską racją stanu, co oznacza, że powinien być naprawdę uważnie kontrolowany. Z perspektywy państwa trzeba dać jasny sygnał, że pewnych działań w przypadku polskich hierarchów nie będzie się akceptować. Metropolita Sawa musi wiedzieć, wobec kogo ma być lojalny.

To jednak nie wszystko. Z perspektywy ekumenicznej list metropolity Sawy uświadamia, że nie bardzo jest z nim o czym rozmawiać. Jeśli dla kogoś błogosławienie zbrodniarzy jest znakiem odrodzenia i duchowego lśnienia, to rozmawiać z nim mogą przestępcy, inni hierarchowie chrześcijańscy niekoniecznie, bo chyba szczególnie nie mają o czym. Z chrześcijaństwem wiele nie ma to wspólnego, a jeśli Sawa ma potrzebę rzeczywiście z kimś rozmawiać, to niech prowadzi dialog z Cyrylem. Wart jeden drugiego.

eprasa.pl 306f42b1b7

– Zróżnicowanie lasów w Europie jest ogromne. Jednolite zarządzanie z Brukseli Puszczą Białowieską, śródziemnomorskimi gajami i tajgą w Finlandii to karkołomne zadanie. Polski model zarządzania lasami jest podziwiany na arenie europejskiej. Lasy Państwowe, które sprawują pieczę nad 80 proc. obszarów leśnych, wkrótce zainaugurują jubileusz stulecia. Ten ogromny bagaż doświadczeń i przyszłość świetnie działającej organizacji stają teraz pod znakiem zapytania – mówi **Michał Gzowski**, rzecznik prasowy Lasów Państwowych, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. Michała Gzowskiego

eprasa.pl 306f42b1b7

Z polskimi lasami UE

ŁATWO NIE PÓJDZIE

– W Parlamencie Europejskim odbyło się głosowanie odnośnie do proponowanych przez europarlament zmian dotyczących wyłączenia lasów z kompetencji krajowych i przeniesienia ich do tzw. kompetencji dzielonych, co to oznacza dla polskich lasów?

– 24 stycznia odbyło się posiedzenie unijnej Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności. Jej zadaniem było zaopiniowanie wniosków Parlamentu Europejskiego w sprawie zmiany traktatów. Pośród nich był i taki, który wstrząsnął leśnikami i wszystkimi miłośnikami lasów w Polsce. Okazało się, że komisja przyklepała propozycję, by leśnictwo wyłączyć z suwerennych kompetencji państw członkowskich i przenieść je na poziom unijny. O lasach w Polsce będą więc mogli decydować urzędnicy w Brukseli.

– Co z cyklami hodowli lasów w poszczególnych nadleśnictwach, planami zarządzania lasów? Ktoś z UE miałby znać lepiej specyfikę lasów w Polsce od naszych leśników?

– Uważam ten pomysł za chybiony m.in. dlatego że zróżnicowanie lasów w Europie jest ogromne. Jednolite zarządzanie z Brukseli Puszczą Białowieską, śródziemnomorskimi gajami i tajgą w Finlandii to karkołomne zadanie. Polski model zarządzania lasami jest podziwiany na arenie europejskiej. Lasy Państwowe, które sprawują pieczę nad 80 proc. obszarów leśnych, wkrótce zainaugurują jubileusz stulecia. Ten ogromny bagaż doświadczeń i przyszłość świetnie działającej organizacji stają teraz pod znakiem zapytania.

– Po co w ogóle urzędnikom z Brukseli potrzebne są zmiany traktatowe, by zarządzać lasami, o co w tym chodzi?

– Drzewa, lasy to naturalny mechanizm pochłaniania CO_2. Żeby móc forsować unijne rozwiązania na rzecz klimatu, UE chce położyć rękę na leśnictwie. To kluczowy temat, by osiągnąć efekt.

Już teraz dostrzegamy, że unijne pomysły nie uwzględniły oceny skutków regulacji. Co kolejne wyłączone z użytkowania – i może jeszcze zamknięte dla ludzi, którzy np.

CZŁOWIEK, KTÓRY MA BYĆ KORONĄ STWORZENIA, BYWA NAZYWANY „SZKODNIKIEM", „NAJWIĘKSZYM WROGIEM PRZYRODY", CHOĆ SAM SIĘ Z NIEJ WYWODZI.

eprasa.pl 306f42b1b7

chcieliby zbierać grzyby – tereny leśne oznaczają dla armii ludzi pracujących w lasach i utrzymujących się z drewna? Czym zastąpimy drewno, którego zacznie u nas brakować? Importem z Rosji albo z dewastowanej Amazonii? Betonem i plastikiem? W mojej opinii brukselskie rozwiązania dla klimatu to niebezpieczeństwo.

– Polska jest teraz liderem w przemyśle meblarskim w Europie, może chodzi o jego upadek?

– Nie zdziwiłbym się zupełnie. Troska o przyrodę, ochronę klimatu to może być zgrabna przykrywka dla różnych grup interesów. Byłoby bardzo naiwne uważać, że ich nie ma w sytuacji, gdy branża leśno-drzewna odpowiada za kilka procent krajowego PKB. Mawiamy, że Polska mebluje Europę, bo dzięki stabilnej podaży drewna i mądrej polityce Lasów Państwowych polski przemysł drzewny, meblowy zajmuje czołowe lokaty pod względem produkcji i eksportu. Konkurencja niewątpliwie patrzy z zazdrością.

– Według zapisów 10 proc. terenów ma być objętych ochroną ścisłą, gdzie zabronione będą rybołówstwo, łowiectwo, ale i wydobywanie kopalin będących pod ziemią.

– To, o czym pan mówi, wynika z celów zapisanych w unijnej strategii na rzecz bioróżnorodności. Strategia wchodzi w skład pakietu dokumentów określanych jako Europejski Zielony Ład. Istotną rolę w osiągnięciu założeń klimatycznych mają odegrać absorbujące dwutlenek węgla lasy. Jednym z celów wpisanych do strategii jest objęcie ochroną bierną 10 proc. obszarów lądowych Unii. W przypadku Polski oznaczałoby to, że 27 proc. lasów, i to tych najstarszych, pozostawiamy samym sobie, czyli w naszych warunkach tworzymy dużą liczbę parków narodowych, rezerwatów, którymi blokujemy możliwość wydobycia. Nawet dziś jesteśmy świadomi potencjału niektórych złóż, ale przecież za jakiś czas, gdy technologia posunie się naprzód, będziemy mogli sięgać po jeszcze więcej surowców. Albo i nie, jeśli unijne decyzje zablokują nam kraj.

– Czy dojdzie do tego, że ostatnie zdanie w kwestii naszych lasów będą mieli ekolodzy z różnych krajów i grupy lobbystyczne w UE?

– Ekolodzy i grupy lobbystyczne mają duży wpływ na instytucje unijne, co pokazano nam w Puszczy Białowieskiej. To tam przekonaliśmy się, że krzykliwe protesty paru „osób ekologicznych", jak same siebie określają (kto wie, czy nie inspirowane przez tych, którym najbardziej zależy na destabilizacji Europy), dziwnym trafem znakomicie rezonują w Brukseli. Skoro wtedy bardziej niż badania naukowe i opracowania profesorów zadziałały wulgarne hasła nabazgrane na prześcieradłach, to mamy poważne powody, by w te „efektywne kierowanie lasami z Brukseli" wątpić.

EKOLODZY I GRUPY LOBBYSTYCZNE MAJĄ DUŻY WPŁYW NA INSTYTUCJE UNIJNE, CO POKAZANO NAM W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

– Lasom Państwowym często zarzuca się, że to fabryki drewna, a leśnicy na niczym się nie znają, eksperci i ludzie nauk przyrodniczych nie mają wpływu na ochronę lasów w Polsce?

– Trafnie pan to ocenia, co dobrze pokazuje przykład potraktowania śp. prof. Jana Szyszki. Jego argumenty w przypadku Puszczy Białowieskiej, Doliny Rospudy trafiały w próżnię. A przecież w Puszczy Białowieskiej profesor odnosił się całkowicie do kwestii naukowych! I – co ważne – czynił to na gruncie ochrony obszaru Natura 2000, która to koncepcja kilkanaście lat wcześniej przyszła do nas z Unii. Nazwisko prof. Szyszki przywołuję celowo, bo tak jak niegdyś prof. Lech Kaczyński trafnie przewidział, że „dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę", tak i profesor Jan Szyszko dostrzegał podobne następstwo działań radykalnych ekologów.

– Może w tej bitwie o lasy chodzi w ogóle o całą filozofię życia i podejścia do lasów i roli człowieka w przyrodzie?

– I tu dotykamy sedna. Obok potężnych, globalnych grup interesów, z których istnienia musimy zdać sobie sprawę, obserwujemy upadek tradycyjnych wartości i zmianę podejścia do przyrody w ogóle. Człowiek, który ma być koroną stworzenia, bywa nazywany „szkodnikiem", „największym wrogiem przyrody", choć sam się z niej wywodzi. Chcąc poznać nasze otoczenie społeczne, czytuję sporo komentarzy w mediach społecznościowych. I widzę, jak bardzo ludzie oddalają się od realiów i natury, która w bezideowym świecie coraz częściej staje się bożkiem. Ale to się nie dzieje bez przyczyny. Upadek świata tradycyjnych wartości i autorytetów pozwala skuteczniej zabiegać o interesy tym, którzy bez skrupułów realizują rewolucję kosztem innych. Z polskim leśnictwem nie uda im się tak łatwo.

eprasa.pl 306f42b1b7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Córka bandyty”

Oprawcy przyszli po niego 8 lutego 1951 r. Do współwięźniów powiedział: „Z Bogiem, Panowie”. Oni odparli: „Z Bogiem, Panie Majorze”. Prokurator odczytał wyrok „w imieniu Rzeczypospolitej”. Kula dosięgła „Łupaszkę” o godz. 20:15.

W III RP mjr Zygmunt Szendzielarz został wydobyty z dołu śmierci na „Łączce”, zidentyfikowany i pochowany. „Ja w to nie wierzyłam! Nigdy nie myślałam, że będzie można powiedzieć: Tu leży «Łupaszka»” – przyznała Lidia Lwow „Lala”, odbierając akt identyfikacji zwłok ukochanego dowódcy.

Razem z dowódcą komuniści zamordowali por. Lucjana Minkiewicza „Wiktora”. Rocznik 1918, studia inżynierii lądowej na Politechnice Warszawskiej przerwała mu wojna, żołnierz września 1939 r. Od 1943 r. służył w 6. Brygadzie Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, a po odtworzeniu oddziału przez mjr. „Łupaszkę” w 1945 r. na Podlasiu i Białostocczyźnie.

Córka Lucjana, Ewa Minkiewicz urodziła się 7 listopada 1948 r. w katowni UB przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Przez pół roku stalinowscy kaci przetrzymywali ją w celi razem z matką – Wandą. Przez kolejne osiem lat w ogóle nie widziała matki, która odsiadywała wieloletni wyrok więzienia za to, że była sanitariuszką w oddziale.

Ojca Ewa nigdy nie zobaczyła. Po ciężkim śledztwie skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie pod przewodnictwem słynnego oprawcy AK-owców Mieczysława Widaja, został zamordowany 8 lutego 1951 r. o godz. 19.55 na Rakowieckiej. W kilkuminutowych odstępach takim samym strzałem w tył głowy pijany kat Mokotowa Aleksander Drej uśmiercił kpt. Henryka Borowskiego, ppłk. Antoniego Olechnowicza i mjr. Zygmunta Szendzielarza.

Ewę wychowywała ciotka. Dwuletni brat Ewy Andrzej trafił do domu dziecka, został adoptowany i nie wrócił do rodziny. Mamę wypuścili w 1956 r. Zniszczona komunistycznym więzieniem wymagała stałej opieki córki. Tak było do śmierci Wandy Minkiewicz w 2001 r.

Ewie udało się skończyć studia polonistyczne, ale do końca lat osiemdziesiątych była pozbawiona możliwości godnej pracy. Wszędzie traktowano ją jako „córkę bandytów”. W 1980 r. związała się z Solidarnością. Pomagała kombatantom, pielęgnowała pamięć o represjonowanych i mordowanych żołnierzach Polskiego Państwa Podziemnego, szczególne wśród młodzieży, organizowała rajdy „Łupaszki”.

9 listopada 2007 r. prezydent RP Lech Kaczyński „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej” odznaczył pośmiertnie por. Lucjana Minkiewicza Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Przyznanie orderu odbyło się w dniu szczególnym: 11 listopada podczas uroczystości Narodowego Święta Niepodległości.

Szczątki „Wiktora” wydobyli z bezimiennego dołu śmierci na „Łączce” Powązek Wojskowych naukowcy IPN. W 2007 r. w Pałacu Prezydenckim dokument identyfikacyjny odebrała córka Ewa. Ewa Minkiewicz zmarła po ciężkiej chorobie 24 kwietnia 2019 r. w Gdańsku.

eprasa.pl 306f42b1b7

Unia szarpana aferami

– Jeżeli widzimy czołowych europarlamentarzystów wymyślających kolejne rezolucje przeciw Polsce, którzy nagle nabierają wody w usta, gdy mowa jest o potępieniu Rosji, to na myśl ciśnie się pytanie: O co tutaj chodzi? Pani Eva Kaili w rezolucji uznającej Rosję za państwo sponsorujące terroryzm także wstrzymała się od głosu. Jak to interpretować? – mówi europoseł **Ryszard Czarnecki** z frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. T. Gutry

– Ta afera korupcyjna będzie przełomem w historii Parlamentu Europejskiego?

– Życie pokaże. Dwie dekady temu też była afera związana z gigantyczną korupcją i nepotyzmem w Komisji Europejskiej, zmuszono wtedy – po raz pierwszy w historii i ostatni zresztą – cały skład Komisji do dymisji i – jak widać – problem z niejawnymi powiązaniami, dziwnym lobbingiem i korupcją mamy nadal. W końcu 2021 r. pojawiły się artykuły sugerujące afery finansowe w Komisji Europejskiej oraz atakującym Polskę TSUE oraz Europejskim Trybunale Obrachunkowym. W Komisji i TSUE sprawę zamieciono pod dywan, ale w ETO ze stanowiska usunięty został jego przewodniczący Niemiec Klaus-Heiner Lehne. To skądinąd ciekawe w kontekście pouczania Polski przez Niemcy w kwestii praworządności. PE ma przygotować dopiero do października 2023 r. specjalne zalecenia dotyczące zwalczania korupcji, ale wejdą one w życie od lipca 2024 r.

– Parlament Europejski jest daleko, mieszkańców poszczególnych państw aż tak bardzo nie interesuje, co robi PE. Obawy, że obecny skandal nie oczyści tej instytucji, są uzasadnione?

– Pewne zmiany sprzyjające bardziej przejrzystemu funkcjonowaniu instytucji UE można wprowadzić za pomocą posunięć administracyjnych,

eprasa.pl 306f42b1b7

ale sporo rzeczy trzeba będzie przegłosować. Zadecydowano, że zmiany wejdą dopiero za półtora roku poza bardziej technicznymi – te wejdą w życie wkrótce. To nie jest tak, że PE nie ma żadnych instrumentów do zwalczania korupcji – one są, ale jak ktoś chce, to będzie to prawo obchodził, szukał szczelin. Mamy przecież obowiązek zgłaszania prezentów czy wyjazdów sponsorowanych przez państwa trzecie i organizacje pozarządowe – no, ale nikt nie zgłosi łapówki.

– Ważne jest to, czego nie wiemy o tej aferze. Dlaczego afera wybuchła akurat teraz i w związku z Evą Kaili?

– Mamy tutaj dwa wytłumaczenia i w przypadku obu trzeba zachować ostrożność. Nie wiem, czy one się łączą czy nie. Pierwsze wyjaśnienie zawiera tezę, że sprawa weszła na radar służb amerykańskich, które szukały powiązań Kataru z różnymi państwami i politykami. Miało się tak stać po tym, jak Amerykanie przegrali organizację mistrzostw świata w piłce nożnej w 2022 roku. Drugie wytłumaczenie mówi o rutynowych działaniach służb belgijskich, które natknęły się na dowody związane z tą aferą, które ich zaskoczyły. Zresztą oba wyjaśnienia nie są ze sobą sprzeczne.

– Jak wygląda badanie wątku rosyjskiego w tej sprawie?

– To bardzo ważne pytanie, wręcz kluczowe. W takich sprawach zawsze należy zadać pytanie: Cui bono? Jeżeli widzimy czołowych europarlamentarzystów wymyślających kolejne rezolucje przeciw Polsce, którzy nagle nabierają wody w usta, gdy mowa jest o potępieniu Rosji, to na myśl ciśnie się pytanie: O co tutaj chodzi? Pani Eva Kaili w rezolucji uznającej Rosję za państwo sponsorujące terroryzm także wstrzymała się od głosu. Jak to interpretować? Żadna z osób, które straciły stanowiska w PE w wyniku „Qatargate", nie zagłosowała za tą rezolucja. Analiza stu posłów, którzy głosowali przeciw lub się wstrzymali, pokazuje, że byli to głównie posłowie z Francji, Niemiec i Bułgarii. Mówiąc wprost: Rosja przeznacza setki milionów dolarów na lobbing tak oficjalny, jak i nieoficjalny.

– Plan Roberty Metsoli ma szansę powodzenia?

– Popieram wszelkie działania mające na celu ograniczenie korupcji i poprawę wizerunku PE, a jednocześnie przestrzegam, żeby nie wylać dziecka z kąpielą. W Izraelu jest takie powiedzenie: „Bóg siedzi w szczegółach", my w Polsce mówimy: „Diabeł tkwi w szczegółach". Otóż jeżeli słyszę o proponowanym zakazie istnienia tzw. friendship groups, to pragnę przypomnieć, że w ramach takich struktur istnieją grupy np. Friends of Ukraine czy Friends of Belarus – oczywiście nie chodzi o Friends of Łukaszenko, tylko o wspieranie społeczeństwa obywatelskiego krytycznego wobec panującego tam reżimu. Podobna grupa funkcjonuje również na rzecz współpracy z irańską opozycją, nie godzącą się z reżimem ajatollahów. Oby szykowane zmiany nie stworzyły sytuacji, kiedy powoływanie takich grup będzie niemożliwe. To byłby najlepszy prezent dla autorytarnych reżimów.

PE MA PRZYGOTOWAĆ DOPIERO DO PAŹDZIERNIKA 2023 R. SPECJALNE ZALECENIA DOTYCZĄCE ZWALCZANIA KORUPCJI, ALE WEJDĄ ONE W ŻYCIE OD LIPCA 2024 R.

– Polscy europosłowie też będą przesłuchiwani?

– Belgijska prokuratura potwierdziła, najpierw nieoficjalnie, potem oficjalnie, że w śledztwie nie przewijają się europosłowie z Polski. Na razie.

– Po tej aferze zaufanie do PE będzie jeszcze mniejsze?

– Kto nie wiedział, to się dowiedział, a jeszcze większa część osób przypomniała sobie, że europarlament nie jest pierwszą instytucją unijną, która dotknięta została skandalem korupcyjnym. Owszem, jest to największa afera w historii PE, ale nie największa w dziejach Unii jako takiej. Wracając do pytania, to zależy sporo od samego europarlamentu, jak sobie z tą aferą poradzi.

– Obawia się Pan o życie Piera Antonia Panzeriego, który poszedł na współpracę z prokuraturą?

– On to zrobił także ze względu na rodzinę. Słyszałem, że ma chorą córkę, która teraz jest aresztowana. Dobry sygnał jest taki, że podobno dużo ujawnia, ale jest wielu ważnych ludzi, którzy się tego boją i bardzo nie chcą, by afera za sprawą zeznań Panzeriego była rozwojowa. Dlatego na miejscu belgijskich służb bardzo bym uważał, aby nic mu się nie stało.

eprasa.pl 306f42b1b7

W POSZUKIWANIU ODPOWIEDZI NA PYTANIE:

„Jak żyć w obliczu upadku?”

W redakcji „Tygodnika Solidarność” **odbyła się debata** na temat książki „Co robić? Jak żyć w obliczu upadku Europy” wydanej przez Tysol sp. z o.o. Debatę poprowadził Cezary Krysztopa, zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, a jej uczestnikami byli: prof. David Engels, autor książki, i Rafał Ziemkiewicz, publicysta.

Mateusz Kosiński

„Co robić?” to książka niezwykła z wielu powodów, między innymi dlatego, że jej autor do upadku cywilizacji europejskiej, takiej, jaką znamy, nie podchodzi wyłącznie w sposób analityczny. Apokaliptycznych obrazów jej upadku trochę już widzieliśmy. Książka prof. Davida Engelsa jest syntetycznym zbiorem recept, nie, nie ratujących cywilizację europejską, dla niej Profesor ratunku już nie widzi, ale tych jej aspektów, które można jeszcze w jego opinii zachować dla dobra naszego i przyszłych pokoleń. Ale jest to książka niezwykła również dlatego, że powstała przed rosyjską inwazją na Ukrainę, a pokazując destrukcję cywilizacji w kręgu niemiecko- i francuskokulturowym (z natury rzeczy, ponieważ są to kręgi prof. Engelsowi najbliższe), pokazuje również korzenie obecnego moralnego upadku Niemiec i Francji w obliczu wojny. „Kiedy czytałem «Co robić? », przyszła mi do głowy dziwna, wręcz niestosowna myśl, że gdyby Nietzsche żył dziś, byłby może pierwszą osobą, która pragnęłaby odnowy katolicyzmu. O ile wówczas uparcie zwalczał chrześcijaństwo jako „religię słabych”, o tyle dziś uświadomiłby sobie, że na owej „religii słabych” opierała się cała siła Europy i że bez niej Europa jest zgubiona” – napisał o książce prof. Davida Engelsa Michel Houellebecq.

Stworzyć port bezpieczeństwa

W trakcie debaty prof. Engels przypomniał, że wszystkie wielkie cywilizacje są tak naprawdę śmiertelne. – Cywilizacje mają swój okres schyłkowy i okres upadku, ale są konkretne wydarzenia, które sprawiają, że tak się dzieje. Jest lobby ekonomiczne, działania polityków, którzy mają w tym swój interes, i w którymś momencie populacja danej cywilizacji nie ma siły podtrzymywać swojego dziedzictwa, w tym wypadku dziedzictwa kultury Zachodu. Patrząc krótkoterminowo na różne działania i ustępując przed naporem cancel culture – zaznaczył prof. Engels. Czy schyłek cywilizacji Zachodu jest nieunikniony? – Schyłek, który można odnotować w Europie, ma nieregularny charakter, ponieważ dotyczy to takich krajów, jak Francja, jak Niemcy, które w tej chwili borykają się z dużymi problemami związanymi z imigracją, z dechrystianizacją, dezindustrializacją, z hedonizmem i materializmem. To serce schyłku cywilizacyjnego. Natomiast na peryferiach Europy, w państwach bałtyckich, częściowo na Bałkanach, krajach Wyszehradu ma to mniejszy zasięg. Ale chciałbym ostrzec słuchaczy, bo kiedy pięć lat temu sprowadziłem się do Polski, widziałem, że wpływu tych tendencji nie ma, ale przez te pięć lat zobaczyłem

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 306f42b1b7

wiele nowych zjawisk, które wcześniej nie występowały, jeśli chodzi o schyłek społeczny czy kulturowy. To mi przypominało sytuację w moim kraju, w Belgii, na początku wieku. Jest we mnie ten strach, że Polska będzie imitować ten schyłek Zachodu, ale jest też nadzieja, że nie jest za późno, że ludzie zdadzą sobie sprawę z niebezpieczeństw, które z tego wynikają, nie będą naśladować Zachodu w tych działaniach stawiając na tożsamość, tworząc swojego rodzaju port bezpieczeństwa w tym rejonie – podkreślił prof. Engels.

Zachód przestał imponować

O tym, że pozycja peryferyjna w Europie może okazać się zbawieniem, mówił Rafał Ziemkiewicz. – W swojej książce [„Wielka Polska" – przyp. red.] używam metafory, że od wielu lat naszym największym problemem było przecisnąć się na środek sali, do stołu, gdzie odbywa się bankiet. Tam siedzą wielcy tego świata, oni bawią się na tym bankiecie, a my byliśmy przy drzwiach. I nadal jesteśmy przy drzwiach, ale sytuacja się zmieniła, bo sufit się wali. I w tej sytuacji naprawdę lepiej być przy drzwiach niż przy stole. Dlaczego wali się sufit? Nie użyłbym określenia, że Europa postanowiła popełnić samobójstwo. Myślę, że prof. Engels jako znawca tych starożytnych cywilizacji zgodzi się ze mną, że zawsze taki kryzys zaczynał się od nowej technologii. Zmiany technologiczne, nowy sposób uprawy ziemi, nowe wynalazki, które zmieniały układ społeczny, nagle zastana sytuacja doznawała wstrząsu, bo biedni się bogacili albo bogaci biednieli, albo ktoś przestawał być ważny. W wieku XIX nasz świat ukształtowany został przez rewolucję przemysłową, to, że arystokracja rodowa straciła na znaczeniu, pojawiło się mieszczaństwo, władza pieniądza. Prawidłowość jest ta sama. W dziejach jest coraz więcej wszystkiego, wszystko jest coraz większa, tak więc i katastrofa będzie większa niż katastrofa poprzednich cywilizacji – zaznaczył Rafał Ziemkiewicz, który dodał, że Zachód przestał być dla innych części świata wzorem do naśladowania. – Kraje poza cywilizacją europejską nie chcą naśladować modelu demokracji liberalnej, sam Zachód odszedł od demokracji liberalnej bardzo poważnie. Dlaczego tak się dzieje? Po prostu Zachód przestał imponować innym krajom. W XIX wieku, kiedy chciały się modernizować Chiny czy Japonia, to one wiedziały, że nie ma innej drogi do bogactwa niż naśladować Europę. Dzisiaj one uważają, że nie potrzebują naśladować Europy, nie potrzebują naśladować systemu demokratycznego, bo w swoim autorytarnym czują się lepiej. Tu trzeba zwrócić uwagę, że w wieku XIX ludność biała, europejska dominowała nad ludnością Azji czy Afryki. W tej chwili jest odwrotnie – zaznaczył publicysta.

> ***Kraje poza cywilizacją europejską nie chcą naśladować modelu demokracji liberalnej.***
>
> **RAFAŁ ZIEMKIEWICZ**

eprasa.pl 306f42b1b7

Nie będzie ATAKU WIATRAKÓW?

W Sejmie pojawiła się inicjatywa poselska zmierzająca do **zmiany ustawy o wiatrakach**. Najważniejszą zmianą miało być zmniejszenie dopuszczalnej odległości budowy wiatraków od budynków mieszkalnych do 500 m. Inicjatywę wnieśli posłowie PO i PSL, aby zlikwidować rzekomy zastój w inwestycjach wiatrakowych. Pierwsze czytanie projektu odbyło się w Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych. Komisja 25 stycznia br. przyjęła wniosek o odrzucenie projektu.

Teresa Wójcik

Lobby wiatrakowe przypuściło w Sejmie atak w interesie energetyki wiatrowej. Ustawa o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych z dnia 20 maja 2016 r., regulując warunki tych inwestycji, wprowadziła obowiązującą zasadę 10H. Zasada stanowi, że podstawowym warunkiem inwestycji jest zachowanie minimalnej dozwolonej odległości od budynków mieszkalnych. Wynosi ona dziesięciokrotną pełną wysokość wiatraka. Właśnie zniesienie tej zasady było celem grupy posłów wnoszących 8 grudnia 2022 r. poselski projekt ustawy kolejnej nowelizacji o elektrowniach wiatrowych. Grupa liczyła 24 posłów z opozycji. Ich zdaniem ta zasada doprowadziła do zatrzymania inwestycji w energetyce elektrowni wiatrowych. Posłowie uznali, że obecnie budowane wiatraki na lądzie liczą od 150 do 200 metrów wysokości, więc zgodnie z zasadą 10H oznacza to, że nowy wiatrak musi dzielić co najmniej od 1,5 tys. do 2,00 tys. m

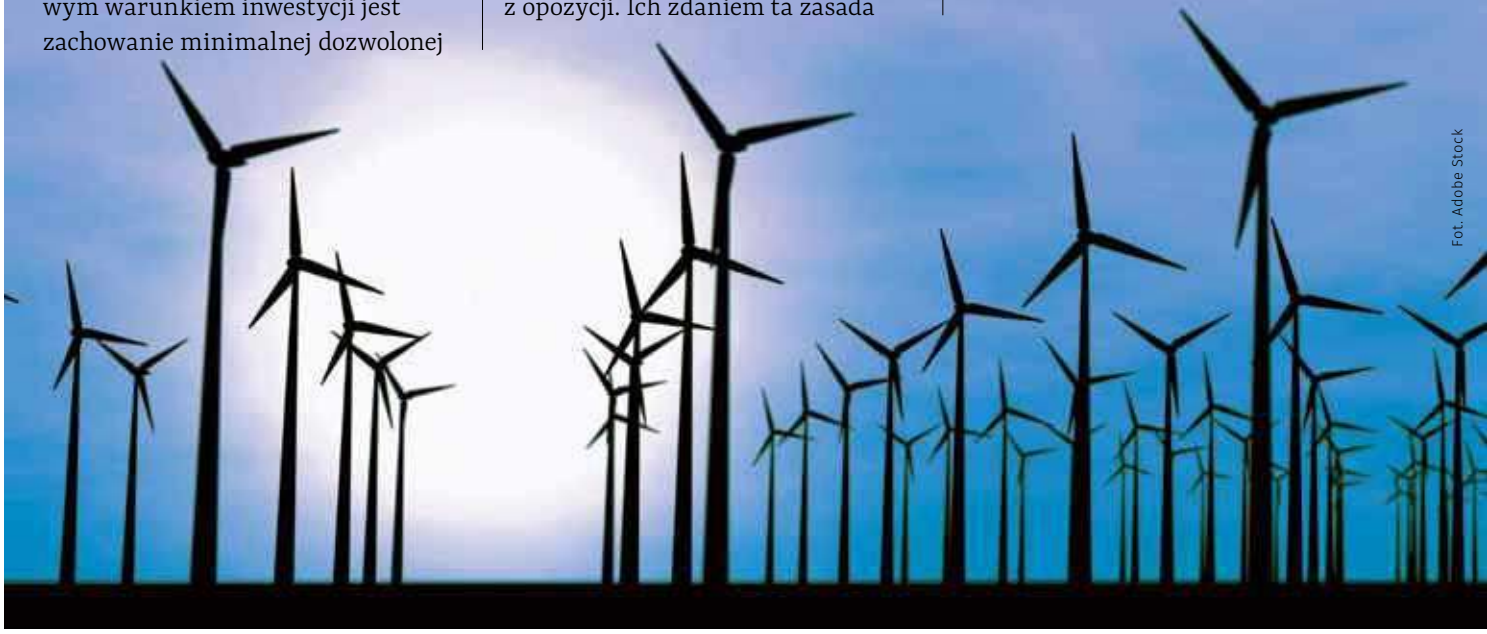

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 306f42b1b7

od najbliższego budynku mieszkalnego. Opozycyjny projekt nowelizacji ustawy wiatrakowej wprowadza zasadniczą zmianę: zamiast 10H – minimalną odległość 500 m.

Logika nieważna

Posłowie opozycji, wnioskując bardzo istotną zmianę, stwierdzają, że dotychczasowy stan prawny okazał się „szkodliwy w wytwarzaniu zielonej energii". W ocenie wnioskodawców należy zliberalizować normę odległościową w celu zdynamizowania rozwoju energetyki wiatrowej, zwłaszcza wobec „wysokich cen za energię elektryczną", co jest argumentem bez sensu, wysokie ceny energii elektrycznej są, przeciwnie, zachętą do inwestycji w elektrownie. Jednak dla wnioskodawców z opozycji logika jest nieważna. Ważne są jak największe inwestycje w wiatraki, ponieważ m.in. są na to duże środki finansowe z Unii Europejskiej. Jest oczywiste, że ogromne poluzowanie ograniczeń w lokalizacji elektrowni wiatrowych na lądzie wywoła boom inwestycyjny.

Unia Europejska wpisała energetykę wiatrową do Krajowego powiedzieć, że lobby ma o co walczyć. Tu przypominam, że KPO to program, który składa się z 54 inwestycji i 48 reform. Ma wzmocnić i rozwinąć polską gospodarkę, w tym energetyką odnawialną. Na realizację KPO mamy otrzymać z UE 158,5 mld złotych. 106,9 mld zł to bezzwrotna dotacja i 51,6 mld zł to forma preferencyjnych pożyczek. Zgodnie z celami unijnego „Zielonego Ładu" bardzo duża (bo około 40 proc.) część tych 158,5 mld zł ma być przeznaczona na cele klimatyczne, czyli na inwestycje w OZE, m. in. w wiatraki, ponieważ w Komisji Europejskiej zwrócono uwagę, że w krajach UE wyhamowały inwestycje w lądowe farmy wiatrowe.

Inwestorzy mają się o co ubiegać, presja na rząd w Polsce rośnie, lobbyści pracują. Także nad rozwiązaniami, które wcale nie są korzystne dla polskiego społeczeństwa, jak właśnie skrócenie odległości wielkich wiatraków od budynków mieszkalnych. Trzeba przyznać, że w opozycyjnym projekcie nowelizacji ustawy o wiatrakach znalazł się też zapis, że budynków mieszkalnych nie wolno budować w takiej samej odległości od wiatraków, co wiatraków od budynków, czyli nowy przepis nie pozwoliłby wybudować imponującej willi odległej o 499 m od wiatraka o wysokości 150 m.

Wiatraki i zagrożenia

Jednocześnie coraz częściej można dowiedzieć się w sieci, że wiatraki energetyczne nie stanowią żadnego zagrożenia poza hałasem, więc także przy odległości 500 m mają być zupełnie bezpieczne, zwłaszcza w porównaniu z samolotami na obszarach położonych w pobliżu lotnisk.

To jednak nie jest zgodne z prawdą. Negatywne oddziaływanie farm wiatrowych na zdrowie jest udokumentowane. Z badań Narodowego Instytutu Ochrony Zdrowia wynika, że występuje tu wiele negatywnych zjawisk. Hałas wytwarzany przez obracające się łopaty powoduje zjawiska, których szkodliwe oddziaływanie zależy od wielu występujących parametrów dźwiękowych. Analiza na podstawie ponad 350 naukowych opracowań Narodowego Instytutu Ochrony Zdrowia dowodzi, że szkodliwe skutki hałasu zależą od wielu elementów towarzyszących: od poziomu emitowanego hałasu, jego zależności od parametrów technicznych turbin, prędkości wiatru i ukształtowania terenu oraz od zagospodarowania obszaru wokół farmy wiatrowej,

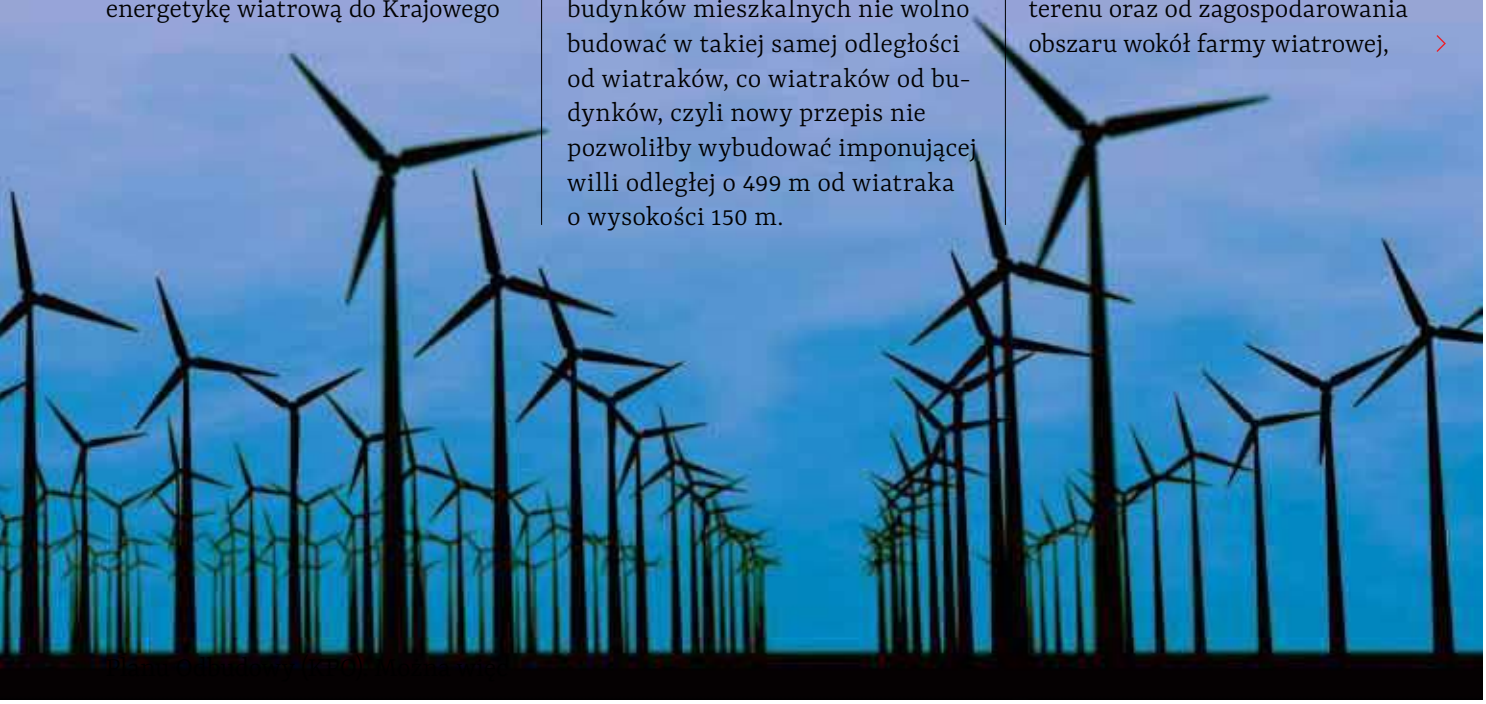

eprasa.pl 306f42b1b7

a także od poziomu hałasu aerodynamicznego z uwzględnieniem emisji infradźwięków i jego składowych niskoczęstotliwościowych, od charakteru emitowanego hałasu z uwzględnieniem modulacji, impulsowości, tonalności. Ważna jest również możliwość interferencji fal emitowanych z wielu turbin w farmie wiatrowej, występowanie efektu migotania cieni, zakłócenie snu oraz propagacje hałasu.

Badania objęły też poziom uciążliwości psycho-neurologicznej i prawdopodobieństwo wystąpienia objawów stresu, bezsenności oraz depresji. Wyniki wskazują na znaczny stopień zagrożenia dla człowieka.

Oddziaływanie farm wiatrowych na zdrowie ludzi

Zdaniem Instytutu, obecnie obowiązujące w Polsce przepisy prawne są niedostosowane do realiów energetyki wiatrowej. W zakresie czynników ryzyka i zagrożeń zdrowia w praktyce biorą pod uwagę jedynie różne zjawiska zależne od poziomu hałasu. Przyjęta metodyka do oceny oddziaływania farm wiatrowych na środowisko, w tym zdrowie ludzi, nie jest stosowana, gdy prędkość wiatru przekracza 5 m/s. Konsekwencje większych prędkości stanowią obecnie niewiadomą. Ponadto metodyka nie uwzględnia pełnego zakresu częstotliwości (w szczególności niskich częstotliwości) oraz poziomu ich uciążliwości dla człowieka. Instytut zwraca też uwagę, że nie ma obecnie kompleksowej metodyki oceny oddziaływania farm wiatrowych na zdrowie ludzi i ostatecznie zaleca 2 km jako minimalną odległość turbin wiatrowych od zabudowań.

Oprócz hałasu, jaki powodują pracujące turbiny wiatrowe, negatywnym efektem ich działania jest tzw. efekt migotania cienia. Jeżeli efekt migotania ma częstotliwość wyższą niż 2,5 Hz, zaliczany jest do efektu stroboskopowego oddziaływującego silnie na osoby skłonne do epilepsji. Natomiast niższe częstotliwości w zakresie 1-2 Hz oddziałują negatywnie na wszystkich, choć w różnym stopniu. Badania prowadzone w USA w miejscowości Lincoln w stanie Wisconsin, zorganizowane dwa lata po zainstalowaniu tam farmy wiatrowej złożonej z 22 turbin, wykazały bardzo negatywny wpływ migotania cienia na okolicznych mieszkańców. Władze stanu doprowadziły do przeniesienia farmy o 15 km dalej.

Nie udało się nam dowiedzieć, czy posłowie, którzy przedłożyli projekt, zapoznali się z naukowymi ocenami działania farm wiatrowych.

Trwające od pewnego czasu próby prawnej likwidacji zasady 10H nie wydają się konieczne dla dalszego rozwoju w Polsce energetyki wiatrowej. Pomimo funkcjonowania tej zasady energetyka wiatrowa w latach 2018-2022 osiągnęła prawie 40-procentowy wzrost produkcji prądu. To przekonuje, że obowiązująca zasada 10H nie przeszkadza w jej rozwoju. Ekspert ds. energetyki, prof. dr hab. inż. Władysław Mielczarski (Politechnika Łódzka) ocenia: – Nie ma potrzeby zmieniania zasady 10H, bo wystarczy, że stare wiatraki o mocy (0,3MW) przywiezione 10-15 lat temu ze szrotów Europy Zachodniej zastąpi się nowymi o mocy 3MW, które są standardem już od 6-7 lat. I będzie można wyprodukować więcej energii z wiatru bez konfliktów społecznych.

Mechanizm redystrybucji

Warto jeszcze dodać, że projektodawcy zmian w ustawie o wiatrakach chcą wprowadzić mechanizm redystrybucji, który polegałby na przekazaniu gminom części dodatniego salda generowanego przez farmy wiatrowe będące w aukcyjnym systemie. Chodziłoby o gminy, na których terenie znajdują się farmy wiatrowe. Rozliczenie byłoby proporcjonalne do mocy zainstalowanej (a nie wyprodukowanej) energii. W projekcie opłata przeznaczana ma być „na walkę z ubóstwem energetycznym, budowę infrastruktury społecznej, w szczególności zlokalizowanej w bezpośrednim sąsiedztwie elektrowni wiatrowej". O wszystkim miałby decydować samorząd gminy w porozumieniu z właścicielem farmy. To duża okazja do masowej korupcji.

Po debacie w pierwszym czytaniu w Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych i pracy w Komisji przy udziale Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej, do prezydium Sejmu skierowany został wniosek o odrzucenie projektu nowelizacji ustawy wiatrakowej. Sejm podejmie ostateczną decyzję w tej sprawie.

NARODOWY INSTYTUT OCHRONY ZDROWIA ZALECA 2 KM JAKO MINIMALNĄ BEZPIECZNĄ ODLEGŁOŚĆ TURBIN WIATROWYCH OD ZABUDOWAŃ MIESZKALNYCH.

eprasa.pl 306f42b1b7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Aby osiągnąć sukces, trzeba się łączyć, a nie dzielić

Od kilku już lat na łamach „Tygodnika Solidarność" staram się promować polską rację stanu, patrząc na nią okiem Polaka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. Na całym świecie jest nas 60 milionów, a najwięcej tych rozsianych po całym świecie jest tutaj, w Stanach Zjednoczonych. Jest nas ok. 10 milionów, a co najmniej 9 milionów nie mówi już po polsku. Właśnie dlatego powstał w USA Kuryer Polski – nowe medium, które jest dwujęzycznym portalem, mającym docierać z polską racją stanu do Amerykanów polskiego pochodzenia i również do samych Amerykanów. Wkraczamy powoli w trzeci rok działalności, a komentarze docierające od naszych czytelników są obiecujące. Pomiędzy konserwatywną a liberalną narracją znajdujemy także miejsce na prezentowanie polskiej narracji, która według naszych czytelników jest odmienna i reprezentująca zupełnie inną perspektywę widzenia świata. Z wielu powodów pozytywny przekaz o Polsce i o jej ciągle rozwijającej się gospodarce, polskich osiągnięciach i roli Polski w Europie Środkowo-Wschodniej powinien trafiać do globalnego odbiorcy. Polskie konsulaty w Stanach Zjednoczonych zachęcają do wspierania wysiłków posła Arkadiusza Mularczyka, który w Kongresie Stanów Zjednoczonych odbędzie cykl spotkań z senatorami i kongresmenami. Celem tych spotkań ma być uzyskanie wsparcia w dwóch aspektach pomocy dla Ukrainy i pomocy dla Polski, by Stany Zjednoczone wsparły polskie roszczenia dotyczące niemieckich reparacji. Całym sercem popieram reparacje od Niemiec. Moja rodzina dużo wycierpiała w okresie okupacji niemieckiej. Kuryer Polski publikuje artykuły na ten temat już od kilku miesięcy. Jednak aby dotrzeć do elit amerykańskich, potrzebna jest efektywna strategia docierania z polską narracją w Stanach Zjednoczonych. Przede wszystkim potrzebny jest hollywoodzki film o rotmistrzu Witoldzie Pileckim, który pokazywałby jak w soczewce problem II wojny światowej w okupowanej Polsce. Kluczem do nakręcenia tego filmu jest polski aktor Marek Probosz, mieszkający w Kalifornii, który od wielu lat bez wsparcia wielkich polskich fundacji promuje postać Pileckiego w Stanach Zjednoczonych. Dokładnie 11 listopada 2018 r., czyli w 100-lecie odzyskania niepodległości, występował on w roli Witolda Pileckiego w wyreżyserowanym przez siebie monodramie: „The Auschwitz Volunteer: Captain Witold Pilecki" na największym na świecie festiwalu teatralnym jednego aktora – UNITED SOLO na Broadwayu i wygrał ten festiwal w 2018 i w 2022 r. Co może zrobić jeden kompetentny i utalentowany człowiek? Może zrobić wiele. Przykład Marka Probosza napawa optymizmem i nadzieją. Szkoda, że nie powstał jeszcze żaden film hollywoodzkiego formatu o jednym z „najważniejszych bohaterów XX wieku" – jak napisał o Pileckim „The New York Times". Sądzę, że ten felieton ułatwi drogę naszym profesjonalnym ekspertom z Warszawy do pana Marka Probosza, który niewątpliwie wie, jak zrobić taki film i z kim zjeść lunch w tej sprawie w Los Angeles. Marek Probosz pokazuje swój monodram w ośrodkach polonijnych w Stanach Zjednoczonych. W Minnesocie ufundowano nawet Stypendium Polskiego Dziedzictwa im. Witolda Pileckiego w St. Thomas Academy. A książka pod tytułem: „The Auschwitz Volunteer: Captain Witold Pilecki", jak mówi Terry Tegnazian, właścicielska profesjonalnego wydawnictwa Aquila Polonica, sprzedaje się na całym świecie.

eprasa.pl 306f42b1b7

Kup firmę na kryzys

Liczba akwizycji i przejęć zawsze jest jednym z najważniejszych wskaźników kondycji gospodarki. Jeżeli jest dobra i towarzyszą jej dobre prognozy, rekiny biznesu poszukują małych lub średnich, ale zawsze obiecujących spółek i przejmują je poprzez wykup lub połączenie z większym partnerem. Źle jest wówczas, kiedy wielcy nie rozglądają się za szansami na przejęcia, ale przyglądają się upadającym przedsiębiorstwom, w kategoriach inwestycji myśląc wyłącznie o tych, które przetrwają najgorsze. Polska gospodarka ma się całkiem nieźle. W ubiegłym roku **pobiliśmy rekord** w fuzjach i przejęciach firm.

Wojciech Kulecki

Rosnący trend w obszarze fuzji i przejęć zaskoczył nie tylko polskie białe kołnierzyki, które w kuluarach giełd i biur maklerskich od ponad roku komentowały wyjątkowo negatywny wpływ na regionalną i globalną gospodarkę, jaki miały najpierw bez mała dwuletnia pandemia, a zaraz potem rosyjska wojna na Ukrainie i kryzys energetyczny, który rozlał się po Europie, a później na całym świecie. Tak korzystnej pozycji polskiej gospodarki nie spodziewano się ani nad Wisłą, ani w Europie. To oczywiście siła, jakiej nie widać z perspektywy przeciętnego Polaka, którego wzrost cen uderzył po kieszeni przynajmniej kilka razy, odkąd w mediach krajowych pojawiły się pierwsze doniesienia o zagrożeniu, jakie niósł ze sobą wirus wywołujący COVID-19 (odkryto go i zsekwencjonowano w 2019 roku, stąd liczba w nazwie).

Inwestorzy nie zwalniają tempa

Nie widać jej również z pozycji coraz liczniejszej grupy Polaków aspirujących do klasy średniej, czyli konsumentów, których miesięczny dochód nie tylko pokrywa koszty codziennego życia, łącznie ze spłatą ewentualnych kredytów, ale pozwala na inwestowanie części środków, które pozostają po wypłacie.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 306f42b1b7

Widać ją jednak na ulicach polskich miast, które nie są zalane protestami milionów zwolnionych z pracy Polaków, czy w urzędach pracy, w których o kolejkach z pierwszej dekady tego stulecia zdążono już zapomnieć. Siłę polskiej gospodarki widzą przede wszystkim ci, których stać na inwestowanie, dla których gospodarka jest nie tylko środowiskiem, ale przede wszystkim narzędziem do pomnażania własnego dobrostanu.

Liczba transakcji na rynku fuzji i przejęć w Polsce w ubiegłym roku pobiła rekord ostatniej dekady – do grudnia zamknięto w Polsce 348 procesów akwizycyjnych, co oznacza wzrost w ujęciu rocznym o ponad 18 proc. – wylicza w swoim najnowszym raporcie firma doradcza Grant Thornton. Pierwsze tygodnie nowego roku pokazują, że rynek wcale nie zamierza zwolnić i Polska ma szansę stać się numerem jeden w Europie.

– Lata 2021-2022 to rekordowa liczba transakcji na polskim rynku mimo ciągłych perturbacji i zmian wynikających z kondycji gospodarki po pandemii czy wojny w Ukrainie. Nasze doświadczenie pokazuje, że inwestorzy, co do zasady, są gotowi płacić wysokie wyceny i nie negocjują w złej wierze, by wykorzystać trudną sytuację rynkową – uważa Mateusz Biegajło z zespołu M&A Grant Thornton. – Pierwsze tygodnie nowego roku pokazują, że inwestorzy nie zwalniają tempa. Widzimy dalsze duże zainteresowanie inwestorów branżowych i finansowych, zarówno podmiotami z branż nowoczesnych, jak i tradycyjnych. Przed nami jeszcze wiele kryzysów czy czarnych łabędzi, ale inwestorzy mają świadomość, że biznes trzeba rozwijać w każdych warunkach. Jeśli nie skorzystają z obecnej okazji rynkowej, zrobi to ktoś inny – ich konkurent. Z perspektywy sprzedającego celem jest sprzedaż biznesu po jak najlepszych wycenach.

Polskie rekordy

Blisko trzy czwarte wszystkich transakcji w Polsce w zeszłym roku odbyło się z udziałem inwestora branżowego. W dalszej kolejności są to inwestorzy finansowi – czyli przede wszystkim fundusze inwestycyjne, w tym fundusze celowe. To one stały za jedną piątą transakcji na rynku, a to oznacza, że duża część europejskiego kapitału postrzega Polskę jako miejsce odporne na kryzysy, z mocną perspektywą rozwoju. Oznacza to również, że w trudnych czasach inflacji, która stała się praktycznie globalnym problemem, rozwój poprzez przejmowanie mniejszych, zakładanych i rozwijanych lokalnie podmiotów jest w Polsce więcej niż opłacalny.

> Dużym zainteresowaniem **cieszą się głównie** projekty związane z farmami fotowoltaicznymi, energetyką wiatrową czy strukturyzowaniem spółek energetycznych.

Inwestorzy indywidualni oraz wykupy menedżerskie stanowiły 5 proc. transakcji na rynku – to również rekord w regionalnej skali.

W ocenie autorów raportu nasz rynek jest bardzo aktywny pod kątem liczby transakcji fuzji i przejęć, a częstotliwość transakcji – to średnio 256 przejęć i fuzji rocznie w latach 2017-2022, co również jest jednym z najwyższych wskaźników na kontynencie.

Jak informują analitycy Grant Thornton, 75 proc. zrealizowanych transakcji dotyczy branż tradycyjnych, chociaż najwięcej transakcji obecnie zamyka się w branży technologii, mediów i komunikacji. Ale nie tylko, bo na topie znalazł się również sektor energetyczny.

– Dużym zainteresowaniem cieszą się obecnie głównie projekty związane z farmami fotowoltaicznymi, energetyką wiatrową czy strukturyzowaniem spółek energetycznych należących do Skarbu Państwa – uważają eksperci Grant Thornton. Inwestorzy szukają także podmiotów z sektora medycyny i biotechnologii, który wzmocnił się po wybuchu pandemii koronawirusa.

Więcej przejęć po niższych cenach

Z analiz Grant Thornton wynika, że statystyczna kupowana przez inwestorów w latach 2017-2022 spółka to raczej małe przedsiębiorstwo, ma blisko 90 mln zł przychodów rocznie i 10 mln zł zysku EBITDA (to zysk operacyjny przed potrąceniem odsetek od kredytów, podatków, amortyzacji wartości niematerialnych i prawnych oraz amortyzacji majątku trwałego).

„Na te statystyki wpływ na pewno ma fakt, że właśnie firm z sektora MŚP jest w Polsce najwięcej. Mimo wszystko jest to ważna informacja dla stron procesu akwizycyjnego – to mniej więcej taka skala biznesu jest interesująca dla inwestorów, ale też właśnie w takich procesach inwestorzy natrafią na największą konkurencję, a to będzie wpływało na oczekiwania sprzedających co do poziomu wycen" – podają autorzy raportu. Analitycy deklarują, że nawet ceny wykupów – niższe niż rok wcześniej, a nawet niższe od średniej z ostatniej dekady – mówią raczej o zmianie podejścia inwestorów. „Inwestor oportunistyczny co do zasady będzie szukał okazji i przejęć po jak najniższej wycenie. Dla inwestora strategicznego ważne są synergie i perspektywa rozwoju i za to jest w stanie zapłacić więcej" – czytamy w raporcie.

eprasa.pl 306f42b1b7

Rosyjska dusza jest SCHIZOFRENICZNA

– Rosjanie popełniają ciągle tę samą pomyłkę, jeśli chodzi o Ukrainę. Świetnie potrafili rozpracować siatki interesów, oligarchów, partie polityczne, rolę Zachodu czy Turcji. Wydawało im się, że widzą wszystko bardzo dobrze, ale nie byli w stanie zauważyć społeczeństwa ukraińskiego – jego własnych, suwerennych ambicji. I na tym przegrywali – mówi **Piotr Skwieciński**, dziennikarz i dyplomata, autor książki „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji", w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Pisze Pan w swojej książce, że obecnie w Rosji dokonuje się zwrot cywilizacyjny. Jego przykładem może być dyskusja nad spuścizną Piotra Wielkiego. Dla niektórych Rosjan niewybaczalnym błędem tego cara było to, że „otworzył kraj na zarazki", czyli zachodnią kulturę, która podminowuje despotyczne rządy aż do teraz. Czy car Piotr przestanie być z tego powodu dla Rosjan „Wielki"?

– Obserwujemy w Rosji najpoważniejsze od czasów Piotra próby dokonania zwrotu cywilizacyjnego, ale czy do niego dojdzie – tego nie wiem. Nie stawiam więc tutaj kropki nad „i". Car Piotr jest dla obecnej władzy bohaterem przede wszystkim dlatego, że uczynił Rosję supermocarstwem. Odbyło się to jednak za cenę pchnięcia Rosji na Zachód, co z kolei się bardzo nie podoba, bo Zachód uznawany jest za immanentnego wroga Rosji. W tej sytuacji rosyjska władza ma dwie możliwości. Może ogłosić, że to Rosja jest prawdziwym Zachodem, bo ten zdradził sam siebie i tylko Kreml przechowuje pierwiastki prawdziwej zachodniej kultury, albo może pójść dalej i powiedzieć, że jest to wroga Rosjanom kultura. Rosyjska władza stoi w rozkroku i nie wiadomo, jak to się skończy. Tendencje do tego, aby odwrócić się od Piotra Wielkiego i zrobić krok w kierunku ideologii i tożsamości z epoki cara Aleksego I Michałowicza, który panował, gdy w Polsce trwał potop szwedzki, pokazują, jak ogromny musiałby być ten zwrot i jaką część historii trzeba byłoby zatrzeć.

PUTINOWI NIE ZALEŻY NA ODBUDOWIE ZSRR, TYLKO NA ROSYJSKIM IMPERIUM I TO JEST JEDYNA INTERESUJĄCA GO RZECZ.

– Wśród Rosjan istnieją bardzo silne zapędy do wykoślawiania historii. Skąd one się wzięły?

– Przede wszystkim stąd, że w dziwnym świecie mentalnym Rosja jest bytem świętym. Rosjanie nie mogą

eprasa.pl 306f42b1b7

uznać, że kiedykolwiek zrobili cokolwiek złego. Powszechne jest wśród nich mniemanie, że ich kraj nigdy na nikogo nie napadł. Mało tego, uważają, że Rosja zawsze walczyła w obronie słabszych i po to szła na wojny. Sądzą, że metafizycznym celem zleconym Rosji przez Boga jest walka ze światowym złem – ma ona odgrywać rolę tak jakby Archanioła Michała. W konsekwencji Rosjanie, gdy uczynią zło, próbują albo to wyprzeć ze świadomości, albo po prostu kłamią. Zastrzegam, że oczywiście nie dotyczy to wszystkich Rosjan, ale większości – niestety tak, choć w różnym stopniu.

– Wspomina Pan w książce o rosyjskim fetyszyzmie terytorialnym, permanentnym strachu przed smutą, czyli rozpadem państwa i wiecznie osaczonej Rosji. Z czego wynika taki stan rzeczy i ten strach? To realne obawy czy Rosjanie sami się trochę oszukują?

– Te obawy są tam szeroko rozpowszechnione. Oni naprawdę mają poczucie, że cały świat czyha na Rosję. Taki pogląd funkcjonuje w umysłach bardzo wielu Rosjan, choć oczywiście nie wszyscy mają obsesję na tym punkcie, ale ta paranoja jest szczera i oni naprawdę w to wierzą.

– Pisze Pan, że rosyjskie społeczeństwo rozumuje w kategoriach interesów; doszukuje się u innych motywacji materialnych, co wzmaga podejrzliwość, również wobec członków własnej rodziny. Z drugiej strony wspomina Pan o tym, że Rosjanie potrafią godzić sprzeczności i są eklektyczni. A może to tylko wyrachowanie?

– To jest bardziej skomplikowane. Ten element rosyjskiej przyjaźni wobec świata jest często niekłamany. Powiedziałbym, że rosyjska dusza jest schizofreniczna. Z jednej strony posiada oblicze,

Fot. Tomasz Gołąb / Gość Niedzielny / Forum

eprasa.pl 306f42b1b7

które każe Rosjanom deklarować i szczerze przejawiać życzliwość wobec świata zewnętrznego. Z drugiej strony, jeśli ci nie-Rosjanie nie zaakceptują miejsca w świecie, jakie chcą przeznaczyć im Rosjanie, to drugie oblicze każe ich za to ukarać czy wręcz zabić. I jest też trzecie oblicze, o którym Pan mówi, czyli cynizm polegający na tym, że dostrzega się w świecie tylko złe motywacje. Rosjanin przypomina człowieka, który utracił wzrok, w związku z czym wyostrzył mu się słuch. Jest to pewna rekompensata, ale w związku z tym jego pojęcie o świecie zewnętrznym jest zaburzone, wręcz fałszywe. I tak jest moim zdaniem z Rosjanami, którzy wszędzie dopatrują się niskich motywacji. Cynizm potrafi wyostrzyć widzenie pewnych elementów rzeczywistości, ale powoduje też, że nie dostrzega się innych jej elementów, często ważnych, i to może spowodować, że cynik ponosi porażkę. Już od pierwszego Majdanu pisano o tym, że Rosjanie popełniają ciągle tę samą pomyłkę, jeśli chodzi o Ukrainę. Świetnie potrafili rozpracować siatki interesów, oligarchów, partie polityczne, rolę Zachodu czy Turcji. Wydawało im się, że widzą wszystko bardzo dobrze, ale nie byli w stanie zauważyć społeczeństwa ukraińskiego – jego własnych, suwerennych ambicji. I na tym przegrywali.

– Nie zauważyli słonia w pokoju.

– Nie zauważyli słonia, zauważając zarazem doskonale wszystkie elementy wystroju i konstrukcji tego pokoju. Poza słoniem całą resztę widzieli bardzo ostro.

– Postawił Pan w książce tezę, która dla wielu, jeśli nie większości, może wydać się zaskakująca. Pana zdaniem Putinowi nie zależy na odbudowie ZSRR?

– Tak, Putinowi nie zależy na odbudowie ZSRR, tylko na rosyjskim imperium i to jest jedyna interesująca go rzecz. Z tego punktu widzenia on żałuje ZSRR, bo to było imperium będące – jak sam powiedział – po prostu Rosją, która tylko inaczej się nazywała. Putin i jego ludzie są nostalgikami ZSRR, ale tylko pod tym względem. Natomiast zupełnie nie tęsknią za wszelkimi innymi aspektami Związku Radzieckiego, nie czują nostalgii za ZSRR jako krajem równości, równych szans, gdzie dbano o pionierów itd. Ich interesuje tylko wielkość państwa. Badania socjologiczne pokazują, że elektorat Putina jest w większości lewicowy. Gdyby Putin poszedł na taką nostalgiczność radzieckiego modelu społecznego, to miałby jeszcze większe powodzenie wśród swojego elektoratu, ale tego nie robi. To pokazuje, że on po prostu tego nie czuje.

– Podbój Ukrainy, dokończenie procesu totalizacji Rosji (zwiększenia kontroli nad społeczeństwem) i rzekoma rosyjska misja obrony świata przed faszyzmem to Pana zdaniem najważniejsze powody, dla których Rosja zdecydowała się zaatakować Ukrainę?

– Tak, to są trzy najważniejsze powody, które oczywiście rozbijają się na mniejsze. W mojej ocenie ten ostatni powód, czyli obrona świata przed faszyzmem, jest najbardziej niedoceniany przez analityków, ponieważ świat zachodni poszedł tak bardzo w racjonalizm, że ma trudność z postrzeganiem nieracjonalnych motywacji u innych ludzi – a to w Rosjanach siedzi, ta skłonność do „nadideowości". Rosjanie żyją w porządku ideokratycznym. Dla nich państwo nie ma dbać o powszechny dobrobyt i przestrzeganie praw człowieka, tylko po pierwsze – ma być potężne i wszyscy dookoła mają się go bać, a po drugie – ma realizować jakąś ideę, ideę większą nawet niż idea bycia potęgą. Władza musi mieć wielką ideę i chociaż udawać, że ją realizuje, inaczej społeczeństwo nie uzna jej za prawomocną; w ich oczach to nie będzie prawdziwie rosyjskie państwo. Przy czym w zasadzie wszystko jedno, jaka to będzie idea. Spośród różnych możliwych ta oparta na wizji, że Związek Radziecki obronił świat przed faszyzmem, wydawała się najbardziej mającą kontakt z rzeczywistością. I teraz rosyjskie władze chcą to pociągnąć dalej, oprzeć „rosyjską ideę" na walce z rzeko-

WSZYSTKIE ROSYJSKIE RADARY NASTAWIONE SĄ NA ZACHÓD. TO JEST ICH RZECZYWISTY ŚWIAT MENTALNY, DO KTÓREGO SIĘ NIEUSTANNIE PORÓWNUJĄ, NAWET JEŚLI MAJĄ SIĘ Z NIM KŁÓCIĆ I PODKREŚLAĆ, ŻE NIE SĄ JEGO CZĘŚCIĄ.

eprasa.pl 306f42b1b7

mym faszyzmem. Stąd bierze się to wymyślanie faszyzmu na Ukrainie. Oskarżają też Unię Europejską o to, że jest faszystowska, bo faszyzm zaczyna być w Rosji traktowany jak wszystko, co sprzeciwia się Rosji.

– Napisał Pan na wstępie, że chce zwrócić uwagę na „intelektualne źródła Buczy", czyli źródła rosyjskiego zachowania, również te najmroczniejsze. Zatem która rosyjska cecha odpowiada w największym stopniu za rosyjskie zbrodnie?

– Tych cech jest kilka, ale przede wszystkim chyba to, iż Rosjanie nie są w stanie zaakceptować tego, że ich partnerzy nie akceptują miejsca w świecie, które Rosjanie dla nich wymyślili. Na przykład w tym momencie Ukraińcy nie są w stanie zaakceptować tego, że nie są Ukraińcami, tylko Rosjanami trochę inaczej mówiącymi. W związku z tym w oczach Rosjan stali się oni zdrajcami rosyjskości.

– Wracając do rosyjskich obaw przed zagranicą, trudno nie spytać o polski wątek. 4 listopada Rosjanie obchodzą Święto Jedności Narodowej, czyli rocznicę wyzwolenia Moskwy spod polskiego panowania. Jak nasz kraj i Polacy są postrzegani w Rosji? Jesteśmy traktowani jako zagrożenie?

– Polska jest traktowana jako zagrożenie, ale to też jest pewnego rodzaju schizofrenia. Z jednej strony Rosjanie mówią o Polsce jako o sługusie Amerykanów, „psie Zachodu", niepodmiotowym państwie, pachołku poważniejszych wrogów (głównie USA); a z drugiej strony podkreślają złowrogą rolę Polski, która rzekomo wysłała na Ukrainę dziesiątki tysięcy najemników, i straszą, że za chwilę Polska zajmie zachodnią Ukrainę czy Kaliningrad. To już nie pasuje do przedstawianego wcześniej obrazu bytu niepodmiotowego, ale Rosjanie mówią jednocześnie to i to.

ROSJANIE NATURALNIE ŻYJĄ W PORZĄDKU IDEOKRATYCZNYM. DLA NICH PAŃSTWO MA BYĆ POTĘŻNE I WSZYSCY DOOKOŁA MAJĄ SIĘ GO BAĆ, A PO DRUGIE, MA REALIZOWAĆ IDEĘ – IDEĘ WIĘKSZĄ NAWET NIŻ IDEA BYCIA POTĘGĄ.

W DZIWNYM ŚWIECIE MENTALNYM ROSJA JEST BYTEM ŚWIĘTYM. ROSJANIE NIE MOGĄ UZNAĆ, ŻE KIEDYKOLWIEK ZROBILI COKOLWIEK ZŁEGO. POWSZECHNE JEST WŚRÓD NICH MNIEMANIE, ŻE ICH KRAJ NIGDY NA NIKOGO NIE NAPADŁ.

– Na koniec zapytam o zabiegi rosyjskich władz, które dla odparcia „kolektywnego Zachodu" próbują zwrócić się ku Azji, która w ich mniemaniu nie narzuci im swojej tożsamości kulturowej. Czy Putinowi uda się przekonać Rosjan, by odwrócili się od Zachodu i skierowali swoje zainteresowania ku Azji?

– To nie jest możliwe, na co wskazują nawet rosyjscy antyzachodni obserwatorzy. Rosja może wykonywać ruchy polityczne w stronę Azji, grupować kraje globalnego „nie-Zachodu", chować się w cieniu potęgi chińskiej, ale to są tylko zabiegi czysto taktyczne. Wszystkie rosyjskie radary nastawione są na Zachód. Rosjanie, z wyjątkiem specjalistów, nie interesują się tym, co słychać w Indiach, Pakistanie, Iranie czy Chinach. Rosjan interesuje, co się dzieje na Zachodzie i co Zachód o nich sądzi. To jest ich rzeczywisty świat mentalny, do którego się nieustannie porównują, nawet jeśli mają się z nim kłócić i podkreślać, że nie są jego częścią. Dlatego w sensie kulturowym zwrot w kierunku Azji moim zdaniem nie może się długofalowo powieść.

eprasa.pl 306f42b1b7

Turcja – z NATO do Rosji?

Polityka Ankary coraz bardziej niepokoi Stany Zjednoczone. Najpoważniejszą w tej chwili kwestią jest blokowanie przez Turcję rozszerzenia NATO o Finlandię i Szwecję. Turcja w przypadku nieuwzględnienia jej perspektywy bezpieczeństwa grozi wyjściem z NATO. Doprowadziła już do zawieszenia akcesji Szwecji i Finlandii do NATO. Stosunki Turcja – Rosja w gospodarce to **legalne omijanie sankcji**. Erdoğan twierdzi, że porozumienie z Rosją „jest najważniejsze w historii Turcji".

Teresa Wójcik

Fot. SPUTNIK / Reuters / Forum

Turcja przyjęta do NATO w 1952 r. od samego początku pełniła rolę szczególną – zabezpieczała militarnie południowo-wschodnią Europę przed atakiem wroga. Do 1991 r. przed Sowietami. Obecnie trudno powiedzieć, czy nadal pełni obronną rolę. Istnieje silna baza lotnicza NATO w Incirlik, ale Turcja np. nie udzieliła zgody na jej wykorzystanie w czasie operacji „Pustynna Burza". Obecnie Turcja jeszcze nie zajmuje oficjalnie antynatowskiego stanowiska. Nieoficjalnie coraz częściej pojawia się stwierdzenie, że Turcja to koń trojański Rosji w NATO.

Przy kolebce współczesnej Turcji Mustafy Kemala Atatürka stały Sowiety. Powstające po rozpadzie Imperium Osmańskiego państwo tureckie w latach 1920-1922 toczyło z Grecją wojnę początkowo zmierzającą do tureckiej katastrofy. 26 kwietnia 1920 r. Atatürk zwrócił się do Lenina z propozycją wzajemnego uznania i z rozpaczliwą prośbą o pomoc wojskową. Bolszewicy odpowiedzieli pozytywnie. Dostarczyli finansowej pomocy

eprasa.pl 306f42b1b7

Prezydenci Turcji i Rosji podczas 6. szczytu Konferencji w sprawie interakcji i środków budowy zaufania w Azji (CICA); Kazachstan, Astan, 13 października 2022 r.

wartości 80 mln lirów (ok.40 mln dol., co było wówczas dużą kwotą), 39 tys. nowoczesnych karabinów, 527 karabinów maszynowych, 147 tys. pocisków armatnich, maszyny i surowce do produkcji amunicji oraz dwa niszczyciele. Pod dowództwem sowieckim błyskawicznie zbudowano w Turcji dwie fabryki amunicji. Sowieccy oficerowie faktycznie kierowali zwycięską ofensywą przeciw Grekom, a Kliment Woroszyłow i Michaił Frunze byli doradcami Atatürka.

NIE dla akcesji Szwecji i Finlandii

Na szczycie NATO w czerwcu ub.r. w Madrycie Szwecja i Finlandia zgłosiły akces do Sojuszu. Musi on być ratyfikowany jednogłośnie przez parlamenty wszystkich 27 państw członkowskich. Ratyfikacji dokonało 25 państw, wciąż nie podjęły decyzji parlamenty Węgier i Turcji. Ankara definitywne i nieodwołalne odrzuca członkostwo Szwecji. Z argumentacją, że Szwecja nie wywiązała się z ekstradycji Kurdów i zwolenników Fethullaha Gulena. To łącznie około 120 osób, które otrzymały azyl w tym kraju. Szwedzki Sąd Najwyższy stwierdził, że ekstradycja nie jest możliwa jako sprzeczna z konstytucją tego kraju. Odmowa ekstradycji wywołała gwałtowne reakcje w Turcji. Skrajne środowiska w Szwecji w rewanżu zorganizowały nieliczną, ale głośną manifestację przed ambasadą turecką. Połączoną ze spaleniem kopii Koranu, co wywołało wściekłość muzułmanów nie tylko w Turcji, ale na całym świecie. Oficjalna reakcja Ankary była do przewidzenia – 31 stycznia został zawieszony proces akcesyjny Szwecji i Finlandii do NATO. Zajścia w Sztokholmie odbyły się na krótko przed planowaną wizytą ministra obrony Szwecji Pala Jonsona w Turcji. Została ona natychmiast odwołana. Turcja skierowała oficjalnie surowe ostrzeżenie do krajów europejskich, prezydent Recep Tayyip Erdoğan zagroził: – Takie haniebne czyny eliminują praktykę pokojowego współistnienia.

Rosyjska prowokacja?

Stało się to, o co chodziło Rosji, na jakiś czas przyjęcie nowych członków do NATO jest niemożliwe. A chodzi o państwa zajmujące wrażliwą lokalizację w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji. Są podejrzenia, że wydarzenia przed turecką ambasadą w Sztokholmie były prowokacją Kremla. Kopię

eprasa.pl 306f42b1b7

Koranu spalił duński antyislamski ekstremista (posiadający też obywatelstwo szwedzkie) Rasmus Paludan. Za organizacją demonstracji stał prawicowy dziennikarz szwedzki Chang Frick. Frick ma rosyjską żonę, był długi czas współpracownikiem Russia Today. Utrzymuje kontakty z Rosjanami. Jest redaktorem naczelnym gazety internetowej Nyheter Idag. Uznawany za prorosyjskiego Frick wniósł opłatę administracyjną za zezwolenie na manifestację, zapłacił za bilet lotniczy Paludana na trasie Kopenhaga – Sztokholm. Paludan zeznał, że to Frick sugerował spalenie Koranu.

Jest tu jakiś ślad rosyjski, ale nie ma żadnej pewności ani dowodów, że Paludan czy Frick świadomie działali w interesie Kremla. Niemniej Moskwa odniosła duże korzyści polityczne.

TURCJA DOPROWADZIŁA DO ZAWIESZENIA AKCESJI SZWECJI I FINLANDII DO NATO.

Spór Kongresu i Białego Domu o myśliwce F-16 dla Turcji?

Być może w USA pojawiła się nowa koncepcja rozwiązania problemu. Ankara dostanie nowe myśliwce F-16 za ratyfikację. Jeśli parlament turecki nie wyrazi na nią zgody, kraj ten może zapomnieć o F-16. Tak to sformułowała senator Jeanne Shaheen, demokratka. Podobne zdanie mają innii kongresmeni.

Kwestia samolotów dla Turcji rozpoczęła się od myśliwców F-35 i kontraktu z 2004 r. Pierwsze samoloty piątej generacji miała otrzymać Ankara w 2019 r., miała też uczestniczyć w programie produkcji tych maszyn. Strona turecka wpłaciła pierwszą ratę należności: ok. 1,95 mld dol. Na tym się skończyło, Turcja wypadła z programu F-35. Z powodu kontraktu zawartego z Rosją w 2017 r. na dostawę systemu rakietowego S400. 17 lipca tego roku administracja prezydenta USA Donalda Trumpa poinformowała o wykluczeniu Turcji z programu F-35. Powód był bardzo poważny – zagrożenie dla pozostałych natowskich użytkowników F-35, polegające na gromadzeniu przez czujniki systemu S400 danych wywiadowczych o samolocie. Może to służyć do przejęcia zaawansowanych właściwości F-35, w tym obniżonej wykrywalności.

Zamiast F-35 Turcja obecnie jest gotowa nabyć od USA 40 wielozadaniowych myśliwców najnowszej wersji F-16 Block 70 oraz zmodernizować ponad 200 posiadanych już F-16 C/D. Tym bardziej że lokalny rywal, Grecja, przy znacznych ułatwieniach Waszyngtonu mocno rozbudowuje swoją flotę powietrzną. Modernizuje swoje F-16 do standardu Viper, zakupiła 30 francuskich wielozadaniowych myśliwców Rafale i przygotowuje się do nabycia 20 + 20 F-35, co szczególnie raduje Kongres.

Minister spraw zagranicznych Turcji Mevlüt Çavuşoğlu spotkał się pod koniec stycznia w sprawie kontraktów na F-16 z sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem. Potencjalnie kontrakt miałby dużą wartość dla gospodarki USA, ale na przeszkodzie stoi polityka prezydenta Erdoğana zarówno zagraniczna, jak i wewnętrzna. W tym zwłaszcza zacieśniające się więzy z Rosją. Biały Dom właśnie w obawie przed coraz głębszym zaangażowaniem Ankary w sojusz z Moskwą byłby skłonny akceptować sprzedaż F-16. Zdecydowanie przeciwny jest Kongres, a szczególnie senator Robert Menendez, demokrata, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych. Wspomniana już senator Jeanne Shaheen podkreśla, że z Turcją są poważne problemy, m.in. przekazuje Moskwie informacje niejawne NATO, co wynika z raportów CIA. Należy więc przestać myśleć o powrocie zbłąkanej owieczki Turcji do zachodniej owczarni, ale wówczas owieczka sama pospieszy do owczarni Putina.

MOSKWA ZAPOWIADA, ŻE TURCJA BĘDZIE „NAJWIĘKSZYM EUROPEJSKIM CENTRUM ENERGETYCZNYM" DZIĘKI ROSYJSKIM DOSTAWOM GAZU.

eprasa.pl 306f42b1b7

W Turcji nie ma sankcji wobec Rosji

Tureckie władze oficjalnie kontynuują strategiczną współpracę z Rosją, co oznacza naruszenie ustawy CAATSA, ale nie powoduje żadnych konsekwencji. Także gdy oznacza obchodzenie sankcji. Dla tureckiej gospodarki ta taktyka okazuje się niezwykle korzystna. W ciągu roku turecki eksport do Rosji, a także import z tego kraju się podwoił. Według Niemiecko-Tureckiej Izby Przemysłowo-Handlowej w 2022 roku Turcja była największym partnerem handlowym Rosji, zajmując miejsce do tej pory należące do Niemiec. Rosja i Turcja chcą zwiększyć całkowity wolumen handlu dwustronnego do 100 mld dol. do 2030 roku. Moskwa zapowiada, że Turcja będzie „największym europejskim centrum energetycznym". Chodzi głównie o gaz, ale nie tylko, obecnie Rosatom buduje elektrownię jądrową w Akkuyu w Turcji, wartą 20 mld dol., i planuje kolejne dwie. Wszystko z ominięciem sankcji.

Ropa i gaz z Rosji zawsze pokrywały dużą część zapotrzebowania energetycznego Turcji. Jednak od 2022 r. import rosyjskiej ropy prawie się potroił. Ta ropa jest przerabiana w tureckich rafineriach i eksportowana do Europy jako towar turecki. To typowy przypadek legalnego obejścia sankcji – uważają dziennikarze niemieckiej agencji informacyjnej DPA. Inny przykład obejścia sankcji na wielką skalę to ogromne ilości podzespołów, które od wiosny ub.r. importuje Turcja, a co nie wynika z zapotrzebowania jej rynku. Nie nastąpił dziesięciokrotny wzrost tureckiej produkcji w branżach potrzebujących podzespołów. Te ogromne dostawy idą do Rosji. To samo dotyczy części zamiennych do samolotów i aparatury dla przemysłu chemicznego. Turcja mocno intensyfikuje swoją obecność na rynku rosyjskim. Firmy takie jak luksusowy turecki Koton zastępują obecnie zachodnie sieci, jak np. Marks & Spencer.

SENATOR JEANNE SHAHEEN PODKREŚLA, ŻE Z TURCJĄ SĄ POWAŻNE PROBLEMY, CHODZI M.IN. O PRZEKAZYWANIE MOSKWIE PRZEZ ANKARĘ INFORMACJI NIEJAWNYCH NATO.

Finanse, turystyka i „złote paszporty"

W UE dzięki sankcjom nie ma już bezpośrednich lotów do i z Rosji. Rosjanie podróżujący do Europy zwykle wybierają lot przez Turcję. Na wakacje ogromna większość wybiera samą Turcję, która w tym roku stała się najbardziej popularną destynacją wśród rosyjskich turystów. Gwałtownie rośnie sprzedaż Rosjanom domów na wsi, za którą idzie sprzedaż „złotych paszportów", oczywiście tureckich i antydatowanych. Przy inwestycji 500 000 dol. na rynku nieruchomości zainteresowani Rosjanie i ich rodziny stają się od ręki Turkami posiadającymi legalnie obywatelstwo. Egzaminu z języka i konstytucji nie trzeba zdawać. Od stycznia do listopada 2022 roku Rosjanom sprzedano łącznie 14 000 nieruchomości w cenie powyżej owych 500 000 dol., w porównaniu do zaledwie 2900 w 2019 roku. Ile wydano „złotych paszportów" – informacji nie podano.

Według Tureckiej Izby Handlowej TOBB w ciągu pierwszych jedenastu miesięcy 2022 roku w Turcji powstało 131 rosyjskich spółek akcyjnych i 1077 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Przed napaścią na Ukrainę takie spółki można było na palcach policzyć, były nieopłacalne. Erdoğan bogaci Turcję na bezprecedensowym nieoficjalnym sojuszu z Rosją: jest rzekomo neutralnym „rozjemcą", a NATO może go tylko bezradnie obserwować.

SĄ PODEJRZENIA, ŻE SPALENIE KORANU PRZED TURECKĄ AMBASADĄ W SZTOKHOLMIE TO PROWOKACJA KREMLA. DOWODÓW NIE MA, ALE SKORZYSTAŁA ROSJA.

eprasa.pl 306f42b1b7

7 mln bezrobotnych bez prawa do zasiłku

Pakistańskie szwaczki nie mają wątpliwości – Stany Zjednoczone muszą im pomóc, bo inaczej im i ich rodzinom zacznie grozić **śmierć głodowa**. A człowiek przed śmiercią może zrobić wszystko – nawet zabić innego człowieka. A państwo zaatakować inne państwo! W ciągu ostatnich miesięcy w pakistańskim przemyśle tekstylnym pracę straciło 7 milionów osób.

Wojciech Kulecki

Kiedy oczy międzynarodowej opinii publicznej kierują się w stronę Pakistanu, zwykle chodzi o kolejny zatarg z Indiami, protest polityczny lub aresztowanie znanego polityka – ostatnio była to Malala Yousafzai, pakistańska działaczka na rzecz praw kobiet, zwłaszcza na rzecz ich prawa do nauki, i laureatka Pokojowej Nagrody Nobla w 2014 r. Jednak kraj zasługuje na znacznie większe zainteresowanie – bez międzynarodowej pomocy stoczy się w nędzę, która może skończyć się tragedią w skali całego świata. W końcu Pakistan to mocarstwo nuklearne, w którego wyrzutniach czeka 140 głowic nuklearnych (według Stockholm International Peace Research Institute), w większości wycelowanych w Indie, ale także w sąsiedni Afganistan i połowę krajów Azji. A do wybuchu niezadowolenia brakuje tam naprawdę niewiele, bo to niewielkie – jak na Azję – państwo właśnie dotknęła fala gigantycznego bezrobocia. Gigantycznego, bo w ciągu kilkunastu tygodni z pracy zwolniono ponad 7 milionów pracowników. Wszyscy oni pracowali w tamtejszej branży tekstylnej, czyniąc z tej islamskiej republiki jednego z największych producentów odzieży na świecie.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 306f42b1b7

Bez szans na eksport

Dane o masowych zwolnieniach na skalę, jakiej nie obserwowano w historii ludzkości, najpierw ujawniły stowarzyszenia włókiennicze, a potem potwierdziły pakistańskie ministerstwa zajmujące się gospodarką i rynkiem pracy. Jeszcze trzy lata temu sektor włókienniczy był najdynamiczniej rozwijającą się branżą w skali całego świata – tania produkcja z rodzimej bawełny okazała się na tyle konkurencyjna, że Islamabad bardzo poważnie zagrażał Chinom. Jeszcze w 2021 roku eksport tekstyliów osiągał niemal 20 miliardów dolarów i stanowił ponad połowę całego eksportu tego kraju.

Dzisiaj ta niewielka, ostatnia część zakładów tekstylnych, którym udało się sprostać kataklizmom ostatnich lat, alarmuje, że jest na skraju zupełnego bankructwa. Większość firm uprzedza, że musi wstrzymać i tak coraz niższą produkcję, bo nie jest w stanie jej sprzedawać. Dzisiaj mało kogo stać już na kosztowny transport lotniczy, a wszystkie dotychczasowe kanały sprzedaży zostały zaburzone w związku z trwającą na Ukrainie wojną. Tam, gdzie można by wysłać transport drogowy, firmy ubezpieczeniowe odmawiają ubezpieczania transportów – droga na Zachód wiedzie bowiem albo przez Iran albo Afganistan.

Droga morska odpada – z Morza Arabskiego transporty mogą pociągnąć albo w kierunku wschodnim, gdzie coraz mocniej prężą muskuły chińskie okręty wojenne pilnujące południowej Azji przed coraz liczniejszą amerykańską marynarką wojenną, która pełni straż wokół demokratycznego Tajwanu uznawanego przez Państwo Środka za swoją zbuntowaną prowincję.

Szlak przez Zatokę Perską to z kolei konieczność wyboru między rejsem przez Kanał Sueski w stronę drogich portów na południu Europy lub na Morze Czarne, gdzie porty były gościnne i tanie, ale dzisiaj trwa tam w najlepsze bezlitosna wojna Rosji z Ukrainą.

Fundusz zaciska pakistański pas

Jednak kłopoty pakistańskich szwaczy i szwaczek zaczęły się na długo przed moskiewskim najazdem na Kijów – od niszczycielskich powodzi, które spowodowały śmierć ponad 1700 osób, znów dając Pakistanowi możliwość zaistnienia na pierwszych stronach światowych gazet. O przejściu kolejnych fal opadów bez domów pozostało 33 miliony Pakistańczyków, stając się dla rządu tak dużym problemem, że nikt nie zwracał uwagi na zniszczone plantacje bawełny. Dopiero po kilku miesiącach ministerstwo rolnictwa oszacowało straty na kilkanaście miliardów dolarów. Straty, które oznaczały, że przynajmniej przez rok, a najpewniej przez kilka kolejnych lat, na zalanych polach bawełna nie urośnie.

Szansą wciąż mogła być bawełna importowana na przykład z Indii czy Afganistanu, ale wyśrubowane warunki kredytowania narzucone przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i kurczące się rezerwy walutowe państwa służące rządowi praktycznie wyłącznie do tłumienia coraz bardziej odczuwalnej inflacji zmusiły rząd do narzucenia wyśrubowanych podatków. Ta zmiana pociągnęła za sobą kolejną falę upadków zakładów włókienniczych i kolejne zwolnienia.

Do końca stycznia tego roku na bruku – i w większości przypadków bez prawa do zasiłku dla bezrobotnych – znalazło się 7 milionów osób, bijąc światowy rekord masowych zwolnień. Większość z nich, na co zwracają uwagę międzynarodowe organizacje zajmujące się prawami człowieka, znalazła się na skraju ubóstwa i głodu jeszcze przed utratą pracy. Upadające pakistańskie zakłady zwykle nie wypłacały ostatniej pensji.

Wołanie o pomoc

Reformy, których domaga się od Islamabadu Międzynarodowy Fundusz Walutowy, są warunkiem koniecznym przekazania temu krajowi przynajmniej części z 7 miliardów dolarów pożyczki, którą trzy lata temu Pakistan wynegocjował w nowojorskich biurach MFW.

Na początku roku organizacja branżowa APTMA (All Pakistan Textile Mills Association – Ogólnopakistańskie Stowarzyszenie Zakładów Włókienniczych) wezwała rząd do natychmiastowej interwencji i – niezależnie od tego – Waszyngton do udzielenia preferencyjnych pożyczek dla pakistańskiego przemysłu tekstylnego. W końcu to m.in. do Stanów Zjednoczonych trafiały coraz lepszej jakości jeansy i koszule – wszystkie jeszcze do niedawna szyte w Pakistanie.

KŁOPOTY PAKISTAŃSKICH SZWACZY I SZWACZEK ZACZĘŁY SIĘ NA DŁUGO PRZED MOSKIEWSKIM NAJAZDEM NA KIJÓW.

eprasa.pl 306f42b1b7

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Międzynarodowa korporacja

Marek Jan Chodakiewicz

Co to jest Unia Europejska? Jedna z interpretacji głosi, że UE to międzynarodowa korporacja dominująca nad państwami narodowymi, które oddały jej wiele prerogatyw własnej suwerenności.

Jeden z naszych błyskotliwych doktorantów w The Institute of World Politics, gdzie wykładam, podjął wyzwanie rozłożenia Unii Europejskiej na części pierwsze. Przyznał mi rację, że twór ten posiada pewne cechy Świętego Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego, szczególnie jeśli chodzi o rozbudowaną biurokrację państwową oraz wszędobylskie sądownictwo, które uzurpują prerogatywy regionów, krajów, królestw, księstw, hrabstw i innych mikropaństewek, gdzie panował cesarz, a które ostentacyjnie pozostawały w formie pierwotnej, z zachowanymi lokalnymi cechami charakterystycznymi sprzed okresu cesarstwa.

Ale student ów bardzo celnie ocenił, że to wszystko zostało zakamuflowane, przetransformowane i przekształcone, aby wyglądało na nowe, niezwykłe i (post)nowoczesne. Czyli według tego studenta klasyfikowanie Unii Europejskiej jako „imperium" czy „federacji" albo nawet „pierwszej ponadnarodowej organizacji światowej" jest zupełnie niewystarczające.

W tym sensie UE jest zupełnym novum. Jest to próba stworzenia państwa opartego na zasadach przedsiębiorczości.

Po prostu model Unii Europejskiej pokrywa się w dużym stopniu z modelem dużej firmy, korporacji. Model ten zastosowano w budowie UE, ponieważ celem architektów tego tworu było „zastąpienie tradycyjnych form politycznych takimi, które faworyzowali zwolennicy progresywnych ideologii politycznych i nauk administracyjnych".

Jednym słowem radykalni postępowcy i biurokratyczni technokraci wymyślili sobie, że modele tradycyjne – szczególnie państwa narodowego – zagrażają ich władzy, a zastąpienie ich paradygmatem korporacyjnym pozwoli na odgórne przeprowadzanie potrzebnych manewrów prowadzących do postępowego celu.

Dlatego „w swojej istocie UE jest międzynarodową publiczną korporacją, której rządy narodowe poddały znaczną część swojej suwerenności, aby tym sposobem obejść procesy demokratyczne w drodze do osiągnięcia «demokratycznych wydajności» obiecane przez «naukę administracyjną»." W rzeczywistości, mimo że stosuje się w UE zwyczajowe nazwy określające tradycyjne organy tego tworu, struktura rządowa ma tendencję do przypominania nam o wielonarodowym komercyjnym konglomeracie w dużo większym stopniu, niż wygląda to na jakiekolwiek obecnie istniejące państwo narodowe.

> PRZYWÓDCY UNIJNI ANI NIE POTRAFIĄ BRONIĆ GRANIC UE (NIEKONTROLOWANA EMIGRACJA), ANI DOPROWADZIĆ DO STABILIZACJI REGIONÓW OŚCIENNYCH (PRZEDTEM BAŁKANY, A TERAZ UKRAINA).

Jednym słowem UE jest wytworem ideologii „demokratyzmu" (democratism), a nie demokracji, co opisała świetnie inna moja studentka, Emily B. Finley, a ja obiecuję jej książkę za jakiś czas zrecenzować.

W tej chwili powracam do korporatystycznych rozważań pierwszego studenta. Zdefiniowanie esencji UE uważa za „ważną kwestię metafizyczną". Jeśli nie potrafimy właściwie zde-

eprasa.pl 306f42b1b7

finiować tego tworu, to w jaki sposób możemy pokusić się o wychwalanie jego rzekomych atrybutów, o których od tak dawna trąbią euroforycy (Europoeuforia).

No bo przecież ocena czegokolwiek wymaga poznania zjawiska. A poznanie powinno owocować zdolnością do opisania i zdefiniowania. To powinno być jasne. Jeśli tego nie potrafimy, to znaczy, że nie możemy o tym zjawisku fachowo i celnie rozmawiać. Nie potrafimy, a więc nie jesteśmy uprawnieni do rozmawianiu o atrybutach. Możemy jedynie powtarzać propagandę w tę czy w inną stronę.

Jesteśmy w stanie wydawać opinie, bo w wolnym systemie każdy może sobie powiedzieć, co chce, ale nie jesteśmy przygotowani do omawiania szczegółów tego systemu precyzyjnie.

Jest tak. Bruksela rządzi około 750 milionami obywateli na Starym Kontynencie. Możemy z grubsza opisać, jak Unia Europejska sprawuje władzę w praktyce, ale większość z nas nie jest w stanie opisać, czym jest UE. Czy broni naszej wolności? A wolności Belgów? Jeśli tak, to w jaki sposób? Czy system Unii jest kompatybilny z konstytucją RP? A innych państw członkowskich, choćby Estonii? Co będzie dalej z UE? Dokąd zawiedzie ten twór jego stała ewolucja?

Mój student podkreśla, że nie sposób na te pytania odpowiedzieć adekwatnie bez znajomości metafizyki: czym jest Unia?

Słowo „zamek" może oznaczać dziurę w drzwiach, która służy do wkładania klucza, aby wrota zamknąć; albo oznacza budowlę obronną. Niby to samo, ale ma różne funkcje. Trzeba zdefiniować, aby wiedzieć, czemu to służy.

Podobnie z samolotem i słoniem. I maszyna, i zwierzę mogą służyć do transportu ludzi. Jednak wymagana jest precyzyjna wiedza o każdym z nich z osobna i wygodna definicja, aby uniknąć pomyłek w wyzyskiwaniu tych środków transportu. Inaczej może skończyć się tragedią.

Jednym słowem, wynikająca ze zrozumienia natury rzeczy definicja jest kluczem do racjonalnych decyzji, które podejmiemy w naszych przedsięwzięciach związanych z takimi zjawiskami, a w naszym wypadku z Unią.

Oto trzy próbki poznania natury bestii.

W czerwcu 2022 r. ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba określił UE jako „liberalne imperium". Ma być ono przeciwwagą autokratycznego imperium Rosji.

Tymczasem profesor Jan Zielonka z Oxfordu w pracy Europe as Empire: The Nature of the Enlarged European Union [Europa jako imperium: Natura powiększonej Unii Europejskiej] (Oxford: Oxford University Press, 2006) określił UE jako „neośredniowieczne imperium" (neo-medieval empire) raczej niż „westfalskie superpaństwo" (Westphalian superstate). Chodzi o pokój w Westfalii, który w 1648 r. nie tylko zakończył wojnę trzydziestoletnią, ale również rozpoczął erę państw narodowych. Czyli koniec z paradygmatem państw narodowych, powracamy do paradygmatu średniowiecznego imperium – Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Zielonka naturalnie nie wartościowuje, nie stawia kropki nad i. Nie pisze, czy to dobrze czy źle, że znikają państwa narodowe, a powraca imperium. Sugeruje więc, że opisuje, co widzi: potężne siły centralizatorskie, które niwelują poprzednie paradygmaty.

I w końcu Jakub Grygiel ostrzega przed imperialnymi zapędami UE w „The Status Of The EU: A Frustrated Empire Built On The Wrong Assumption" [Status UE: Niespełnione imperium zbudowane na fałszywych założeniach] (Current Affairs, Hoover Institution – Strategika, October 12, 2020, https://www.hoover.org/research/status-eu-frustrated-empire-built-wrong-assumption).

Przywódcy unijni niefrasobliwie podchodzą do zasad demokracji i nie martwią się, czy ich dyskretny sposób sprawowania władzy ma demokratyczną legitymację czy nie; a przy tym chcą kontrolować państwa członkowskie, szczególnie poprzez podminowywanie paradygmatu państwa narodowego. Jednocześnie przywódcy ci ani nie potrafią bronić granic UE (niekontrolowana emigracja), ani doprowadzić do stabilizacji regionów ościennych (przedtem Bałkany, a teraz Ukraina).

W ujęciu Grygiela i innych mu podobnych imperium UE to groźba dla liberalnej demokracji.

cdn.

Marek Jan Chodakiewicz

Waszyngton, DC, 2 lutego 2023 r.

Intel z DC

UE TO MIĘDZYNARODOWA KORPORACJA DOMINUJĄCA NAD PAŃSTWAMI NARODOWYMI, KTÓRE ODDAŁY JEJ WIELE PREROGATYW WŁASNEJ SUWERENNOŚCI.

eprasa.pl 306f42b1b7

Społeczeństwo

Edukacja włączająca – NIEBEZPIECZNA UTOPIA?

W ankiecie „Głosu Nauczycielskiego”

88 proc.

spośród ponad 2 tys. nauczycieli biorących udział w badaniu było przeciwnych edukacji włączającej.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 306f42b1b7

Realizowany w polskich szkołach projekt „Edukacja dla wszystkich" wywołał **protest Solidarności** i został uznany za szkodliwy zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Jakie potencjalnie niebezpieczne skutki może nieść tzw. edukacja włączająca?

Agnieszka Żurek

Edukacja włączająca rozumiana jest jako podejście w procesie kształcenia i wychowania, którego celem jest zwiększanie szans edukacyjnych wszystkich osób uczących się poprzez zapewnianie im warunków do rozwijania indywidualnego potencjału, tak by w przyszłości umożliwić im pełnię rozwoju osobistego na miarę swoich możliwości oraz pełne włączenie w życie społeczne – czytamy na stronie Ministerstwa Edukacji i Nauki. „Edukacja ta stawia za cel wyposażenie uczniów w kompetencje niezbędne do stworzenia w przyszłości włączającego społeczeństwa, czyli społeczeństwa, w którym osoby niezależnie od różnic m.in. w stanie zdrowia, sprawności, pochodzeniu, wyznaniu są pełnoprawnymi członkami społeczności, a ich różnorodność postrzegana jest jako cenny zasób rozwoju społecznego i cywilizacyjnego" – dodaje MEiN. W teorii założenia edukacji włączającej są szczytne, jak jednak wygląda ich realizacja w praktyce?

Więcej szkody niż pożytku?

Jak stwierdza ekspert oświatowy Hanna Dobrowolska, „projekt ten [„Edukacja dla wszystkich" – przyp. red.] pozornie wspiera dzieci i młodzież z niepełnosprawnościami, ale faktycznie jest ukrytą antyreformą oświaty". „Nie bacząc na krytyczne stanowisko związków zawodowych, wdrażanie zmian realizuje się kropelkową metodą: licznymi szkoleniami nauczycieli i pedagogów, zmieniającymi ich perspektywę w imię politycznej poprawności, Erasmusem dla nauczycieli z równościowymi szkoleniami oraz mnogością pseudonaukowych dywagacji, które realizowane są w większości za pieniądze z UE" – podkreśla Dobrowolska. Według niej, zmiany zakładające zatrudnianie nauczycieli wspomagających w szkołach dotychczas nieprzystosowanych do świadczenia opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi, skutkują ogromnym chaosem i krzywdą zarówno dzieci, jak i nauczycieli.

ZMIANY SKUTKOWAĆ BĘDĄ BYĆ MOŻE KONIECZNOŚCIĄ PRZYJĘCIA GLOBALNEGO PROJEKTU NAPRAWCZEGO, WDRAŻANEGO Z POZIOMU STRUKTUR UE.

– Jestem pedagogiem specjalnym z kilkuletnim stażem, pracowałam w edukacji włączającej, obecnie jestem zatrudniona w szkole integracyjnej. Jako rodzic dziecka z niepełnosprawnością i pedagog specjalny nie wybrałabym edukacji włączającej dla dziecka z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego. Z doświadczenia wiem, że w większości przypadków to niestety fikcja. Nauczyciele wykształceni w konkretnych dziedzinach (takich jak język polski, matematyka czy geografia) niechętnie podchodzą do dostosowywania treści programowych do deficytów ucznia, jest to dla nich dodatkowa praca. Dla szkoły problemem staje się prowadzenie pomocy psychologiczno-pedagogicznej, często brakuje specjalistycznej wiedzy osobom, które kończyły pedagogikę ogólną, a nie specjalną. Problemem jest również sama akceptacja ucznia przez społeczność szkolną. Hasło „wszyscy inni, wszyscy równi" pozostaje tylko pustym sloganem niefunkcjonującym w szkole. Uczniowie zdają sobie sprawę z „inności" kolegi czy koleżanki i niestety często wykluczają ze swojego grona dziecko z niepełnosprawnościami – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" Iza pracująca jako pedagog specjalny i nauczyciel wspomagający.

Solidarność protestuje

Krytyczne stanowisko wobec projektu „Edukacja dla wszystkich" zajęła także Solidarność oświatowa. Eksperci związkowi wskazali na niebezpieczeństwa wynikające z faktu, że w myśl ministerialnego projektu to rodzic, a nie lekarz orzecznik ma decydować, w jakiej szkole powinno kształcić się jego dziecko. „Informacje ze środowiska, które cały czas zbieramy, wskazują, że planowane zmiany idą w złym kierunku. A przyjęte w nim złożenie, że to rodzic decyduje o wszystkim, co dotyczy sposobu kształcenia dziecka, jest dla nas nie

eprasa.pl 306f42b1b7

do zaakceptowania. Uważamy, że trzeba odwrócić tę sytuację, bo nie może być tak, że na podstawie diagnozy dziecka pisze się orzeczenie, a rodzic może je schować do szuflady i nie pokazywać nikomu" – wskazuje Ryszard Proksa, przewodniczący KSOiW NSZZ „Solidarność". „Nauczyciel jest już niańką, pielęgniarką, a ma przecież zajmować się edukacją dziecka. Powstaje więc pytanie, gdzie w tym całym programie są dzieci, które chcą się rozwijać normalnie i odnosić sukcesy edukacyjne. Ich nie ma" – dodaje. „Planuje się likwidację szkół specjalnych, tymczasem to są jedyne placówki, które pomagają w uzawodowieniu osób niepełnosprawnych. Dzięki nim młodzi ludzie z często poważnymi niepełnosprawnościami mają szansę wejść w normalne życie i wykonywać jakiś zawód" – podkreśla. I rzeczywiście, następuje już stopniowa likwidacja szkół specjalnych. Jak wynika z raportu NIK z 2021 roku, „z roku na rok spada liczba uczniów kształcących się w szkołach specjalnych, podobnie jak liczba samych szkół – w roku szkolnym 2016/2017 było ich ok. 2400, w roku szkolnym 2019/2020 już tylko nieco ponad 1900". „Integrowanie na siłę dzieci z niepełnosprawnościami w szkołach jest nieporozumieniem. I będzie to tylko ze szkodą dla tych dzieci, bo żadna szkoła ogólnodostępna nie dysponuje tak wyszkoloną kadrą, żeby mogła je wspomagać" – uważa Ryszard Proksa.

Czas wrócić do dyskusji

Zdaniem Hanny Dobrowolskiej, edukacja włączająca może przynieść więcej szkody niż pożytku nie tylko uczniom, ale także nauczycielom. „W ankiecie «Głosu Nauczycielskiego» aż 88 proc. spośród ponad 2 tys. nauczycieli biorących udział w badaniu było przeciwnych edukacji włączającej! Petycję na ten temat podpisało blisko 12 tys. osób. Do chwili obecnej można pod nią znaleźć wiele przejmujących komentarzy rodziców dzieci z dysfunkcjami i pedagogów specjalnych, którzy poddają projekt daleko idącej i merytorycznej krytyce, kierując się najlepiej pojętym interesem dziecka. Przykłady szkolnych praktyków pokazują całkowitą nieprzystawalność ideologicznych założeń «włączania» do realiów życia szkoły i psychologii człowieka – ucznia i nauczyciela" – tłumaczy. „Kadra szkół specjalnych przygotowana była przez lata do pracy z uczniami ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi [SPE], i to o ściśle określonych niepełnosprawnościach – dlatego osiągała tak świetne wyniki i świadczyła dzieciom wysoce fachową pomoc. Teraz ma pełnić dodatkowo [!] «nową rolę» – szkolić i wspierać nauczycieli z placówek ogólnodostępnych, do których trafią dzieci z niepełnosprawnościami. Budzi to uzasadniony protest nauczycieli. Zamiast realizować swoje powołanie, dla którego zdecydowali się na wybór pedagogiki specjalnej, i pracować z dziećmi, przekwalifikowywani są oni stopniowo na szkoleniowców tworzonych kadr włączania, i to w ramach wykonywania dodatkowych obowiązków. Wielu z nich już dziś odchodzi z zawodu, nie widząc siebie w tej zupełnie innej roli" – podkreśla Dobrowolska.

„Podobnie dzieje się w wypadku nauczycieli przedmiotu – oni również chcieli realizować się jako matematycy, poloniści i historycy, nie zaś jako opiekunowie uczniów z często głębokimi niepełnosprawnościami, którzy trafiają do klas masowych. Kadry stawiane wobec takich wyzwań – arcytrudnych i wymagających szczególnych predyspozycji –- wykruszają się w szybkim tempie. Psycholodzy i pedagodzy zatrudniani na fali edukacji włączającej zaczynają w szkołach zastępować brakujących nauczycieli – tych, którzy przekazują realną wiedzę z zakresu swojej dziedziny. Czy o to chodzi w przyszłej szkole «dla wszystkich»?" – pyta ekspert oświatowy.

„Dostrzegamy ogromne problemy wynikające z wdrażania szkodliwej metody włączającej, która poniosła fiasko we wszystkich państwach, które ją wprowadziły. Na podstawie doświadczeń innych krajów wiemy, że tzw. edukacja włączająca skutkuje katastrofalnym obniżeniem poziomu kształcenia wszystkich uczniów, prowadzi do likwidacji szkolnictwa specjalnego, a w rezultacie – grozi demontażem całego systemu oświaty" – pisali w sierpniu ubiegłego roku do ministra edukacji przedstawiciele blisko 40 organizacji oświatowych zrzeszonych w Ruchu Obrony Szkoły.

> HASŁO „WSZYSCY INNI, WSZYSCY RÓWNI" POZOSTAJE TYLKO PUSTYM SLOGANEM NIEFUNKCJONUJĄCYM W SZKOLE.

Do dyskusji na ten temat należy powrócić. „Rolą związków, stowarzyszeń i innych organizacji jest zabrać głos w imieniu tej milczącej większości. Tym bardziej że «włączanie» postępuje krok po kroku według przyjętych utopijnych założeń o równości i dobrostanie każdego ucznia, narażając oświatę na całkowite jej przeobrażenie i upadek" – wskazuje Hanna Dobrowolska. „Zmiany skutkować będą być może wkrótce koniecznością przyjęcia globalnego projektu naprawczego, wdrażanego z poziomu struktur UE. A to już dalekie od faktycznej autonomii oświaty narodowej, czyli od znanego nam modelu polskiej szkoły" – ostrzega.

eprasa.pl 306f42b1b7

Mix kultury

Płyty

LIPALI – MECHANIKA
WYD. PRESSCOM

Od wielu lat narzekam, że w polskiej muzyce brakuje mocy nawet w gatunkach, które są tożsame z mocą. Twórcy i wykonawcy porzucają wysiłek na rzecz bylejakości i produktów, które przyczynią się do wzrostu liczby lajków w mediach społecznościowych. Na szczęście są artyści, którzy grają wbrew popularnemu schematowi. Tomek Lipiński i spółka dostarczają słuchaczom kompozycje, które zostają w głowie, dorzucając do tego solidną dawkę muzycznej adrenaliny. Gitary nie zginęły, kiedy my żyjemy. Polecam!

LXS – ANIMA
WYD. 2020

Zestawienie Leny Osińskiej i Steeza na pierwszy rzut oka wydaje się nie pasować. Producent hiphopowej grupy PRO8L3M i wokalistka zespołu Sonar połączyli siły i założyli duetu LXS. Czy z tej mąki wyszedł dobry, muzyczny chleb? Fani dokonań producenta powinni szukać innego muzycznego kierunku. Miłośnicy wokalistki na pewno zostaną na dłużej. A jeżeli chodzi o chleb, to nie jest to chleb dla wszystkich. Spróbujcie, aby się przekonać. W moim przypadku jedna kromka w zupełności wystarczy.

MAŁE MIASTA – WESELE
WYD. PIAS

Motyw wesela w polskiej kulturze był wykorzystywany na milion różnych sposobów z lepszym bądź gorszym skutkiem. Panowie z Małych Miast prezentują alternatywną muzykę, sprawnie łączą rap i muzykę elektroniczną. Jednak trzeba pamiętać, że jest to nieszablonowa i nietypowa impreza okolicznościowa. Weselę się na to wesele. Warto posłuchać!

TYMEK – ZIMA 22
WYD. FOLLOW THE STEP

Tymek przy każdej płycie wymyka się i ucieka z różnych muzycznych szufladek. Najbezpieczniej byłoby wrzucić go do worka z napisem „Alternatywa". Najnowsze wydawnictwo wykonawcy charakteryzuje minimalizm bez zbędnych realizacyjnych fajerwerków. Bardzo senna płyta, która na pewno nie jest substytutem kawy czy napoju energetycznego. Idę chociaż na chwilę zapaść w zimowy sen.

Bartosz Boruciak

Książki

SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI „KRZYŻACY. CZARNO-BIAŁA LEGENDA",
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

Jak to możliwe, że garstka rycerzy w ciągu kilkudziesięciu lat stworzyła nad Bałtykiem regionalne mocarstwo? Byli religijnymi fanatykami czy cynicznie wykorzystywali wiarę do podbojów? Na czym polegał ich organizacyjny geniusz i z czego wynikały militarne sukcesy? Sławomir Leśniewski ukazuje Krzyżaków z wielu perspektyw: od szerokiej panoramy średniowiecznej polityki po zbliżenia na intrygujące detale. Widzimy rycerzy, jak krwawo pacyfikują powstania Prusów, walczą z królem Łokietkiem, przygotowują się do bitwy pod Grunwaldem i toczą boje w trzynastoletniej wojnie z Kazimierzem Jagiellończykiem. Byli zdeterminowani i niezwykle skuteczni. Czy jednak zasługują na czarną legendę, znaną z powieści Henryka Sienkiewicza? Jak pisze autor: „Krzyżacy budzą jednoznacznie negatywne skojarzenia. Na czoło wybija się ich okrucieństwo [...]. To przez pryzmat tych cech Polacy zwykli oceniać ponad trzystuletnią obecność zakonu krzyżackiego nad Bałykiem, często niemal zupełnie dezawuując jego zasługujące na pozytywną ocenę dokonania. [...] nie można bowiem pomijać zupełnie faktu, że zamieszkującym go ludom, [...] przynieśli Krzyżacy również cywilizacyjny i kulturalny rozwój. .."

KAMIL JANICKI, „WAWEL. BIOGRAFIA"
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

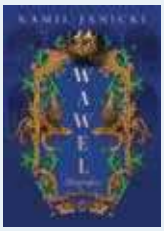

Wawel. Bijące serce Polsk. Niemy świadek historii – przemówił na nowo za sprawą Kamila Janickiego. Autor opowiada jego dzieje od czasów legendarnych po wiek XX. „Na samym początku był potwór" – rozpoczyna swoją historyczną gawędę autor, a potem zajmująco opowiada o źródłach legendy o smoku wawelskim, tajemnicy najstarszych zabudowań z czasów Wiślan i Czechów, gotyckim zamku Kazimierza Wielkiego, renesansowej rezydencji Zygmunta Starego. Prowadzi nas też przez tragiczny w skutkach pożar, po którym Zygmunt III Waza postanowił przenieść swój dwór do Warszawy. Przypomina chude lata rozbiorów, gdy dawną siedzibę królów zamieniono na żołnierskie koszary. Ostatnią część tej historii stanowią lata drugiej wojny światowej, gdy na zamku rezydował Hans Frank. Ile kosztował tron? Czyje łoże wymagało częstych napraw? Jaki dystans musiał pokonać król, by odwiedzić królową w jej sypialni? Jak do komnat doprowadzano wodę, a jak odprowadzano ścieki? Którędy uciekał Henryk Walezy? Pod piórem Janickiego Wawel ożywa, stając się pełnokrwistym bohaterem pełnej gwałtownych zwrotów akcji historii.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 306f42b1b7

KULTURA

Czytaj też:
Sztuka i zabawa 52

O KAŻDYM AKTORZE DECYDUJE LOS

– Mam życie prywatne, które bardzo sobie cenię. Udaje mi się je zostawić dla najbliższych. Nie wciągam mojej rodziny w swój zawód. Nie jestem dla mojej rodziny aktorką. Jestem Sandrą i bardzo często mogę wyjść z przestrzeni filmowo-teatralnej i być normalnym człowiekiem, normalnym członkiem rodziny – mówi **Sandra Staniszewska**, aktorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Jarosław Antoniak/Kino Świat

eprasa.pl 306f42b1b7

Aktorkę możemy zobaczyć w filmie „**Ślub doskonały**” w reżyserii Nicka Morana. Produkcja do obejrzenia w kinach!

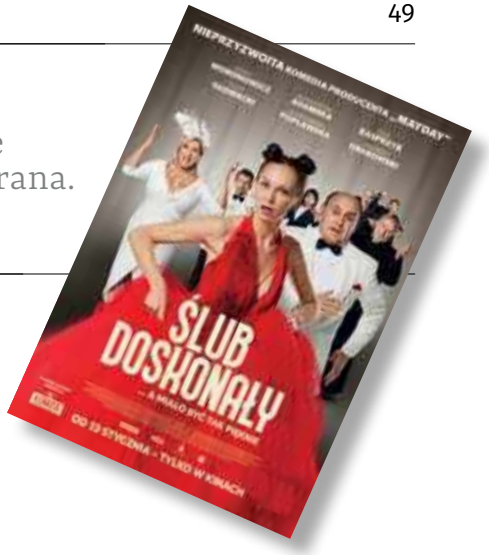

– Dlaczego aktorstwo? Jak to się wszystko zaczęło?

– Czasy się zmieniły. Gdy zaczynałam szkołę teatralną, nie było influencerek, podcastów ani youtuberek. Jeszcze zdążyłam żyć w świecie, w którym żeby ktoś cię lubił, trzeba było sobie zapracować, a nie wystarczały zdjęcia na Instagramie w bikini czy z pięknym uśmiechem i ładnym makijażem, bo teraz to zyskuje największą popularność – branża beauty. Ta branża jest skupiona tylko na narcyzmie, na pogoni za młodością, za czymś, co jest tak naprawdę jednym wielkim kłamstwem, bo coś takiego nie istnieje. Mnie się jeszcze udało wyrastać w takiej prawdziwej rzeczywistości i faktycznie zaczęło się od tego, że wygrałam casting w teatrze jako dziewięciolatka. Następnie próbowałam swoich sił w różnych konkursach recytatorskich, teatru jednego aktora. Pamiętam, że osiągałam tam sukcesy, więc sądziłam, że się nadaję do tego zawodu, gdyż dostaję jakieś tam nagrody po kolei, wyróżnienia itd. Później wyznaczałam sobie cele, że jeżeli uda mi się wygrać np. Ogólnopolski Konkurs Teatru Jednego Aktora, to znaczy, że się nadaję do szkoły teatralnej i będę do niej zdawać. No i wygrałam ten konkurs. Pamiętam swoje rozczarowanie, że wygrałam tylko różę i dyplom, a koleżanka za konkurs na makietę geograficzną wygrała wycieczkę do Bułgarii i to było wielkie wow. Już wtedy zaznałam losu artysty, że nie zawsze będzie kolorowo, jeżeli chodzi o finanse. Na to trzeba sobie czasami dłużej popracować. Dostałam się do szkoły teatralnej, gdzie rozwinęłam swoje umiejętności. W teatrze czułam się jak ryba w wodzie, a kolejnym celem była kinematografia, ponieważ szkoła aktorska przygotowuje bardziej do wystąpień na deskach teatralnych. Chciałam oswoić się z kamerą i to też jest później kwestia losu, jak poprowadzi cię twoje doświadczenie. Czy zaczniesz od popularnych seriali komercyjnych czy np. od współpracy z Katowicką Szkołą Filmową i zrobisz jakiś ambitny film, który dostanie nagrodę na festiwalu, i twoja kariera pójdzie w zupełnie innym kierunku, czy zaczniesz od reklam czy od etatu w tatrze. O każdym aktorze decyduje los. To, co mu się pierwsze trafi, w tamtą stronę pójdzie. Ja zaczęłam od seriali TVN, później seriali w TVP i od Teatru Komedia, czyli w zasadzie komercyjnie.

GDY ZACZYNAŁAM SZKOŁĘ TEATRALNĄ, NIE BYŁO INFLUENCEREK, PODCASTÓW ANI YOUTUBEREK.

– Ile razy w ciągu roku rzucasz aktorstwo?

– Oj, nigdy nie rzucam aktorstwa. Całe szczęście jakoś tak tym gospodaruję, że mam życie prywatne, które bardzo sobie cenię. Udaje mi się je zostawić dla najbliższych. Nie wciągam mojej rodziny w swój zawód. Nie jestem dla mojej rodziny aktorką. Jestem Sandrą i bardzo często mogę wyjść z przestrzeni filmowo-teatralnej i być normalnym człowiekiem, normalnym członkiem rodziny. Nie rozmawia się w moim domu na temat sztuki. Co innego jakbym w rodzinie miała aktorów, ale że w mojej rodzinie nie ma nikogo w tym zawodzie, to jest to mój świat i ja zostawiam go dla siebie. Nie zarażam tym światem moich bliskich. Oczywiście rodzice przyjeżdżali kiedyś na moje premiery, ale mój tata zazwyczaj ziewał i zwracał uwagę na to, czy się nie pomylę w tekście. Moja mama była bardziej z tego świata, bo to ona mnie w niego wprowadziła. Niestety mama już odeszła. Tak mi się udało prowadzić proces twórczy, że nie myślę o żadnym końcu, o żadnej przerwie. Udało mi się w międzyczasie urodzić dziecko, a nie zrezygnować z zawodu. Do ósmego miesiąca ciąży grałam w teatrze w spektaklu ,,Sen nocy letniej”. Przyciągałam takie rzeczy, które mogłam robić w trakcie ciąży, nie rzucając wtedy zawodu. Nie zamierzam rzucać tego zawodu, dlatego że bardzo wierzę w to, że trzeba szanować swoje talenty, które otrzymało się z góry, i nie poddawać się na ścieżce, którą się wybiera. Jako zodiakalna Ryba jestem cholernie niezdecydowana. Jak już uda mi

eprasa.pl 306f42b1b7

się podjąć decyzję, żeby włożyć wysiłek w takie studia i w tę pracę, to ja tak łatwo się nie poddam.

– Jak to jest grać w ósmym miesiącu ciąży?

– To wszystko zależy od samopoczucia. To była moja pierwsza ciąża i znosiłam ją bardzo dobrze. Miałam treningi personalne, chodziłam na siłownię, wzmacniałam swoje ciało. Przygotowywałam to ciało na tyle, żeby było sprawne. Nie miałam zagrożonej ciąży, więc mogłam spokojnie pracować. Darowałam sobie sceny kaskaderskie czy skakanie ze sceny i przyjmowałam tylko pozytywne role, ponieważ nie wyobrażam sobie być w ciąży i grać w takim filmie jak „Róża" czy „Drogówka". To są tematy, na które bym się nie narażała, będąc w ciąży, żeby dziecko nie musiało przeżywać ze mną takich trudnych emocji, bo wierzę, że organizm aktora nie do końca filtruje to wszystko i zawsze coś w nas pozostaje. Wybierałam tylko komedie i pozytywne postaci do grania.

– Dużo mówisz o dziecku. To chłopczyk czy dziewczynka?

– Chłopczyk.

– Jak ma na imię?

– Nie mogę powiedzieć. Zostawiam to dla niego. Będzie umiał mówić, to może sam się przedstawi, ale ma imię po bardzo znanym jazzmanie. Jednym z moich ulubionych, więc wyjątkowe imię dla wyjątkowego chłopca.

– Ciąża była przełomowym momentem w Twoim życiu?

– Jest bardzo wcześnie, żeby o tym mówić, bo synek ma dopiero dwa miesiące. Nie widzę takiej różnicy, żeby mi się świat wywrócił do góry nogami. Niedawno pojechałam na casting 400 kilometrów w tę i z powrotem z dzieckiem w foteliku. Jedyne, co zauważam, to fakt, że idzie mi szybciej przygotowywanie się. Tych castingów było już kilka. Zauważyłam, że kiedyś nagrywanie castingu wiązało się z całym dniem przygotowywania tekstu i pół dnia nagrywania dubli i rozmyślania, czy one są dobre czy złe, próby montażu, wysyłania i tak dalej. Teraz zajmuje mi to 5 minut. Podczas jednego karmienia uczę się tekstu, jestem wtedy w pełni skupiona. Nagrywam jeden dubel, który jest dobry na tyle, na ile jest to możliwe. Zmieniło się to, że masz mniej czasu i potrafisz się sprężyć i wykorzystać tę wolną chwilę w stu procentach. To jest bardzo na plus. Matka z dzieckiem, które trzeba ciągle przewijać, potrzebuje organizacji. Dziecko pozwala mi się bardziej zorganizować, a towarzyszy temu wszystkiemu aura świeżo upieczonego macierzyństwa, mieszanka euforycznej miłości i braku snu. Nagle jest pełna organizacja, więcej snu i świat staje otworem.

– Nawiązując do Twojego ostatniego filmu, Twój prywatny ślub był doskonały?

– Absolutnie nie albo może tak, bo nasz ten filmowy, doskonały, też nie jest doskonały, bo jest to jak najbardziej ironia i nasz był trochę podobny do tego filmu.

– Mam nadzieję, że Tobie nie wybierano kandydata?

– Jakbym miała powiedzieć szczerze, to sytuacja poznania mojego męża była wątpliwa. Pamiętam, że to był moment, kiedy wybierałam sobie sukienkę na premierę filmu Romana Polańskiego „Wenus w futrze" i weszłam do sklepu z moją mamą. To był taki sklep z odzieżą ekskluzywną, ale z drugiej ręki. Przymierzyłam czerwoną sukienkę Versace, taką do ziemi, którą zresztą kupiłam i miałam na premierze „Ślubu doskonałego", i mama mojego męża, jak mnie zobaczyła w tej sukience, powiedziała „A ja mam syna...", i moja mama też jakoś się tak uśmiechnęła i może zostaliśmy trochę takim aranżowanym małżeństwem. To jest przygoda, o której warto wspomnieć w takim wywiadzie, bo to się nie zdarza często. Nas wyswatały mamy. Czy to wróży dobrze czy źle, to się dopiero okaże. Pierwszy rok z dzieckiem zawsze bywa ciężką próbą dla relacji.

PAMIĘTAM SWOJE ROZCZAROWANIE, ŻE WYGRAŁAM TYLKO RÓŻĘ I DYPLOM ZA KONKURS TEATRALNY, A KOLEŻANKA ZA KONKURS NA MAKIETĘ GEOGRAFICZNĄ WYGRAŁA WYCIECZKĘ DO BUŁGARII.

– Wiele osób traktuje aktorstwo jako dodatek do swojej działalności w mediach społecznościowych, dlaczego ty nie idziesz tą drogą?

– Taki cytat, który mi przychodzi do głowy, to: „Stop making stupid

eprasa.pl 306f42b1b7

people famous". Nie chcę tego oceniać, bo niektórzy muszą zarabiać na tym pieniądze, ale niektórzy nie muszą, a to robią. To jest bardzo trudna płaszczyzna, która powstała niedawno i jest bardzo świeża. Aktorzy muszą sami stwierdzić, czy wchodzą w ten świat celebrycki, influencerski czy zostają aktorami. To jest decyzja bardzo trudna, bo już nawet takie gwiazdy, jak Natalie Portman, która nigdy w życiu nie musiała robić kodu ze swoim nazwiskiem, żeby sprzedać kosmetyki, zakładają konta na Instagramie i czują, że muszą być w kontakcie ze swoimi fanami. Bardzo często jest to decyzja producentów, gdy kompletują obsadę aktorską. Czy gwiazda ma Instagram, czy ma dużo followersów, czy przyciągnie widzów do kina. Nie musisz być wtedy żadną aktorką, wystarczy, że masz swoją widownię, która chętnie przyjdzie zobaczyć ciebie i dobrze sprzedasz film. Aktualnie czułabym się z tym źle, gdybym robiła tyle reklam, bo ja traktuję to jako reklamę. Mogę zrobić reklamę w telewizji. Zresztą zrobiłam kiedyś reklamę dla L'Oréala, ale nie na Polskę. Nie sprzedałam wtedy swojego wizerunku na Polskę. Sprzedałam go wtedy na kilka innych krajów. Reklamowałam włosy, które mam, że tak powiem, dane. Zrobiłam reklamę dla pieniędzy, ale też produktu w branży beauty, w którym wykorzystałam swoje długie, piękne włosy do zarobienia naprawdę dobrych pieniędzy. To była fajna przygoda, nagrania robiliśmy w Kijowie. Jeszcze przed wojną miałam możliwość zwiedzić Ukrainę, poznać tamtych twórców i zupełnie inny świat. Na Polskę nie robiłam reklam, bo wychowywano nas w szkole teatralnej w taki sposób, że jednak aktor nie powinien się sprzedawać do reklamy. Później wziął to wszystko pod skrzydła Marek Kondrat, który zrobił całą kampanię dla ING, chociaż rozstał się wtedy z aktorstwem, ale tak wybitny aktor zaczął reklamować bank i było przyzwolenie, że aktor może grać w reklamach. Młodzi ludzie nie mają teraz telewizji, wszystko się przeniosło do sieci i Instagram jest taką telewizją, do której robisz reklamy. Te reklamy są bardzo cwane. Bardzo fajnie ten rynek został rozwinięty pod tym względem, że ciężko było opodatkować współprace influencerskie, więc to były bardzo duże pieniądze na początku dla tych ludzi i kto się sprzedał, ten dobrze zarobił i niektórzy czasami sobie plują w brodę, że obrali taką drogę, bo inni producenci mogą powiedzieć: „Nie chcę nikogo, kto jest influencerem, i nie chcę nikogo, kto się sprzedał dla Instagrama czy dla reklamy". To też jest taka droga. To jest w stu procentach twój wybór.

BARDZO WIERZĘ W TO, ŻE TRZEBA SZANOWAĆ SWOJE TALENTY, KTÓRE OTRZYMAŁO SIĘ Z GÓRY, I NIE PODDAWAĆ SIĘ NA ŚCIEŻCE, KTÓRĄ SIĘ WYBIERA.

– Gdzie można Ciebie zobaczyć w najbliższym czasie?

– Od lutego wracam do Teatru Komedia. Jeżeli chodzi o ten teatr, to jest już kontrakt na dwa lata, więc tam jestem cały czas. Będą tam spektakle, komedie, farsy. Na pewno też „Sen nocy letniej", który będzie wystawiany latem w Ogrodach w Wilanowie. Bardzo polecam. Robiliśmy to w zeszłym sezonie. Niesamowicie to wypaliło. Mieliśmy rekordową publikę. To jest darmowy spektakl. Latem wystąpię tam w roli Puka. Tym razem już bez syna w brzuszku. Chyba że będzie kolejny. Zobaczymy, co przyniesie los, bo nigdy nie wiadomo. I projekty filmowe. Mam propozycję, o której oczywiście na razie nie mogę mówić, ale na pewno będzie o tym informacja, jeżeli zacznę współpracę na planie zdjęciowym. Zawsze daję znać w swoich mediach społecznościowych, na których dzielę się głównie rzeczami zawodowymi albo tym, gdzie można mnie aktualnie zobaczyć.

AKTORZY MUSZĄ SAMI STWIERDZIĆ, CZY WCHODZĄ W TEN ŚWIAT CELEBRYCKI, INFLUENCERSKI CZY ZOSTAJĄ AKTORAMI.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl 306f42b1b7

FILM

Sztuka i zabawa

Paweł Gabryś-Kurowski

Fot. materiały dystrybutora

Chyba każdy kinoman zna wypowiedź Stevena Spielberga, że film jest najwspanialszą zabawką elektryczną, jaką wymyśliła ludzkość. Z kolei każdy widz amerykańskiego reżysera przyzna, że jego produkcje to przede wszystkim zabawa i konia z rzędem temu, kto rozstrzygnie, czy lepiej bawią się oglądający jego filmy, czy on sam podczas ich kręcenia. Spielberg wielokrotnie powtarzał też, że kino zawładnęło nim jeszcze w dzieciństwie, że już wtedy było jasne, że fabryka snów będzie jego domem na całe życie. Jednak dopiero teraz, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, zdecydował się o tym opowiedzieć. I tak powstali „Fabelmanowie".

Z uwagi na autobiograficzne wątki najnowszej produkcji twórcy „E.T." warto przypomnieć kilka podstawowych faktów z jego życia. Urodził się w Cincinnati w 1946 jako syn elektryka i pianistki. Będąc nastolatkiem, przeżył rozwód rodziców. Już wtedy posługiwał się tą wspaniałą zabawką, jaką jest kamera. Jego krótkometrażówkę „Amblin" wyświetlano nawet w kinach. W 1970 r. skończył filologię angielską w California State University, przy czym już od roku współpracował z telewizją, kręcąc pojedyncze odcinki seriali kryminalnych. W 1917 roku debiutuje pełnometrażowym, elektryzującym wręcz „Pojedynkiem na szosie" (moim zdaniem swym najbardziej oryginalnym w całej karierze filmem). Jednak dopiero jego trzecia produkcja, osławione „Szczęki", podbiła publiczność na całym świecie, wprawiając ją w przerażenie i zachwyt. Od tego momentu jego kariera nabrała rozpędu: „Bliskie spotkania", cykl o Indiana Jonesie, „E.T.", dwie opowieści o Parku Jurajskim, „Hook" (wariacja na temat historii Piotrusia Pana), „Lista Schindlera", „Szeregowiec Ryan"... Trudno się dziwić, że mógł sobie pozwolić na założenie dwóch kolejnych wytwórni filmowych, Amblin Entertainment i DreamWorks, które zresztą jeszcze zwiększyły jego możliwości. Dziś, jako starszy już pan, nie traci energii ani inwencji, kręcąc filmy regularnie, a ostatnio nawet znów w rocznych odstępach (zeszłoroczni „Fabelmanowie" po remake'u „West Side Story" powstałym w 2021 r.). I jak się rzekło, tym razem postanowił opowiedzieć nam o swojej miłości do kina; temat musi być dla niego bardzo ważny, skoro seanse poprzedzane są jego pojawieniem się na ekranach kin i podziękowaniami za to, że zdecy-

eprasa.pl 306f42b1b7

dowaliśmy się obejrzeć jego własną historię.

Przyznam, że początek „Fabelmanów" po prostu porywa. Widzi się bowiem na ekranie rodziców (Michelle Williams i Paul Dano) przekonujących kilkuletniego synka Sammy'ego (Mateo Zoryan) do wejścia do kina, mały bowiem najzwyczajniej boi się wkroczenia w filmowy świat. Ważny wydaje się fakt, że rozmowa toczy się już w kolejce przed kinem – nie zrozumie tego nikt, kto nie stał w niekończącym się ogonku, by zobaczyć upragniony, wymarzony film. Kapitalnie pokazane jest rodzenie się w chłopcu twórczej pasji – jego marzenie, by sfilmować „bezpieczne tornado", inscenizacja katastrofy kolejowej czy mogący umknąć nieuważnemu widzowi epizodzik – prośba Sammy'ego skierowana do rodziców: „Czy mogę spać z oscylatorem?". Ten szczególik subtelnie i dowcipnie ukazuje bliskość między chłopcem a jego „elektryczną zabawką", wręcz intymność jego uczuć do niej. Ogromny w tym udział Janusza Kamińskiego, niemal „nadwornego" operatora Spielberga od trzech dekad, który w eterycznych błękitach filmuje salę kinową, ekran, buzię Sammy'ego/Mateo Zoryana, wydobywając ją z tłumu innych widzów, a potem wnętrze domu, „najciemniejszego na całej ulicy", które napełnia się marzeniami chłopca, zaczarowanego magią ekranu.

A jednak muszę przyznać, że „Fabelmanowie", gdy już ekran sczerniał i pojawiły się na nim napisy końcowe, rozczarował mnie głęboko. Owszem, jak zauważa wielu krytyków, dla produkcji Spielberga typowa jest swoista fragmentaryzacja, fakt, że koncentrował się zazwyczaj na epizodach (wyjątki stanowią debiutancki „Pojedynek na szosie" i „Szczęki), mniej dbając o spójność całej akcji, niemniej opowieść nigdy nie „rwała" mu się tak, byśmy mogli na to narzekać. Tym razem jest inaczej. Myślę, że wiąże się to z nazbyt osobistym charakterem filmu. Wydaje się, że Spielberg starał się pokazać, czym była i jest dla niego sztuka filmowa. Aby to uczynić, postanowił sparafrazować historię swego życia, dzieciństwa, okresu dojrzewania z ich wszystkimi problemami. W rezultacie odnosi się wrażenie, że na siłę łączył co najmniej dwie różne opowieści. Na siłę, bo obraz jego/Sama fascynacji kinematografią nie „klei" się z relacją o konkretnych wydarzeniach z życia twórcy: relacjami z bliskimi (babcią, matka, ojcem, siostrami czy pojawiającym się na jedną dobę wujkiem Borisem), skautowskich przygodach, uganianiu się z kamerą, montażu, ale również o pierwszej miłości, wreszcie – naprawdę nie wiadomo po co – o zmaganiu się z antysemityzmem szkolnych kolegów. To naprawdę kilka oddzielnych tematów i osobnych historii, a Tony Kushner, który powinien był zapanować nad pomysłami Spielberga i nadać im formę atrakcyjnej, spójnej opowieści, dał się ponieść nieokiełznanej inwencji swego „szefa" i pozwolił, by całość rozsypała się na nie bardzo przystające do siebie części. Owszem, muszę sprawiedliwie przyznać, że wizualnie film działa jak magnes, w czym zresztą zasługa nie tylko Kamińskiego, ale i znakomitej, balansującej na granicy realizmu i baśniowości, scenografii Ricka Cartera, że pomysły rozwiązania poszczególnych epizodów bywają błyskotliwe, że aktorstwo jest po prostu znakomite: młodziutki LaBelle kreuje postać Sama/Stevena w pełni wiarygodnie, Jeannie Berlin jako babci Haddash Fabelman, Judda Hirscha w roli wuja Borisa czy wreszcie Davida Lyncha niemal niepodobnego do siebie jako Johna Forda nie da się zapomnieć, a Paul Dano i Michelle Williams tworzą role doprawdy wybitne. Tyle że całość... no cóż, tej po prostu nie ma. I trudno to Spielbergowi wybaczyć.

W pewnym momencie wuj Boris w swej adresowanej do Sama perorze o istocie filmu grzmi, że sztuka to nie zabawa. „Fabelmanowie" tego nie potwierdzają. Są zabawą i to taką, w której bawiącego się najwyraźniej porwał nadmiar pomysłów i uczuć, które tak chętnie zawsze animował w swych odbiorcach, do tego stopnia, że zapomniał o regułach opowiadania historii i dał nam jedynie strzępy swej pamięci i fantazji. Przyznam, że od twórcy „Indiany Jonesa" oczekiwałem o wiele więcej.

PAUL DANO I MICHELLE WILLIAMS TWORZĄ ROLE DOPRAWDY WYBITNE. TYLE ŻE CAŁOŚĆ... NO CÓŻ, TEJ PO PROSTU NIE MA. I TRUDNO TO SPIELBERGOWI WYBACZYĆ.

„Fabelmanowie"; reż.: Steven Spielberg; wyk.: Gabriel LaBelle, Michelle Williams, Paul Dano; USA 2022.

eprasa.pl 306f42b1b7

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Decyzja pracowników jest jednoznaczna”. Będzie strajk w legnickim MOPS i DPS!

Strajk ostrzegawczy pracowników MOPS i DPS w Legnicy, 3 listopada 2022 r.

Fot. Wojciech Obremski

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” w legnickim MOPS poinformowała, że działając na podstawie art. 20 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, po wyczerpaniu polubownych możliwości rozwiązania sporu 27 stycznia br. podjęła uchwałę o ogłoszeniu od 27 lutego 2023 r. strajku w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i Domu Pomocy Społecznej w Legnicy.

Strajk będzie polegał na zbiorowym powstrzymaniu się pracowników ww. instytucji od wykonywania pracy w celu realizacji żądań w ramach sporów zbiorowych zgłoszonych pismami z dnia 8 czerwca 2022 roku.

W legnickim Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i Domu Pomocy Społecznej przeprowadzono głosowanie strajkowe. W MOPS w głosowaniu wzięło udział 310 osób (na 340 zatrudnionych), co stanowi 91,18 proc. uprawnionych pracowników, z czego 97,42 proc. opowiedziało się za strajkiem. Natomiast w DPS głosowało 75 osób (na 90 zatrudnionych),

eprasa.pl 306f42b1b7

Fot. T. Gutry

„Mamy koniec stycznia 2023 r., a umowa społeczna regulująca zasady transformacji polskiego górnictwa, którą podpisywaliśmy z rządem 28 maja 2021 r., wciąż nie została notyfikowana w KE. Taka zwłoka może oznaczać, że politycy z Warszawy już dawno «postawili krzyżyk» na górnictwie”.

Bogusław Hutek,
przewodniczący górniczej „S”, Portal Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego, 30 stycznia br.

co stanowi 83,33 proc. uprawnionych pracowników, z czego 98,67 proc. osób opowiedziało się za zorganizowaniem akcji strajkowej.

– Decyzja pracowników jest jednoznaczna. Wyrazili swój sprzeciw wobec ignorowania przez władze miasta toczących się sporów zbiorowych, co doprowadziło do fiaska negocjacji płacowych i podpisania protokołów rozbieżności. Prezydent Legnicy, który odpowiada za kształtowanie budżetów jednostek organizacyjnych wykonujących zadania gminy, nie zabezpieczył w budżecie miasta Legnicy środków na realizację zgłoszonych postulatów. Podejmowane przez związki zawodowe próby rozmów nie przyniosły żadnego rezultatu, gdyż były przez prezydenta ignorowane. Od dnia 27 stycznia br. ogłaszamy pogotowie strajkowe, które oznacza, że rozpoczynamy przygotowania do czynnej akcji strajkowej – poinformowali związkowcy z Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „S” w MOPS w Legnicy.

Przypominamy, że Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność” w stanowisku z 16 stycznia br. poparł działania Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” w MOPS w Legnicy, których celem jest doprowadzenie do wzrostu wynagrodzeń o 1200 zł brutto z wyrównaniem od 1 stycznia 2022 oraz 400 zł brutto podwyżki od stycznia 2023 roku.

PODWYŻKI W MAN BUS I PKC

W dniu 30 stycznia br. podpisane zostało porozumienie pomiędzy Zarządem MAN a związkami zawodowymi dotyczące podwyżek płac.

Według informacji przekazanych przez Solidarność w MAN Bus płace pracowników wzrosną od 1 stycznia bieżącego roku o 13 proc., ale nie mniej niż o 700 zł. Ponadto o 2 proc. wzrośnie premia miesięczna, dodatkowo na podwyżki indywidualne przeznaczono 1 proc. W sumie pracownicy otrzymają około 800 zł brutto. Podwyżka wejdzie w życie od 1 stycznia. Wyrównanie za styczeń nastąpi przy pensji za miesiąc luty.

Wcześniej, 25 stycznia porozumienie dotyczące podwyżek płac zostało podpisane w spółce córce PKC. Płace pracowników fizycznych wzrosną tam średnio o 15,94 proc. Podwyżka wejdzie w życie od 1 grudnia ubiegłego roku, czyli przy pensji za styczeń pracownicy otrzymają wyrównanie za grudzień. Dodatkowo pracownicy fizyczni otrzymają od 1 czerwca podwyżkę płacy średnio o 3,15 proc. Natomiast pracownicy umysłowi otrzymają podwyżkę od 1 stycznia br. i wyniesie ona średnio 10,25 proc.

POWOŁANIE GENERALNEGO DYREKTORA I ROZSZERZENIE KOMPETENCJI RDS

Podczas ostatniego posiedzenia plenarnego Rady Dialogu Społecznego, które odbyło się 25 stycznia br. w Warszawie, organizacje związkowe i organizacje pracodawców przekazały stronie rządowej do konsultacji projekt ustawy o zmianie ustawy o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego oraz niektórych innych ustaw.

Projekt ma realizować ważny postulat NSZZ „Solidarność” dotyczący powstania niezależnego Urzędu Generalnego Dyrektora Dialogu Społecznego.

Kalendarium Solidarności

12.02.1981 – zostaje powołane Tymczasowe Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „S”;

13.02.2014 – umiera Zbigniew Romaszewski, działacz opozycji komunistycznej, członek władz NSZZ „Solidarność”, senator RP.

eprasa.pl 306f42b1b7

– Generalny dyrektor odpowiadałby m.in. za zapewnienie warunków prowadzenia, wspieranie i rozwój dialogu społecznego, stąd projekt zawiera również rozszerzenie kompetencji RDS poprzez konsultowanie projektów poselskich, senackich, prezydenckich oraz obywatelskich – wyjaśniła Magdaleny Gryciuk, sekretarz RDS z ramienia NSZZ „S".

Zwróciła przy tym uwagę na fakt, że dotychczas do opinii partnerów społecznych były kierowane jedynie projekty przygotowywane przez Radę Ministrów oraz jej członków. Inne nowelizacje przeprowadzano w trybie tzw. ścieżki poselskiej, która nie musiała być konsultowana w ten sposób.

– Dodatkowo w nowelizacji partnerzy społeczni proponują wzmocnienie kompetencji Wojewódzkich Rad Dialogu Społecznego, w tym dodatkowe procedury usprawniające ich działanie. Istotnym elementem nowelizacji jest także wprowadzenie obowiązku lustracji obecnych i przyszłych członków Rady Dialogu Społecznego – zaznaczyła Magdalena Gryciuk.

TRWAJĄ WYBORY WŁADZ W ORGANIZACJACH ZWIĄZKOWYCH

Fot. Adobe Stock

Trwają wybory w zakładowych organizacjach związkowych na kolejną pięcioletnią kadencję 2023-2028. W Regionie Zagłębie Miedziowe pod koniec stycznia odbyły się wybory władz Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Energetyka Sp. z o.o. w Lubinie. Na przewodniczącego Komisji Zakładowej wybrany został Jarosław Ratka. Do Zakładowej Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: Magdalena Poręba, Iwona Koreń, Arkadiusz Kawula, Jerzy Welenc, Włodzimierz Wiaduch w roli przewodniczącego. Delegatami na Walne Zebranie Delegatów Regionu zostali Jarosław Ratka i Robert Szmigielski.

Parę dni wcześniej odbyły się także wybory władz Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność w Sitech Sp. z o.o. w Polkowicach. Na przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej wybrano Jacka Pobihuszkę.

Z kolei 24 stycznia odbyły się wybory władz Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Urzędzie Miejskim w Głogowie. Przewodniczącą Komisji Zakładowej została Alicja Kaczmarek. W skład Komisji Zakładowej weszły Paulina Anioł i Dorota Szczyrek. Natomiast do Zakładowej Komisji Rewizyjnej wybrano Kamila Binkowskiego (przewodniczący), Alinę Drążek i Agnieszkę Kozieł.

Związkowcy wyłonili także władze w Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Automatyka – Miedź sp. z o. o., gdzie przewodniczącym Komisji Zakładowej został Piotr Kraszewski.

SPOTKANIE ZESPOŁU DS. STATUSU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW OŚWIATY

W dniu 1 lutego br. przedstawiciele Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" uczestniczyli w spotkaniu Ministerstwa Edukacji i Nauki ze stroną związkową, podczas którego omówiono trzy tematy: propozycje zmiany rozporządzenia w sprawie oceny pracy nauczyciela; projekt „rozporządzenia płacowego" oraz nauczycielskie emerytury stażowe.

W trakcie spotkania przewodniczący oświatowej „S" Ryszard Proksa przypomniał o stale podnoszonym przez Związek postulacie dotyczącym powiązania płac nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce. Takie rozwiązanie w ocenie związkowców zapewniłoby automatyzm waloryzacji nauczycielskich wynagrodzeń niezależnie od woli polityków.

W komunikacie Prezydium Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" napisano, iż przedstawiciele KSOiW uczestniczący w posiedzeniu negatywnie oceniają poziom przygotowania ministerstwa do debaty ze stroną związkową. „Spotkania w ramach Zespołu ds. statusu zawodowego pracowników oświaty mają czysto formalny charakter, niczego nowego nie wnoszą i nie dają możliwości wspólnego wypracowywania tak koniecznych zmian w polskiej edukacji" – podsumowali związkowcy z oświatowej „S".

M.K.

eprasa.pl 306f42b1b7

Jak stworzyć przestrzeń do awansu zawodowego?

Od czego rozpocząć drogę do awansu i w którym kierunku zrobić pierwszy krok do rozwoju? O tworzeniu przestrzeni do awansu zawodowego w audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła **Agnieszka Śladkowska**, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Każdy pracownik chce awansować, zajmować coraz wyższe stanowisko i rozwijać się zawodowo. Na co powinien zwrócić uwagę i jaki powinien być jego pierwszy krok w kierunku awansu zawodowego?

– Warto zwrócić uwagę, czy jest przestrzeń do tego, abyśmy awansowali w pracy. Może się bowiem okazać, że jest nad nami osoba, która od trzydziestu lat jest kierownikiem, i będzie tam do czasu, aż się skończy albo ta firma, albo on. To jest sytuacja, która często występuje w organizacjach, czyli ja mam chęci, chcę awansować, chcę być na wyższym stanowisku, chcę mieć większą odpowiedzialność, ale tam nie ma na to przestrzeni – mówiła ekspertka.

– Jeśli tej przestrzeni nie ma, to nie oznacza, że jej nie może być. Jeśli na przykład stwierdzam, że mam kompetencje do tego, by wprowadzać nowych pracowników, a w mojej organizacji nikt tego nie robi – bo mój kierownik czy dyrektor jest zajęty – to ja mogę wyjść do organizacji z propozycją: „bardzo bym chciała pomóc wprowadzać nowych pracowników. Widzę, że to jest ważne i pomaga im rozwijać się i później zostawać w organizacji; nie ma takiej roli, ja mogłabym to robić". Chodzi także o to, żeby samemu znaleźć taką przestrzeń, jeśli organizacja jej nie daje. Chcielibyśmy, aby organizacje dawały takie przestrzenie, ale patrząc na chaos, jaki funkcjonuje w wielu z nich, to takiej uważności na pracownika ciągle bardzo brakuje – wskazywała Agnieszka Śladkowska.

Twórczyni Gorilla Job podkreślała, że awans to nie tylko droga w górę – awans może być również poziomy.

– Na przykład, jeśli pracowałaś w administracji, ale skończyłaś studia i twoim marzeniem jest praca w marketingu, to firma może stworzyć takie stanowisko dla ciebie. Wtedy awans jest poziomy, bo zajmujesz w strukturze ten sam poziom, ale z twojej perspektywy jest to awans, robisz bowiem coś ważniejszego dla organizacji i w kierunku swojego rozwoju – wyjaśniała ekspertka.

W kontekście awansów często słyszy się również o firmach ze szklanym sufitem, w których pracownicy nie mogą piąć się w hierarchii organizacji.

– To sytuacja, w której nie ma nic wyżej. Pracownik nie jest w stanie osiągnąć niczego więcej. Szczególnie jeśli struktura jest bardzo płaska, czyli jest wielu specjalistów i jeden dyrektor, który jest tam przez całe życia. Ten sufit wyznaczony przez tę jedną osobę, która może mieć wybujałe ego albo bać się tego, że ktoś młodszy wygryzie ją ze stanowiska, sprawia, że ci pracownicy niżej nie są w stanie się rozwijać. Często organizacje tracą przez to najbardziej ambitnych ludzi, dlatego że nie ma dla nich miejsca. Warto byłoby w niektórych firmach stworzyć ten pośredni szczebel – podkreśliła Agnieszka Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 306f42b1b7

Znamy laureatów

XV edycji Konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”

Komisja Certyfikacyjna Konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” dokonała 1 lutego wyboru firm, które w tym roku **zostaną uhonorowane** tym wyróżnieniem.

Barbara Michałowska

Konkurs „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” organizowany jest przez NSZZ „Solidarność” pod honorowym patronatem prezydenta Andrzeja Dudy. Cel konkursu to promowanie pracodawców, którzy wyróżniają się w stosowaniu dobrych praktyk w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. Kandydatów zgłaszają podstawowe jednostki organizacyjne Solidarności. Certyfikatem można się posługiwać przez okres trzech lat.

Tegorocznej Komisji Certyfikacyjnej przewodniczy w zastępstwie Piotra Dudy – Tadeusz Majchro-

Komisja Certyfikacyjna Konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”

eprasa.pl 306f42b1b7

wicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". W Komisji zasiadają także: dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, doradca prezydenta RP, Zbigniew Żurek, zastępca przewodniczącego Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP, Kazimierz Kimso jako przedstawiciel Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" oraz Zbigniew Łasek, pełnomocnik ds. BHP KK NSZZ „Solidarność".

– To już piętnasta edycja konkursu, który odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta Andrzeja Dudy. W tym roku zgłoszono 25 firm i instytucji. Po analizie wyłoniliśmy osiemnaście z nich. Zostaną one nagrodzone, jak co roku, podczas uroczystej gali w Pałacu Prezydenckim – mówi Tadeusz Majchrowicz.

Dodaje, że firmy zgłoszone do konkursu zostały ocenione według kryteriów obejmujących m.in. liczbę zatrudnionych na czas nieokreślony w firmie, poziom uzwiązkowienia, działalność Społecznej Inspekcji Pracy w zakładzie, Komisji ds. BHP czy Rady Pracowników. Przy ocenianiu firm ważna jest także opinia organizacji związkowej.

Fot. M. Żegliński

– To konkurs, w którym można startować ponownie, nawet jeśli w przeszłości już uzyskało się ten certyfikat. Jest on przyznawany na trzy lata. W gronie tegorocznych laureatów znajduje się firma, która otrzymuje tytuł po raz czwarty. To Zakłady Chemiczne „Siarkopol" Tarnobrzeg. I na jej przykładzie można prześledzić, jak sytuacja w firmie poprawia się na przestrzeni lat – mówi Kazimierz Kimso. I dodaje: – U nas nie ma ograniczeń, jeżeli chodzi o wielkość zakładu pracy. Wśród laureatów są zarówno wielkie przedsiębiorstwa, jak i małe, zatrudniające kilkudziesięciu pracowników zakłady. Niezwykle istotnym elementem przy ich ocenie jest kwestia dialogu, który odbywa się w danej firmie. Certyfikat „Pracodawca Przyjazny Pracownikom" to najwyższe wyróżnienie, jakie pracodawca może dostać od swojej załogi. Co więcej, są pracodawcy, którzy wręcz chwalą się tymi certyfikatami. Doceniają, że pochodzą one od załogi, a nie od świata biznesu. To najlepsza wizytówka. Nie słyszałem, żeby w naszym kraju, a nawet za granicą, był organizowany podobny konkurs – dodaje przewodniczący Kimso.

Zbigniew Łasek mówi zaś: – To Solidarność jest autorem tego pomysłu i jedyną centralą związkową, która taki konkurs wymyśliła.

Laureaci

W WYNIKU OCENY KRYTERIÓW KOMISJA CERTYFIKACYJNA POSTANOWIŁA W TYM ROKU PRZYZNAĆ CERTYFIKATY NASTĘPUJĄCYM PRACODAWCOM:

1. Lasy Państwowe Zakład Usług Leśnych we Wrocławiu
2. Arctic Paper Kostrzyń SA Kostrzyń nad Odrą
3. Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „POLFA" SA Warszawa
4. Śląskie Centrum Reumatologii, Ortopedii i Rehabilitacji w Ustroniu sp. z o.o.
5. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego Bielsko-Biała
6. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej – Krośnieński Holding Komunalny sp. z o.o. Krosno
7. Enea Ciepło sp. z o.o. Białystok
8. Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Sejnach
9. Podlaski Kurator Oświaty Białystok
10. CIECH Soda Polska SA Inowrocław
11. Poznańskie Zakłady Zielarskie „Herbapol" SA Poznań
12. Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Białobrzegach
13. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Radomiu sp. z o.o.
14. Publiczna Szkoła Podstawowa imienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Wierzchowinach
15. Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy SA Radom
16. Miejski Zakład Komunalny sp. z o.o. w Stalowej Woli
17. Zakłady Chemiczne „Siarkopol" Tarnobrzeg sp. z o.o.
18. Nadleśnictwo Oleśnica Śląska

eprasa.pl 306f42b1b7

Chcemy być zauważalni

– Dziś pracownicy DPS-ów są niedoinwestowani. Urlop zawodowy mógłby w jakimś stopniu zrekompensować braki finansowe. Na razie to jest jeden z postulatów. Zobaczymy, jak dalej potoczą się rozmowy na jego temat – mówi **Mateusz Kędziora**, przewodniczący organizacji związkowej w Domu Pomocy Społecznej w Szczecinie, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. Adobe Stock

– Od dziewięciu lat jest Pan przewodniczącym organizacji związkowej w Domu Pomocy Społecznej w Szczecinie. Z jakimi problemami mierzy się Pańska organizacja?

– Od 15 lat pracuję w Domu Pomocy Społecznej dla osób z zaburzeniami psychicznymi w Szczecinie jako starszy opiekun. Do DPS-u trafiłem dokładnie 1 kwietnia 2007 roku. Powiem szczerze, że wówczas pierwszy raz w swojej karierze zawodowej miałem do czynienia z taką specyfiką pracy. Praca w DPS-ie nie jest prosta. Trzeba dużo determinacji, samozaparcia, żeby tu pracować. A przede wszystkim trzeba tę pracę lubić. Osoby, które przychodzą tu pracować tylko po to, żeby zarobić, które nie mają wyrobionej empatii wobec drugiego człowieka, za długo nie popracują. Przeważnie po około roku zmieniają miejsce zatrudnienia.

Odkąd w 2014 roku założyliśmy związek zawodowy w naszym zakładzie pracy, staramy się dbać o prawa pracownicze i walczyć o lepsze płace. Teraz chcemy przede wszystkim skupić się na poprawie warunków pracy. One są obecnie w opłakanym stanie. W Domach Pomocy Społecznej pracuje się ciężko fizycznie i psychicznie. Pracownicy już po 5 latach pracy wypalają się zawodowo.

– W jaki sposób chcielibyście poprawić ich warunki pracy?

– Chcielibyśmy, żeby pracownikom raz w roku przysługiwał tygodniowy urlop zawodowy. Taki, jaki mają zapewniony w ustawie o pomocy społecznej pracownicy opieki społecznej, czyli pracownicy socjalni z całej Polski. Oni potrafili to sobie wywalczyć. Szkoda, że urlop nie przysługuje także pracownikom DPS-ów. Dziś ich pracownicy są niedoinwestowani. Taki urlop zawodowy mógłby w jakimś stopniu zrekompensować braki finansowe. Na razie to jest postulat. Zobaczymy, jak dalej potoczą się rozmowy na jego temat. Na razie rozmawialiśmy o nim z Zarządem Regionu Pomorze Zachodnie NSZZ „Solidarność". Wspiera nas też pan Przemysław Pytel z Biura Eksperckiego KK NSZZ „S".

Mamy też w planach założenie międzyzakładowej organizacji związkowej. Jej powstanie, mam nadzieję, sprawi, że nasz związek będzie liczniejszy, bo będą do niego mogli przystąpić członkowie organizacji z innych DPS-ów z naszego regionu. To, że będzie nas więcej, sprawi, że będziemy bardziej zauważalni, bardziej skuteczni w trakcie pikiet i protestów. No i przede wszystkim będziemy mówili jednym głosem, bo dziś zakłady takie jak nasz są marginalizowane przez samorządy. Mało kto się nami interesuje. I przeważnie jako podmiot podlegający

eprasa.pl 306f42b1b7

pod poszczególne jednostki samorządowe, w naszym przypadku jest to prezydent miasta Szczecin, trafiamy do worka budżetowego z innymi podmiotami, typu biblioteki publiczne, żłobki czy przedszkola. U swego pracodawcy możemy walczyć tylko o podwyżki, a i to jest trudne w obecnych warunkach. Mamy nadzieję, że po powstaniu międzyzakładowej organizacji związkowej sprawa przyspieszy.

– Co jeszcze chcielibyście zmienić?

– Jeżeli chodzi o poprawę warunków pracy, to potrzebne są zmiany legislacyjne w ustawach. To jest priorytet, ale możemy coś osiągnąć tylko wtedy, gdy będziemy dużą grupą zawodową i będziemy konsekwentni w tych postulatach. Według mnie one są do wypracowania, musimy tylko przypominać o nich ministrowi pracy, któremu podlegamy.

DPS-y przegrały na okresie pandemicznym. Mieliśmy podobną sytuację jak w szpitalach. W 2021 roku dostaliśmy dwa dofinansowania. Jedno z Unii Europejskiej, drugie – z ministerstwa. W 2022 roku zaś dostaliśmy tylko jeden dodatek na początku kwietnia w wysokości 700 zł. Też z ministerstwa. Problem w tym, że pieniądze, które DPS-om przekazuje rząd, trafiają przez wojewodów do samorządu i bywa, że tam są zamrażane. Zostają wypłacone pracownikom na przykład dopiero po kwartale.

W tym roku dostaliśmy już pismo, że miasto ma nam z tak zwanej rezerwy celowej przekazać średnio 600 zł na pracownika. Mam nadzieję, że te pieniądze będą sprawiedliwie podzielone. Będę się temu przyglądał, sprawdzał, kontrolował pracodawców.

W ramach międzyzakładowej organizacji związkowej będziemy mieli większą możliwość zajmować się takimi sprawami. Czasami inaczej jest w powiecie, a inaczej w dużym mieście.

Nasze województwo obejmuje swoją działalnością dwa regiony – Pomorza Zachodniego i Koszaliński Pobrzeże. Z oboma mamy dobre kontakty. Myślimy o tym, by w przyszłości stworzyć Komisję Regionalną, która mogłaby ściśle współpracować, na przykład organizując pikiety. Reasumując, przede wszystkim zależy nam na dialogu, ale chcemy być również zauważali.

POTRZEBNE SĄ ZMIANY LEGISLACYJNE W USTAWACH. TO JEST PRIORYTET, ALE MOŻEMY COŚ OSIĄGNĄĆ TYLKO WTEDY, GDY BĘDZIEMY DUŻĄ GRUPĄ ZAWODOWĄ.

eprasa.pl 306f42b1b7

PRAWO

Sprzedaż leków W SIECI

Od jakiegoś czasu **noszę się z zamiarem sprzedaży niewielkiej ilości leków**. Mam je na własny użytek, są ważne i nieprzeterminowane. Niektóre z nich są lekami wystawionymi na receptę, a inne już nie. Mam zatem pytanie, czy takie leki, które oczywiście nabyłem legalnie, a zwłaszcza te na receptę, mogę odsprzedać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę od tego, że na szczęście jest tak, że nie można swobodnie handlować lekami. Powyższa kwestia jest w Polsce regulowana przepisami, tu ustawą z dnia 6 września 2001 roku Prawo farmaceutyczne (Dz.U. z 2022 r. poz. 2301 ze zm.). Ustawa ta określa po pierwsze, czym jest lek oraz zasady i tryb dopuszczania do obrotu produktów leczniczych, z uwzględnieniem w szczególności wymagań dotyczących jakości, skuteczności i bezpieczeństwa ich stosowania, określa także warunki prowadzenia badań klinicznych produktów leczniczych, warunki wytwarzania produktów leczniczych, wymagania dotyczące reklamy produktów leczniczych i oczywiście warunki obrotu produktami leczniczymi. Dodatkowo przepisy formułują wymagania dotyczące aptek, hurtowni farmaceutycznych i placówek obrotu pozaaptecznego, a także organizację i zasady funkcjonowania systemu nadzoru nad bezpieczeństwem stosowania produktów leczniczych oraz monitorowania bezpieczeństwa ich stosowania, który powierza się Inspekcji Farmaceutycznej.

Czym jest zatem „lek”? W ustawie nazywany jest produktem leczniczym. To substancja lub mieszanina substancji posiadająca właściwości zapobiegania lub leczenia chorób, lub podawana w celu diagnozy lub w celu przywrócenia, poprawienia lub modyfikacji fizjologicznych funkcji organizmu poprzez działanie farmakologiczne, immunologiczne lub metaboliczne. W języku potocznym w ulotkach dla pacjenta pojęcie „lek” jest i może być nadal stosowane. W obowiązującej ustawie, dokumentach prawnych oraz w charakterystykach produktu leczniczego lek określany jest często jako produkt leczniczy lub preparat.

Wprowadzanie do obrotu i sam obrót produktami leczniczymi podlega ścisłej reglamentacji. Dla wprowadzenia produktu leczniczego do obrotu wymagane jest, co do zasady, uzyskanie pozwolenia. Jeśli chodzi o dopuszczenie do obrotu jakichkolwiek produktów leczniczych, to z pewnymi wyjątkami mogą to być tylko te produkty lecznicze, które uzyskały pozwolenie na dopuszczenie do obrotu, zwane dalej „pozwoleniem”. Takim pozwoleniem na dopuszczenie do obrotu jest decyzja wydana przez uprawniony organ potwierdzająca, że dany produkt leczniczy może być przedmiotem obrotu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

OBRÓT PRODUKTAMI LECZNICZYMI PODLEGA ŚCISŁEJ REGLAMENTACJI.

Dlatego musi Pan pamiętać, że zgodnie z powyższą ustawą obrót detaliczny produktami leczniczymi może być prowadzony wyłącznie w aptekach ogólnodostępnych, punktach aptecznych i placówkach obrotu pozaaptecznego.

Prawo farmaceutyczne dopuszcza prowadzenie wysyłkowej sprzedaży produktów leczniczych, pod pewnymi warunkami, ale tylko przez apteki ogólnodostępne i punkty apteczne (art. 68 ust. 3 ustawy). Sprzedaż internetowa może dotyczyć wyłącznie produktów leczniczych wydawanych bez recepty (czyli bez przepisu lekarza) i z wyjąt-

eprasa.pl 306f42b1b7

kiem produktów, których wydawanie jest ograniczone wiekiem pacjenta.

I najważniejsze, kto wprowadza do obrotu lub przechowuje w celu wprowadzenia do obrotu produkt leczniczy, nie posiadając pozwolenia na dopuszczenie do obrotu, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

PRACA W CZASIE urlopu rodzicielskiego

Wśród szerokiego katalogu uprawnień pracowników związanych z rodzicielstwem bardzo istotne miejsce zajmują urlopy – macierzyński, na warunkach macierzyńskiego, ojcowski, rodzicielski i wychowawczy. Wprowadzenie różnych rodzajów urlopów oznacza, że muszą między nimi występować różnice. I faktycznie – każdy z nich ma swoją specyfikę, która uzasadnia ich dyferencjację (gdyby urlopy te nie były zróżnicowane, ich rozróżnianie nie byłoby w żaden sposób zasadne).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Do cech, które określają charakterystykę poszczególnych rodzajów urlopów wskazanych powyżej, można zaliczyć takie okoliczności, jak długość ich trwania, osoby uprawnione do przebywania na nich, kwestie odpłatności za nieobecność w pracy w czasie korzystania z tych urlopów, możliwość ich wspólnego (jednoczesnego) wykorzystywania przez oboje rodziców, czy wreszcie dopuszczalność świadczenia pracy zarobkowej w trakcie tych urlopów.

W niniejszym artykule uwaga skupi się właśnie na tym ostatnim zagadnieniu w kontekście urlopu rodzicielskiego. Na marginesie warto zaznaczyć, że obecnie zaawansowane są prace legislacyjne nad zmianami Kodeksu pracy, m.in. w zakresie urlopu rodzicielskiego, jednak nie obejmują one zasadniczo materii poruszanej poniżej.

Urlop rodzicielski jest zwolnieniem od pracy w celu sprawowania opieki nad dzieckiem, z którego mogą korzystać oboje rodzice, w tym łącznie (czyli przebywać na tym urlopie jednocześnie). Co do zasady zatem w czasie urlopu rodzicielskiego osoba z niego korzystająca jest całkowicie zwolniona z pracy. Ustawodawca przewiduje jednak alternatywną możliwość, polegającą na tym, że pracownik może łączyć korzystanie z urlopu rodzicielskiego z wykonywaniem pracy u pracodawcy udzielającego tego urlopu. Tym samym dopuszczalne jest jednoczesne realizowanie obowiązków rodzicielskich z aktywnością zawodową. Istotne jest przy tym, że taka sytuacja nie może niweczyć samej idei urlopu rodzicielskiego, stąd w takim wypadku praca może być świadczona w wymiarze nie wyższym niż połowa pełnego wymiaru czasu pracy. Tym samym możliwa jest praca, np. na ¼ czy $^1/_3$ etatu (aż do ½ etatu). Siłą rzeczy urlop rodzicielski jest wówczas udzielany na pozostałą część wymiaru czasu pracy (jeżeli zatem pracownik zatrudniony na cały etat świadczy pracę na $^1/_5$ etatu, to przez $^4/_5$ czasu pracy korzysta z urlopu rodzicielskiego). Co ważne, od ustaleń między stronami będzie zależało, jak będzie w praktyce wyglądał podział czasu między pracę a urlop. Możliwe jest zatem np. ustalenie, że pracownik przychodzi na jeden dzień w tygodniu do pracy, a pozostałe cztery spędza na urlopie, ale również to, że pracuje dwa dni po cztery godziny, a na urlopie pozostaje przez 4 godziny w te dni oraz przez całe pozostałe trzy dni tygodnia.

Podjęcie pracy w czasie urlopu rodzicielskiego następuje na pisemny wniosek pracownika, składany w terminie nie krótszym niż 21 dni przed rozpoczęciem wykonywania pracy. Pracodawca jest przy tym obowiązany uwzględnić wniosek pracownika, chyba że nie jest to możliwe ze względu na organizację pracy lub rodzaj pracy wykonywanej przez pracownika (o przyczynie odmowy uwzględnienia wniosku pracodawca informuje pracownika na piśmie).

Osoba korzystająca z omawianej możliwości zachowuje prawo do części zasiłku macierzyńskiego proporcjonalnej do tego, z jakiej części urlopu korzysta, oraz nabywa prawo do wynagrodzenia (znowu – proporcjonalnie do części etatu, przez który świadczy pracę).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 306f42b1b7

SPORT

Najdroższy polski obrońca

23 stycznia został sfinalizowany transfer Jakuba Kiwiora do Arsenalu Londyn. Za 22-letniego środkowego obrońcę „Kanonierzy" zapłacili włoskiej Spezii Calcio **25 milionów euro**. A do tego dojdą bonusy.

Łukasz Bobruk

Fot. Ibraheem Al Omari / Reuters / Forum

Kiwior stał się piątym najdrożej sprzedanym polskim piłkarzem. Przed nim są tylko Grzegorz Krychowiak, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek i Robert Lewandowski. „Cieszymy się, że sfinalizowaliśmy transfer Jakuba Kiwiora. To młody talent, który obserwujemy od jakiegoś czasu. Teraz wszyscy nie możemy się doczekać współpracy z Jakubem i obserwowania jego dalszego rozwoju z nami" – powie-

eprasa.pl 306f42b1b7

dział dyrektor sportowy Arsenalu Edu, cytowany przez oficjalną stronę internetową londyńskiego klubu. Z kolei jego szkoleniowiec Mikel Arteta stwierdził: „Wspaniale, że Jakub do nas dołącza. Jest młodym, wszechstronnym obrońcą, który pokazał ogromny potencjał i umiejętności ze Spezią w Serie A, a także na arenie międzynarodowej z Polską”.

Jakub Kiwior urodził się 15 lutego 2000 roku w Tychach. W rodzinnym mieście zaczynał przygodę z piłką. Kopał najpierw w Chrzcicielu, a potem w Gromie. Jako dwunastolatek przeszedł do miejscowego GKS-u, gdzie nie udało mu się zadebiutować w pierwszej drużynie. W 2016 roku za pośrednictwem agenta Michele'a Thiry'ego znalazł się w akademii Anderlechtu, gdzie spędził 2,5 roku. Tam spisywał się całkiem nieźle, wywalczył z „Fiołkami” mistrzostwo Belgii U-17. Zagrał również pięć spotkań w Lidze Młodzieżowej UEFA. Jednak to nie wystarczyło, by spełnić oczekiwania ludzi w podbrukselskim klubie, zatem na początku 2019 roku Kiwior obrał kierunek, zdawałoby się, dość nietypowy.

Otóż za 10 tysięcy euro podpisał kontrakt z drużyną grającą w ekstraklasie... Słowacji, czyli Železiarne Podbrezová. Tam zagrał w 16 spotkaniach i strzelił gola. Niestety, razem z „Handlarzami żelazem” spadł z ligi. Jednak latem 2019 roku za ćwierć miliona euro kupiła go MSK Žylina, czyli zespół z ligowej czołówki. W ekipie z północnego zachodu Słowacji spędził 2 lata, rozegrał 61 meczów, zdobył 4 bramki i zaliczył 7 asyst. Zdobył wicemistrzostwo kraju i był w finale pucharu edycji 2020/2021, przegranego 1:2 po dogrywce ze Slovanem Bratysława (dał swojej drużynie prowadzenie w 30. minucie). Ponadto zadebiutował w europejskich pucharach. W eliminacjach Ligi Konferencji Žylina z Kiwiorem w składzie eliminowała gruzińską Dilę Gori, cypryjski Apollon Limassol i kazachski Toboł Kustanaj, lecz drogę do fazy grupowej zamknęła jej drużyna z „bratnich” Czech, czyli FK Jablonec. Nasz obrońca wystąpił od pierwszej do ostatniej minuty przeciw każdemu ze wspomnianych rywali. W drużynie „Szoszonów” grał z innym Polakiem, Dawidem Kurminowskim, który nawet był królem strzelców ligi słowackiej w 2021 roku. W tym samym, w którym został wybrany do drużyny sezonu tejże ligi.

JAKUB KIWIOR TO PIĄTY NAJDROŻEJ SPRZEDANY POLSKI PIŁKARZ.

Po dwóch latach spędzonych za naszą południową granicą przyszedł czas przeskoku na jeszcze wyższą półkę. Za ponad 2 miliony euro Kiwiora kupiła Spezia Calcio. Musiało minąć trochę czasu, nim nasz obrońca zaklimatyzował się we Włoszech. Na debiut w Serie A musiał poczekać aż do grudnia 2021 roku, kiedy to zmierzył się w Mediolanie z Interem. Spotkanie wygrali 2:0 „Nerazzuri”. „Orzełkom” udało się ostatecznie utrzymać w najwyższej klasie rozgrywkowej, a Kiwior zanotował w ich barwach 23 występy. W bieżącym sezonie dołożył kolejne 20. Czuł się tam bardzo dobrze, gdyż można odnieść wrażenie, że Spezia bardzo polubiła naszych piłkarzy. Odchodząc, zostawił tam innych Polaków – Bartłomieja Drągowskiego, Arkadiusza Recę i Szymona Żurkowskiego, a na jego miejsce ściągnięty na środek obrony został inny nasz rodak – Przemysław Wiśniewski, grający dotychczas w drugoligowej Venezii.

PIERWSZY MECZ W „DOROSŁEJ” PIŁCE KIWIOR ROZEGRAŁ W LIDZE SŁOWACKIEJ, W DRUŻYNIE ŽELEZIARNE PODBREZOVÁ.

Pozostając w temacie polskich zawodników, nim Jakub Kiwior zadebiutował w pierwszej reprezentacji Polski, występował w kadrach od U-16 do U-21. W maju zeszłego roku do naszej głównej drużyny narodowej powołał go Czesław Michniewicz, który pamiętał go jeszcze z czasów, gdy prowadził najstarszą młodzieżówkę. Nasz obrońca zadebiutował spotkaniem Ligi Narodów z Holandią w Rotterdamie (2:2). Kiwior na tyle przypadł Michniewiczowi do gustu, że dostawał kolejne powołania, aż pojechał na Mundial do Kataru, gdzie grał we wszystkich czterech meczach Polaków. W pojedynkach grupowych z Meksykiem (0:0), Arabią Saudyjską (2:0) i Argentyną (0:2) grał od pierwszej do ostatniej minuty, zaś w 1/8 finału z Francją (1:3) spędził na murawie 87 minut. Łącznie w pierwszej reprezentacji rozegrał 9 spotkań i jest duża szansa na więcej.

A powinny one przyjść od Fernando Santosa, jeśli Kiwior będzie spisywał się naprawdę przyzwoicie. Szansę debiutu w zespole liderujących w tabeli Premier League „Kanonierów” może dostać 4 lutego (już po oddaniu artykułu do druku) w ligowym starciu przeciw Evertonowi na wyjeździe. Jeśli kariera tego defensora będzie prowadzona tak modelowo jak dotychczas, ma on szansę zapisać się pozytywnymi zgłoskami w historii Arsenalu, jak dwaj inni Polacy, którzy tam w przeszłości występowali, czyli bramkarze Wojciech Szczęsny i Łukasz Fabiański. I tego Jakubowi życzę!

eprasa.pl 306f42b1b7

Cezary Krysztopa

Wychowujmy dzieci, zanim inni je wychowają

Chorobą naszego świata jest zrywanie więzi międzyludzkich. Coraz mniej ludzi znamy, z coraz mniejszą liczbą ludzi się komunikujemy. W jakimś sensie dziczejemy. Ktoś powie – no dobrze, ale przecież media społecznościowe dają ogromne możliwości kontaktu i to ze znacznie większą liczbą ludzi niż „analogowo". Niby tak, ale jednak nie.

Kiedy kontaktujemy się z ludźmi za pośrednictwem internetu, odpada nam cała mowa ciała, gesty, kontakt wzrokowy, często dotyk. To wszystko, co sprawia, że stanowimy mniejsze czy większe społeczności. Zauważyliście, jak zaniknęła sztuka opowiadania kawałów? A jak ludzie przestają sobie składać życzenia? Po co to robić, skoro łatwiej jest wysłać zrobionego przez kogo innego mema, a przed świętami napisany przez kogo innego wierszyk za pośrednictwem popularnego komunikatora?

Jednym z aspektów zrywania międzyludzkich więzów jest zrywanie więzów pomiędzy rodzicami a dziećmi. Pewnie, że nie absolutne, pewnie, że to różnie wygląda. Pewnie, że ja tu przecież, mocno obecny w sieci, nie jestem bez winy. Ale przyznacie, że coś jest na rzeczy.

Rodzice zabiegani pomiędzy pracą a cyfrową rozrywką w nielicznych chwilach odpoczynku często nie mają już siły na rozbudowane interakcje z dziećmi. Doskonale to jako zapracowany rodzic rozumiem. Znam też tę chwilę małej ulgi, kiedy, choć na co dzień wbijam synom do głów, żeby nie siedzieli wciąż z telefonami, oni te telefony wezmą, a ja mam chwilę, żeby zająć się innymi sprawami. Wiem, jak jest.

Ale jednocześnie myślę, że powinniśmy pamiętać o tym, że pod naszą nieobecność mogą się szybko znaleźć tacy, którzy chętnie za nas nasze dzieci wychowają. Jest to tym łatwiejsze w świecie, który rodzinę pokazuje głównie jako siedlisko patologii, a dysponuje gotowymi „receptami", które mają rodzinie zapewnić „alternatywę".

Czy Wasze dzieci grają w „Simsy"? Dopiero co producent popularnej gry symulacyjnej wypuścił nakładkę, dzięki której postacie, w które można się wcielać, mogą się pochwalić np. bliznami po usuniętych piersiach, albo mogą nosić odzież uciskającą piersi, lub męskie genitalia, tzw. bindery, które mają maskować rzeczywistą płeć, ale mogą też na młodym ciele pozostawić poważne zmiany.

Ktoś powie – dysforia płciowa jest autentycznym terminem medycznym – no i zdaje się rzeczywiście jest. W istocie dotyka jednak wyjątkowo niewielu. Ogromy wzrost „nieidentyfikujących się ze swoją płcią", „niebinarnych" i innych, szczególnie na Zachodzie, jest efektem nie epidemii, tylko raczej swego rodzaju promocji za pośrednictwem aktywizmu, popkultury czy nawet zmian legislacyjnych. Stało się to rodzajem subkultury, w ramach której niektóre wybory, takie jak przyjmowanie często nielegalnie pozyskanych hormonów lub amputacje części ciała, są nieodwracalne.

Wychowujmy więc dzieci, zanim inni je za nas wychowają.

eprasa.pl 306f42b1b7

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

SĄDY BIORĄ SIĘ ZA PSEUDOEKOLOGÓW

Pogotowie dla Zwierząt to znana pseudoekologiczna organizacja, która – jak sama wskazuje – „ratuje zwierzęta w potrzebie". Szkoda tylko, że nie potwierdzają tego sądy, wydając kolejne wyroki. Czy ten obiecujący trend oznacza, że aktywiści nie pozostaną bezkarni, a ich działania zostaną wkrótce skutecznie zablokowane?

Jak wskazują liczne media, prezes Pogotowia dla Zwierząt Grzegorz Bielawski był wielokrotnie karany karnie prawomocnymi wyrokami za tzw. przywłaszczanie psów, czyli po prostu kradzieże. Chociaż PdZ zostało zdelegalizowane jako stowarzyszenie rejestrowe, to szybko powstało stowarzyszenie zwykłe – pod tą samą nazwą i niestety z podobnymi metodami działania. Na szczęście jednak ostatnie przypadki świadczą o tym, że polski wymiar sprawiedliwości jest w stanie postawić tamę animalsom uzurpującym sobie prawo do „obywatelskich kontroli", czyli po prostu odbierania zwierząt hodowcom pod rozmaitymi pretekstami.

Otóż niedawno kolejny hodowca wygrał z organizacją, która dokonała bezprawnego odebrania psów, rzekomo ze względu na złe warunki, w jakich miały przebywać. Sąd postanowił umorzyć sprawę, którą Katarzynie Sikorskiej-Hogiel założyli „miłośnicy zwierząt". Teraz z kolei hodowczyni zamierza domagać się od aktywistów odszkodowania, ponieważ do dziś nie odzyskała ukradzionych psów, a te na domiar złego miały zostać podobno wykastrowane bez jej zgody. W przeświadczeniu poszkodowanej to, co ją spotkało, było aktem zemsty za nagłaśnianie nieetycznego postępowania członków Pogotowia dla Zwierząt.

Fot. Adobe Stock

Inny przypadek, z tym że już mniej napawający entuzjazmem, dotyczył rolnika z Barwic Jana Okulewicza, któremu skradziono konie ze Stajni „Kowalski" Komorze. Co ciekawe, a właściwie mocno zastanawiające, w styczniu 2023 roku sąd uznał, że nie doszło tu do włamania ani kradzieży, a jedynie... wykroczenia. Jak wskazuje fanpage „Ekopatologia", zabrana klacz i źrebak miały wartość 40 tys. zł. Co prawda finalnie jakiś wyrok zapadł, ale trudno uznać, aby jego ciężar gatunkowy skutecznie odstraszał potencjalnych „obrońców zwierząt". Czy zatem polskie prawodawstwo nie jest w tym zakresie odpowiednio skonstruowane?

Jak przekonuje Piotr Kłosiński z Polskiego Porozumienia Kynologicznego, „jeśli jest coś, za co powinno się wziąć Ministerstwo Sprawiedliwości i Policja oraz wymiar sprawiedliwości, to właśnie działalność różnych pseudoaktywistów, którzy są bliżej kradzieży zwierząt niż pomagania psom i kotom". W jego przeświadczeniu „Pogotowie dla Zwierząt jest takiej działalności najlepszym przykładem". Co więcej, kynolog zwraca uwagę na fakt, że opisywana organizacja i jej podobne wielokrotnie organizowały wielomilionowe zbiórki na ratowanie zwierząt, np. z Ukrainy. Trudno jednak wskazać namacalne efekty takiej pomocy.

eprasa.pl 306f42b1b7

PONAD

3 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW*

*Google Analytics, dane za styczeń 2023

SPRAWDZONE INFORMACJE

GORĄCE NEWSY

SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl 306f42b1b7